Nie pożycza się

JUSTYN HOSZOWSKI.

POEZYE.

SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI POLSKIEJ
przy ulicy Kopernika L. 12.

LWÓW.
Nakładem autora.
1874.

EX LIBRIS
BS
BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ W KATOWICACH

KOŚCIUSZKO.

JUSTYN HOSZOWSKI.

KOŚCIUSZKO

DRAMAT HISTORYCZNY

W 5ciu AKTACH.

(Czysty dochód przeznaczony na oświatę ludową.)

LWÓW.
Z DRUKARNI J. DOBRZAŃSKIEGO I K. GROMANA.
1873.

LPT 3c
LPT 2h

412882
I

k-76/14613
23.11. 220,-

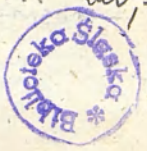

OSOBY.

KRÓL STANISŁAW AUGUST.
KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.
KSIĄŻE PAWEŁ SAPIEHA.
WIELKI KANCLERZ SUŁKOWSKI.
WIELKI HETMAN BRANICKI.
PRYMAS KOSSAKOWSKI.
BISKUP ANKWICZ.
KOŚCIUSZKO TADEUSZ.
HRABIA IGNACY POTOCKI.
MOKRONOWSKI, MADALIŃSKI, WIELOHORSKI, ZABIEŁŁO, ZAJĄCZEK, } generałowie.
KOŁŁĄTAJ.
PODCZASZY.
PODSTOLI.
KASZTELAN.
ŁOWCZY.
KILIŃSKI.
AMBASADOR MOSKIEWSKI.
AMBASADOR PRUSKI.
SZPIEG MOSKIEWSKI.
KSIĘŻNA.
DAMA DWORU.
KASZTELANOWA.
PODKOMORZYNA.
AMELIA.
JEJ BABKA.
PANNA SŁUŻĄCA.

Damy, senatorowie, szambelanowie, szlachta i rycerstwo wszystkich stronnictw, oficerowie, żołnierze, powstańcy, mieszczanie i włościanie.

AKT I.

Sala na zamku królewskim w Warszawie. W głębi poustawiane stoliki do kart, z przodu przesuwa się mnóstwo osób w strojach francuskich, narodowych i w uniformach. Po chwili wchodzi król.

KRÓL *do Pawła Sapiehy.*

Witam was, witam — potężny filarze
Polski.

PAWEŁ SAPIEHA (*starzec*).

Zbyt łaski.

KRÓL.

Tak książe! kto w daize
Składa na szalę pospolitéj Rzeczy
Srebrny włos — tento — nikt mi nie zaprzeczy,
Godzin téj nazwy.

PAWEŁ SAPIEHA.

Gdzież zmierza twa wola,
Królu i panie?! — Gdy gwałt lub swawola,
Siły straszliwe, co nam klęskę wróżą —

Były przyczyną mego tu wezwania:
Rozkaż! — niech pierwej te dłonie zasłużą
Na wielki zaszczyt twego zaufania.

KRÓL.

Wiecznej pamięci godne takie zdania.

PAWEŁ SAPIEHA.

Słucham więc królu.

KRÓL.

Mistrza chwali dzieło
Mówią — co znaczy: że dzieło jest wielkiem,
W miarę władz duszy, z których byt swój wzięło!
I co w wypadku da się sprawdzić wszelkim.
Zważże to książę! i przyjm bez wahania:
Z królewskim mirem marszałkowską laskę!

PAWEŁ SAPIEHA.

Dzięki ci panie — za względy i łaskę,
Lecz racz przebaczyć: żądasz nad me siły.

KRÓL.

Los to wymaga narodu zawiły:
Takiej ofiary.

PAWEŁ SAPIEHA.

Ha! tak... los narodu!!...
Ważna to sprawa! — jak karm mrzącym z głodu.
Jednak miej królu również na uwadze:
Srogie następstwa. Cóż po takiej władzy?...

Nacóż się przyda marny blask pozoru,
Jeśli rzecz sama zawisła od wzoru
Nakreślonego nieprzyjaźną dłonią?!..
O! srogich czasów dożyliśmy panie!!
Już i praw własnych używać nam bronią!
A któż przywidzi co się nadal stanie?!...

(drżącym głosem)

Niechciej więc królu: by ta dłoń strętwiała,
W służbie narodu — złudą uwiedziona:
U stóp grobowca od sromu zczerniała...

KRÓL *(rozrzewniony, półgłosem)*.

O! tak zaiste!... klęska to nie mała...
Blask tronu gaśnie... szał wrze.. władza kona...

AMBASADOR MOSKIEWSKI *(wpadając w słowo)*.

Lecz pomnij królu — na wolę carowy.

KRÓL *(spostrzega się, niezdradzając zmieszania)*.

Właśnie mi na myśl wpadł ustrój nerwowy,
Który porównać można z państwem śmiało.
Albowiem wiemy: że kiedy ból głowy
Nawiedzi dziécię i wysili ciało,
Nie czeka ojciec, dokąd soki zdrowe
Nie wejdą w rozkład i znikną pomału;
Lecz spieszy rychło. By zapobiedz złemu,
Zleca je oku w opiekę wprawnemu.
Podobnie w państwach. Kiedy szał i burzy
Zachwieją władzę i dążą ku zgubie:
Powinien władca — nim snem oko zmróży,
Wezwać pierw w pomoc doświadczonych w próbie.

(*do ks. Sapiehy*)

Sądzę więc książę, że stwierdzisz te zdania,
Chętném przyjęciem mego zaufania.

PAWEŁ SAPIEHA.

Najjaśniejszy panie...

KRÓL (*przerywając*).

Spiesz książe co rychło,
I spraw się raźnie. Już wszystko gotowe
Na twe przyjęcie. Na Litwie przecichło
Szemranie szlachty. Zapalone głowy
Zmieniły plany, i spuszczają z tonu:
Na wieść, że książę z zlecenia od tronu,
Ujmujesz laskę doświadczoną dłonią.

PAWEŁ SAPIEHA.

Idę — lecz niech mię od złud nieba chronią.

(*odchodzi*).

DAMA DWORU (*zbliża się do króla*).

Łaskawy królu, co znaczy ta chmurka
W tém dużém oku i na jasném czole?!
Czyliż uwisła jak lotna jaskółka,
Miękkiem skrzydełkiem w słońcu ze swawoli?!

KRÓL.

Tak piękna sylfo! W poobiednéj drzymce
Śniłem niemiło. Stąd lekki ból głowy.
A przytem niewiesz, że w życia pielgrzymce,
Ocienia nieraz skroń — płaszcz purpurowy...

DAMA DWORU.

Ach! te purpury!

KRÓL.

O! nie są tak jasne —
Jak słodkie usta — lub twe oczka kraśne:
Wszak brylanty twéj źrenicy
Śrebrzą chwile mdłe mych czat!
Słodkie wdzięków błyskawicy,
I czarowny twych lic kwiat:
Jak róż lice — słońc źrenice,
Promienią tak — trosk mych — świat...

DAMA DWORU.

Prześliczna zwrotka!

KRÓL.

Ach! był to czas błogi,
Kiedym ją składał!!...

DAMA DWORU. (*ciszéj z wyrzutem*).

Ciągle o tem — srogi!!...
(*odchodzą do dalszych apart.*)

AMBASADOR MOSKIEWSKI (*do księżnej*).

Doprawdy księżno!! Chwat z niego nielada,
Dalibóg pięknie!! co gada — to gada!!

KSIĘŻNA.

Umie wdzięk cenić!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

No! no! nie koniecznie...
Są jeszcze inni — sprytniejsi bezsprzecznie.
Ot! ja na przykład. Tak jest — tam u dworu;
Na carskich salach — gdzie tyle poloru:
Słynąłem przecież — sztuką krasnosłowa;
I dziś jeszcze gdy buzia cukrowa,
Ot! jakby twoja — połechce me oczy:
Więc mi się rymy rwą z gardła prorocze:

(*naśladując króla.*)

Gdy podniosę twarz do góry
I złowię twój wzrok:
Wnet jak od gwiazd lub porpury
Cofam nazad krok!!

Na twej skroni i na łonie
Świeci taki blask:
Jak z opalu na medalu
Lub z gwardziskich kask!!

O! przyjm pani — me wezwanie
Lekką grą twych gest:
A wnet złożę — bagnet — łożę,
A może i — chrest!!...

KSIĘŻNA.

Ja nie rozumię.

AMBASADOR MOSKIEWSKI (*szorstko*).

Co?!

KSIĘŻNA.

Mój panie...

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

No! no!...

(*Kilku ze stronnictwa narodowego.*)

AMBASADOR PRUSKI.

Panowie znoszą to burmistrzowanie?!
Czysty stoiki! podziwiam!

ŁOWCZY.

Ach! panie
Nie żartuj z biédy!

PODSTOLI.

Do krocset bomb — łotry!
Wszystko mi skradli: drób, konie, ha! kmotry!
Jabym wam młyńcem bryznął w twarz mą szablą!
Dalibóg bracia! miałbym chętkę diablą,
Wypłoszyć wszystkich za morze jak dropi.
Ale cóż zrobię?! Jak Filip z konopi,
Wyrwać się solo jakoś nie wypada!

AMBASADOR PRUSKI (*z udaném współczuciem*).

Tak, tak! na dworze krzyczanoby — zdrada,
Szalbierstwo — rokosz!...

KILKU.

Ach! biada nam, biada!

PODCZASZY.

Hrabia ma racyą. Przeklęta caryca!
Niech ją Bóg skara i Bogarodzica,

Królowa polska. Bo też to diablica,
Trzyma nas w szponach przez kasztelanica,
Którego na tron wyniosła spodnica
Na naszą zgubę.

AMBASADOR PRUSKI.

Prawda! święta prawda!
Mocno was podciął! Gdzież ta wolność złota?
Liberum veto? Ha! zmiennym pogarda,
Jeśli od korda oddala ochota.

KOŁŁĄTAJ.

Nie mości hrabio! Nam nie o to idzie.
Czas stąpa bowiem jak srebrny nurt fali!
Co więc dziś jeszcze niezbędnem być widzi:
Roztrąca jutro — choć się już ustali!
Otóż wznawiania praw stałych, i zmiany
W myśl ducha czasu, są nam pożądane, —
Niezbędne nawet!... Ja właśnie panowie
Widzę w tém źródło ukryte niedoli:
Carowa bowiem i w czynie, i w słowie,
Stawia nam tamę — przeciw naszej woli,
Tak, że nam trudno wedle potrzeb własnych
Uczynić zadość niezbędnym wymogom;
(*z przykąsem.*)
I ustaleniem wewnątrz ustaw jasnych:
Wypłoszyć chętkę — na nasz byt z głów wrogom.

KILKU.

Nieoceniony! słyszycie?! to głowa!

AMBASADOR PRUSKI.

Piękna doktryna! piekna ani słowa!
Lecz cóż stąd proszę? Słuchajcie panowie:
Bańka mydlana i mgła brylantowa,
Błyszczą powabnie! wszak tak! — każdy powie.
Ale czyż długo trwa ich wdzięk i krasa?!
Zaledwie błyśnie: lada promyk blady,
Lub podmuch wiatru: ginie wnet — zagasa;
A gdy wdzięk zgaśnie, giną wraz i ślady!
Owóż tak z słowem! Najlepsza doktryna,
Zbiór prawd niezbitych, w dźwięk słów złoty zlany;
Niknie wraz z głosem. Jak akord urwany:
Zaledwie przebrzmi — wnet się zapomina!
Siła panowie, złoto, kord lub szabla:
To szczéra prawda!!

KILKU.

Ha! ha! prawda diabla!

PODSTOLI.

Żeby tak zebrać choć z tysiąc kóp kordów:
Wnetby tańczyli według mych akordów!

AMBASADOR PRUSKI.

Mój pan i władca, nie byłby od tego...
Ma wojska mnogo, złota podostatkiem.
(*z udaną litością.*)
Raz nawet — ręczę: ja byłem sam świadkiem,
Wyrzekł: O! szkoda narodu biédnego!!

PODSTOLI.

Zgoda więc hrabio! trzymaj tylko z nami!
Byle kraj zbawić, pójdziem i z diabłami!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Wszystko to pięknie, pisałbym się wcale:
Na waszą przyjaźń i odwagę — ale:
Trudno to skreślić. Bo wiecie panowie:
Czas płynie rączo. Wyłożył to jasno
Zacny Kołłątaj, a komu nie ciasno
W głowie i myśli: pojmie, że w tem słowie,
A raczej w treści głębokiego zdania,
Mieści się wszystko: Sposób życia cały,
Tegoż potrzeby; jak dobić się sławy.
Fortuny. Tak jest: szczególnie majątku!!
Bo cóż tam zresztą, biorąc rzeczy ściśle:
Czy kto urodzon nad Renem, czy w Wiśle,
Szuka krwi przodków!! W każdym świata kątku
Można — panowie — znaleźć: raj, ojczyznę,
Byleby kieska była pełna złota,
A mózgu czaszka!! Wszak świętą goliznę,
Jak zwą w ojczyźnie?! Ot! mianem, hołota!
Stara to piosnka!

KOŁŁĄTAJ (*przerywając*).

O! zapozwoleniem!

KILKU.

To się nie zgadza hrabio ze sumieniem.

AMBASADOR PRUSKI.

Proszę na chwilkę wstrzymać się z zdumieniem,
Jestem u końca. Mam jeszcze wyłożyć
Rzecz o goliźnie, i miernej fortunie.
Wiemy jak trudno z niczego coś stworzyć;
Nim karzeł wzrośnie: sto wież prędzej runie.

Otóż panowie! tam wierna ojczyzna:
Gdzie złoto łatwe — i gdzie gaśnie blizna!...

WSZYSCY (*z oburzeniem chwytając za kordy*).

Nieba!!!

AMBASADOR PRUSKI (*przerywając*).

lecz zważcie: w którymż świata krańcu
Jest rząd prócz mego, równym w darach — słońcu?!
Tylko ufności! Gdy wasz kord zabrzęczy,
Rzucim wam swoich — w pomoc — sto tysięcy!
Precz więc ze smutkiem, Wypogodzcie czoła!
(*z udaną szczerością.*)
Niech się wróg dręczy! My wychylmy czary
Na znak przymierza. Biesiada wesoła
To życia kwiaty. Gdy błysną puhary
Win brylantami, i kielichów krocie
Zagrają szumem hymn słodki ochocie:
Zakwitną twarze, a na dnie kielicha
Rozpływa smutek, a trwoga przecicha...
(*odchodzi a za nim wszyscy.*)

PODSTOLI (*odchodząc*).

Bracia uderzmy zamiast w winne czary,
Hymn zemsty raczej — krwawymi — puhary!!
(*odchodzą.*)

AMBASADOR MOSKIEWSKI (*wchodzi z głębi podchmielony*).

Co! ona śmiała? mnie — posła carowy!
Mnie — mnie — ministra... stokroć...

SZAMBELAN.

Ależ panie:
Raczże uwzględnić, że i białogłowy...

AMBASADOR MOSKIEWSKI (*we furyi*).

Milcz nikczemniku!... znasz me powołanie?
Co ja tu robię?! znasz lachu mą siłę?!
Ja mogę zmienić to miasto w mogiłę!
Co? miasto tylko! Słuchaj krnąbrny lachu:
Gdy stukam nogą, króle mrą ze strachu!
Nietylko króle! Wszystkie części — świata
Gną kark pod stopy carowy. Ha! kata,
Pachołków — służba!!...

KASZTELAN.

Panie! co to znaczy?
To nie Petersburg.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Ha! bomby, kartaczy!
Powtórz raz jeszcze! coś mówił — polaku:
Za to pół Polski wywieszam na haku.
Ja mam tę władzę od saméj carowy,
Ona mi wasze powierzyła głowy:
Gdy ruszę palcem, wnet bomb sto tysięcy
Zagrzmią nad Polską!! Nie! bomb nie poświęcę,
Wyduszę krnąbrnych jak ślepe szczenięta.
A gdy się waży jaka dłoń przeklęta
Ruszyć paznokciem, lub gdy dotknie szabli,
Zgniotę ją w miazgę! Jakobiny! diabli!
Ha! wściekła laszko!!

SZAMBELAN.

Wściekł się — czy oszalał?!

KASZTELAN.

Raczej zda mi się — szampańskiem łeb zalał!

(*Wchodzą*: BRANICKI, ANKWICZ *i kilku innych*).

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Mnię — mnie — ministra i posła carowy
Nazwać du... gromy — błyskawice!!

BRANICKI.

Zacny ministrze! raczże wyrozumieć!!
Wszak to kobieta. Co kraj to obyczaj!
Wiesz o tem — zda się. W Polsce trzeba umieć
Znaleźć się skromnie; tego żąda zwyczaj.
Wysoka cnota i stopień oświaty
Nadają wolność w Polsce płci nadobnej:
Jak przed upałem drogocenne kwiaty,
Chronią w alei krystałem ozdobnej,
Takim puklerzem nadobnej źrenicy,
Są u nas ostrza kordów lub szablicy!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Cóż to? precz z oczu! zwyczaje, szablicy:
Dla mnie — ministra! gromy — błyskawicy!
Ja was tu nie znam!!

ANKWICZ.

Przestań raz na Boga!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Ha! co? zuchwalcy! wiesz gdzie w Sybir droga?
Wszystkich was wyszlę.

BRANICKI.

Ha! stój zapaleńcze!!
Czyliż ci zmysły gniew zmroczył szalony?
Patrz! oto gwiazda! która pierś mą zdobi:
Świeci carowy brylantem korony!
Więc jako wierny Rosyi sprzymierzeniec
I hetman wielki: wzywam cię o książe!!
Niechaj uwity wspólnie świeży wieniec
Naszej ugody, w szał się nie rozwiąże!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Milcz!! co to! hetman?

BRANICKI (*dobywa szablę*).

Broń się — broń — zuchwalcze!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Poseł carowy z frantami nie walczy.

BRANICKI (*uderza szablą o posadzkę*).

Po twoim trupie trafię do carowy.

(*Wchodzi z głębi* KOSSAKOWSKI — *później z 1. strony:* PONIATOWSKI, WIELOHORSKI, ZABIEŁŁO *a nakoniec z 2. strony* KOŚCIUSZKO z ZAJĄCZKIEM).

PRYMAS KOSSAKOWSKI.

Na rany pańskie! gdzież rozsądek zdrowy?

BRANICKI.

Straszna uraza.

PRYMAS KOSSAKOWSKI.

Wielcy dygnitarze!!
Układ nas złączył. Precz więc szable wraże!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

No! no hetmanie — złóż ostrze twej szabli.
Czarą się zmierzym; mam pragnienie diable.
(*bierze za podramię* BRANICKIEGO *i wychodzą ze stronnikami.*)

Hr. IGNACY POTOCKI.

Cóż to za wrzawa?!

Jen. Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Hańba i sromota!
Gdzie rzucić okiem, wszędzie jak wiatr w puszczy
Po kresach Polski wichrzy szał tej tłuszczy!!

ZABIEŁŁO.

Wkrótce zaleje cały kraj hołota!!

Hr. IGNACY POTOCKI.

Ot! i Kościuszko! Witaj generale!
Cóż cię sprowadza na królewskie sale?!

KOŚCIUSZKO.

Nie połysk czary.

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Szczęśliwyś kolego!
Mars zda się kroczy przy tobie w szeregu:
Ledwie uwieńczył laurem blask twej stali,
Skłania znów dłonie twe ku nowej chwale.

Oto przed chwilą, gdyś wchodził tu blady,
Grały tu szable jak śrebrne kaskady.

KOŚCIUSZKO.

Słyszałem książę! ten głuchy dźwięk stali
Zagrał w mej duszy...

Hr. IGNCY POTOCKI.

Wierzę generale.
Z oręża bowiem rozkwitł laur twej sławy,
Czein innym taniec; tobie tém szał wrzawy;
A grzmot piorunów — czem słodki dźwięk lutni,
Przeto cię mali wielbią i — okrutni...

KOŚCIUSZKO.

Zbyt łaski panie.

Jen. MOKRONOWSKI.

O! nie generale!
Jesteś zbyt skromny! Któż sprosta twej chwale?
Wszak liść laurowy co wieńczy twe skronie,
Połyska jaśniej jak brylant w koronie:
Niejeden bowiem — lud — jego promienie
Zlał ku czci wiecznéj w setne pokolenie:
Blask twej zasługi nieznając granicy,
Prześwieca ludom jak żar błyskawicy!!

KOŚCIUSZKO.

Pozwól kolego...

Jen. MOKRONOWSKI.

Komuż niewiadomo:
Pod Nowym Jorkiem; w nocy pokryjomo

Zebrałeś garstkę walecznych szermierzy.
Mrok zalał błonia — rzekłeś więc: żołnierze!
Oto wróg blisko. Tam pod miasta murem
Krzepi snem siły; w pomroku ponurym,
Jak tygrys głodny: wzrok na chwilę zmruży,
A gdy zaświta: zatopi kły w murze!
Komu więc — dodasz — drogim spokój braci,
Niech chwyta szablę i chwili nie traci.
I jeszcze pomrok nie zbiegł z nieba szary
Gdyś miał już w dłoni: dwa wraże sztandary!!

KOŚCIUSZKO.

Pomówmy raczej o domowych sprawach.

SZCZĘSNY ZAJĄCZEK.

A któż ci sprosta i w naszych wyprawach?!
Wszak to niedawno byłem przy twym boku,
Pod Zieleńcami. Włość pełna uroku:
Z południa wonnym opasana gajem,
I falą kwiatów. Za parowem w dali,
Szarzał się w mroku długi wał przy skale.
Tameś nas wstrzymał. Wysłany na zwiady
Wszczął temi słowy: Patrzcie! te owady,
U stóp parowu, to najezdnik krwawy.
Nie mogłem planu zbadać ich wyprawy,
Lecz rozważ wodzu: ten papier podarty,
Radzi nam odwrót. Najezdnik rozżarty,
Przewyższa bowiem trzykroć nasze szyki!!
Milczałeś chwilkę — gdy raptem brzęk dziki
Zagrał w obłokach. Jak gromem rażony,
Wspiąłeś rumaka: zagrały opoki,
Deszcz iskier bryznął z pod kopyt w obłoki,

I lotem orlim wbiegłszy w jednej chwili:
Przed front z pagórka stromego pół mili,
Rzekłeś z zapałem: czwarty pułk na lewo,
Ku skałom piąty. pierwszy wprost za drzewo,
Ułani za mną. Lotem błyskawicy
Przebiegłeś parów, zagrały szablice,
Grzmoty piorunów. huk kopyt, szczęk broni,
Rozległ po wzgórzu! Walka wre, stal dzwoni,
Kurż nas zatopił! Lecz jak trudne wiary:
W zgiełku, gdzie kule wrzały jak komary,
Patrzałem na cię! Jako Bóg płomieni,
Budziłeś zapał, postrach i zdumienie!!
Tuś gwizdnął szablą — ówdzieś sprawiał szyki,
W głąb zlałeś działa — w prost szable — w bok piki,
Wszędzieć widziano!! w jednem okamgnieniu:
I tu i ówdzie, przy działach, w płomieniu!!
O! co za widok!! krew bije do głowy
Gdy o tem wspomnę. A ten szturm przez rowy,
Albo ta pogoń i strach drżących wrogów!
A! któż to skreśli?! chyba język — bogów!!

KOŚCIUSZKO.

Tak! przypominam: gdyby oddział czwarty
Nie był się spóźnił i stanął przy głazie,
Jakiem wyraźnie przepisał w rozkazie:
Byliby pierzchli z Wołynia — jak charty.

MADALIŃSKI.

Dzielnieś ich sprażył. Muszęć powinszować.
Grom ich tak dalej.

MOKRONOWSKI.

I wyucz tańcować.
Według nut własnych.

POTOCKI.

Moje to życzenie.

ZABIEŁŁO.

Inaczej myśleć wzdryga się sumienie.

SZCZĘSNY ZAJĄCZEK.

Słuszna uwaga. Lecz cóż to?... nie wiecie?!
Wszak pod Dubienką stłukł ich znów na śmiecie.

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Tak; przed tygodniem. Winszujęć kolego!
Ścmiłeś tam słyszę, laur męstwa greckiego.
Opowiedz proszę! — słuchajmy Zabiełło!
Wszak któż od mistrza zna lepiej swe dzieło?!

KOŚCIUSZKO.

Czas tworzy dzieła! tak bracia! w istocie:
Chwili dogodnej nie zastąpią krocie
Dni, lat i wieków; szczególnie zaś w wojnie!!
Gwałtowny atak, gdy wróg lży spokojnie,
W odległość ufny wroga albo niemoc:
Zwalcza poniekąd tysiąckrotną przemoc!
Mam tego dowód w ostatniej wyprawie.
Przeciwnik bowiem stał w groźnej postawie
Jak lew zdrzymany — w tysięcy ośmnaście,
Ja miałem — cztery — i dział kilkanaście.

A gdy i szlaki, bieg i tajemnica
Działań są ważne: więc jak błyskawica
Skręciłem w prawo, i rzuciwszy jazdę
Przez jar z północy jako błędną gwiazdę,
Natarłem z frontu. Starcie było straszne:
Sto bomb zagrało — a tu przesmyk ciasny
Tamował atak! lecz hasło: „ojczyzna"
Przemogło wszystko: strach znikł — zgasła blizna.
Z tygrysią siłą natarła młódź dzielna!
W prawo kartaczy — po bokach broń celna
Zachwiała szyki: wróg pierzchał z północy!
Rzuciłem przeto nań pęk bomb jak z procy
I lekką jazdę. Wnet pękła kolumna,
I zlała roty. Młódź sukcesem dumna,
Rozdarłszy szyki; pełniąc me rozkazy
Wpiła się w centrum — i twarda jak głazy
Z bagnetem w dłoni śród pik, kul, płomieni,
Odniosła tryumf! Rosyanie zdumieni
Zbiegli w popłochu.

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Dzielna nasza młodzi!
Któż ci dorówna?

MADALIŃSKI.

Jak w każdym zawodzie!!

KOŚCIUSZKO.

Zebrałem szyki. Dwie roty huzarów
Rzuciłem w pogoń na błonie przez parów.
Gdy raptem moskal opasał nas w koło:
Wnet śmiałym rzutem rozbiłem mu czoło.

Rozrywam rzędy, od skał do podgórza,
Rozwijam łańcuch; a jazda jak burza
Natarła skrzydła — i kilkoma rzuty
Odparłem atak! Wróg padał jak struty
Na wszystkich punktach. W końcu zagrożony
Szturmem — ustąpił.

MADALIŃSKI.

To atak szalony.

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Mistrzowskie dzieło!!

IGNACY POTOCKI.

Wiecznej godne chwały!

KOŚCIUSZKO.

Wielem ucierpiał. Jeden atak śmiały
Zdał się wystarczy, by nas rozbić w puchy!
Tak sądził Rosyan. I wnet pobrzęk głuchy
Sprawdził mój domysł. Jak wicher szalony
Roztoczył skrzydła: Ogniem z prawéj strony,
Z frontu bagnetem — parł nas ku granicy.
Szturm był okropny: Kule, błyskawice,
Kartacze, piki — jak orkan wzburżony,
Wstrząsły skał pokład. Jednak niewzruszony
Chwyciwszy sztandar rzekłem: „mężnym chwała“
Wnet młodź się zlała w koło mnie jak skała,
Przebiegła parów i z godnym zapałem.
Starła się z strasznym moskali nawałem.
Tu się dopiero wszczęła rzeź mordercza:
Nas szał rozpaczy — ich żądza krwiożercza

Biblioteka Śląska

Zwarły w punkt jeden jak dwie kry skaliste:
Zgrzytnęły szable, deszcz lunął ognisty,
Dłoń z dłonią, ramię zwarło się z ramieniem.
Wróg stał się burzą — mój oddział kamieniem.
Badam więc pole — i od skał na prawo
Dostrzegłszy lukę rzekłem: „dzieci żwawo
Ku skale“, Patrzcie! ledwiem skinął szablą,
Już tam cna młodzież wpada z siłą diablą,
Rozrywa rzędy. Zlana krwią i potem
Stąpa po własnych trupach w przód z łoskotem
I przerzedzona, z okrzykiem wesela:
Jak piorun łamie, burzy i rozdziela!!
Jakżem był szczśliw!! Łza błysła w mem oku,
Tak! łza radości, żalu i uroku,
Nie mógłem mówić, ni słowa z ust dobyć,
By uczcić męstwo, i skronie ozdobić
Wieńcem uznania tym - co z szablą w dłoni
Umieli zdobyć grób w granic obronie!!

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Czyn sławy godzien. Cześć wam bracia dzielni
Leonidasa!

MADALIŃSKI.

Cześć wam nieśmiertelni!

KOŚCIUSZKO.

Jednak niestety! jakież stąd owoce?!
Czyliż pogarda życia i przemocy
Zdoła, krom sławy, lauru i poklasku
Dodać potędze chylącej się — blasku?!

Nie! nie, przenigdy. Cóż zdoła śmierć kroci,
Gdy miliony gną karki w ciemnocie,
A tron i wiele świetnych gwiazd narodu,
Sprzyja carowej, co jak ropa wrzodu,
Najdroższe soki w społeczeństwa ciele
Z szatańską sztuką, rozkłada i dzieli!!
O! tak druhowie! strasznych następstw chwila
Wisi nad Polską, i szalę przechyla:
Lada puls żywszy, wnet pęknie dno szali
I wstrząśnie państwem lub w gruzach zawali!!

MADALIŃSKI.

Tak! i Sapieha nie odrzucił laski:
Dziś mu ją wcisnął król w dowód swej łaski!!

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Wieszże już o tem?

KOŚCIUSZKO.

Wiem bracie dokładnie
O każdym ciosie co w pierś Polski padnie;
Wiem co tu zaszło. Jak własne szeregi
Znam tak dokładnie: tysiączne zabiegi
Na naszą zgubę chytrze wymierzone.
O! biedny naród! błąka jak szalony!
Tu Prusak chytry — podobny do węża,
Czołga się zdradnie, sili i wytęża,
By w łatwy sposób zwycięskie sztandary
Zatknąć na gruzach zbłąkanej ofiary!!
Tam znowu Moskal wręcz i bez obawy
Ssie krew niewinną, jako upior krwawy;
A król jak statek rozbity na fali,
Chwieje się, rzuca, z tej ku owej skale!

Ledwie się skłonił na uczciwych stronę,
Wnet łamiąc zamiar, jął wrogów obronę;
A dalej może! Ha! nieba, to strasznie,
Może ma zamiar, może kreśli właśnie
Rozkaz do wodzów: aby ostrzem stali
Znak bratobójstwa w krwi ziomków spisali!!
O! nie, nie, nigdy! przysięgam — wodzowie;
Prędzej mi rozpacz wypali mózg w głowie,
W żebrackiem prędzej zgładzi mię odzieniu
Przemoc, w torturach, lodach lub płomieniu,
Grom mi pierś raczej zburzy a stal serce,
Niźli mię zmienią w zdrajcę — ci mordercy!!

MOKRONOWSKI.

Hańba wyrodnym!!

WSZYSCY.

I zdrajcom narodu!!

KOŚCIUSZKO.

Wszedłem, widzicie, tu nie bez powodu!!
O! tak waleczni! błąd to nieśmiertelny
Opuszczać naród, jak zbrodzień bezczelny!
Lecz cóż dorówna tej potwórnej zbrodni?!
Śnić w win brylantach gdy wróg... ha! wyrodni!!
O! nie! w tęsknocie wolę zeschnąć w dali!
Niż żyć w rozkoszach z tą zgrają tu — w sali!
Kto zdoła drzymać bezczynnie w żałobie
Na gruzach sławy, jak owad na grobie:
Niechaj zostanie!! Niech rozkwieca lice
Jak kwiat w grobowcu!! Niech mili źrenicy

Kiedy dostrzeże: że w tysiąców oku,
Błyszczą łzy gorzkie jak fale w potoku!!
Komu szał wrogów, kurz i dym pożogi,
Twarz marmurową, stroją w spokój błogi,
Ten niech tu drzymie. Ja zostać nie mogę,
Ja miałbym splamić mój honor? O! Bogi!
Ja druh wielkiego w sławę Waszyngtona
Miałbym tu drzymać, gdy mój naród kona?!
Ha! tak! dziś jeszcze złożę moję szpadę
U stopni tronu — a jutro — wyjadę.

(*odchodzi.*)

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Ja moję złożę wraz z tobą kolego.

(*odchodzi.*)

ZABIEŁŁO.

Przyjmcie mnie — proszę — do grona waszego.

WIELOHORSKI.

I mnie.

ZAJĄCZEK.

Mnie także.

(*wszyscy odchodzą.*)

IGNACY POTOCKI.

Ja zaś nie dotknę więcej już tych progów!

KOŁŁĄTAJ.

W dali pomyślim jak pozbyć się wrogów.

(*odchodzą.*)

AKT II.

I. Odsłona.

Sala we dworze szlacheckim w okolicy Maciejowic.

PANNA SŁUŻĄCA.

Prześliczne róże — jak twych ust korale,
Gdy je pan Szczęsny w róż wzrokiem skrzystali
Splotę je w bukiet. Ot z tym tulipanem.
Dziś zwiąże pannę ksiądz tak z młodym panem.

AMELIA.

Przestań już terkotko!

PANNA SŁUZĄCA.

A ten bławatek! jak spoziera słodko,
Dalibóg panno! tak patrzał tu w sali
Szczęsny w twe oczka, gdy szedł na Moskali,
Nucąc wiersz piękny — nie wspomnę już treści:
Pamiętam tylko, że wzrusza i pieści...

AMELIA

(najpierw półgłosem, stopniowo podnosi głos i wpada w końcu w zapał)

Śrebrny strumyk szemrzy z brzozą,
Płynąc w ciszy — słodko — w dal;
Mnie rozwodząc wróg z mą zorzą,
Wzbrania nawet łzą siać żal!
Strumień leci, lśni się, świeci,
Jak tęcz rąbki w wieńcach róż!
Mnie rozmiecie, w wiosny kwiecie:
Łza tęsknoty i szał burz!!
Więc — precz — łzo wstecz:
Wstąp do duszy w głąb!
U podnóża skał i wzgórza:
Umilkł słowik — zgasła róża,
Strumyk dzwoni u skał stóp!!
O! tam zorzo! patrz gdy złożą!
Wraże dłonie — cień mej skroni,
Wśród brzóz łzawych w cichy grób!!

(wchodzi SZCZĘSNY ZAJĄCZEK.)

Ha! nie — przestań! rozkwieć lice:
Śmiechem bryźniem wrogom w twarz!!
Ja grom wskażę — ich źrenicy
Wzgardę względom ty ich wskaź!!

SZCZĘSNY ZAJĄCZEK.

Brawo! prześlicznie, godna Polski córa!
To niebo źrenic, perły ząbków, lica...
O! zostań droga! Ach! ta ust purpura
Wiodła mię zawsze jako błyskawica
Obok Kościuszki śród kul, grzmotów, kurzu.

AMELIA.

A w tej potyczce pod skałą na wzgórzu
Myślałeś o mnie?!

ZAJĄCZEK.

Czym myślał? ha! droga!
Szczęść Boże! pomnisz — ostatnie twe słowa,
Lśniły w mej duszy jak w niebie głos Boga!
A gdy mię kiedy powódź purpurowa
Zawiodła zdradnie w głąb przeciwnych szyków,
Natenczas — luba! pomny na twe słowa:
Wracałem z laurem wśród grzmiących okrzyków!!

AMELIA.

O! i ja równie! W dzień, w nocy, z wieczora...
Ach! gdybyś wiedział? jak płyną dni z wolna,
Kiedy się tęskni, skąd błyśnie ta pora...
Zdala od ciebie jako róża polna
Pod srebrną brzozą zdrzymana w tęcz rąbku
Tęskniłam w ciszy — obok dobrej babki,
Jeszcze z początku bawiły mię kwiatki,
W listeczkach róży, w spłakanym gołąbku:
Witałam znamię dobréj wróżby gońca.
Lecz później — później!! Ach! pamięć mię drażni!
Wszystko mi bladło: połysk róż, gwiazd, słońca,
Nawet wdzięk zorzy gasł w mej wyobraźni!
Bom wszędzie tylko szukała — wiesz kogo?...

ZAJĄCZEK.

Droga Amelio!!

AMELIA.

Mogłamż marzeć błogo?!
Wszak znasz me straty: ojciec, bracia, matka,
Wszyscy mię wcześnie odbiegli w żałobie,
Podobnam teraz do tego bławatka:
Co szuka słońca — i znalazłam w tobie!

ZAJĄCZEK.

O! te wspomnienia!!

AMELIA.

Tak więc w tym pokoju,
Gdzie mi raz pierwszy błysła twych ócz zorża,
Błąkałam myślą, zdrzymana w powoju
Po złotych szlakach — błogich wspomnień — morza!
O! drogi! tak jest, dziś mogęć tak mienić
Gdybyś ty zdołał przez ciąg jednej chwili
Wniknąć w mą duszę, i względnie ocenić:
Tę smutną lutnię, co w mej piersi kwili,
I jak w strumyku, śrebrne błyski fali,
W tysiączne iskry, wiąże się, krzystali:
O! wtedy luby, wyznaję to szczerze,
Poznałbyś zda się: że w tej mgle bez końca
Błyska twój obraz w środku nakształt słońca
W którem mych uciech świat, gwiazd krocie bierze.

ZAJĄCZEK.

Amelio! nieba! bóstwo mojej duszy!!
Zdołamż ci odkryć ogień mej miłości?!
O! mów, mów droga! twój głos głazy wzruszy,
Grzmot dział zagrzewał, twój głos pali — kości!!

AMELIA.

Gdyś mnie, więc odbiegł: jak smętna gołąbka
Z zwisłem skrzydełkiem zwilżałam łzą brzozę
Tęskna, pytałam o cię, w dzień tęcz rąbka,
Zrana bławatki, w nocy łzawą zorzę!!
Nakoniec rzekłam, ich chłodem zrażona,
Sama do siebie: o! nie kwil szalona,
Wszak on w tej walczy ojczyzny obronie,
Którą ten, co mię uczynił sierotą,
Zda się, opuścił i zalał sromotą
Tak, że obecnie cała we krwi tonie!!

ZAJĄCZEK.

O! mój aniele!

AMELIA.

Odtąd byłam inną:
Żal mię odleciał. Łza gasła w mem oku,
Stałam się z tęsknej naraz wiotką, zwinną,
I świat mi w nowym zakwitnął uroku.
O! odtąd byłam myślą już przy tobie!
We śnie, na jawie, ciągle w każdej dobie,
I ciągle marząc, myślałam: O! Boże!
Zlej nań swą łaskę, i zmień mu w miecz dłonie,
Niech się wróg przed nim srogi upokorze,
Niech wie, jak walczy Polak w praw obronie!!
I niech blednieje! tą myślą trapiony:
Że tam, gdzie krocie serc szlachetnie bije,
Stoczy krwi morze — gwałt z piersi szalony,
Lecz godła hańby na czoła nie wryje!!

ZAJĄCZEK.

O! tak, tak, luba! Przysiągłem na Boga!
Razem z Kościuszką, i dotrzymam święcie:
Prędzej mi życie stąd wydrze dłoń wroga,
Raczej...

AMELIA

O! nie kończ! Po co to zaklęcie?!
Czyś już nie dowiódł?! Wszak minęła trwoga,
Walczyłeś tyle, teraz koléj na mnie;
Tu na tem łonie odpocznie twe ramię,
W błogiém zaciszu, śród róż, łąk, tęcz rąbków,
Przemarzem wieki, jak para gołąbków.
A jeśli miłość szczera i bez końca,
Możeć wystarczyć, i rozlśni twe lice,
Jeśli żar serca, ciepły jak blask słońca,
Zdoła pierś twoją rozgrzać i źrenice:
O! wtenczas, wtenczas, posłuchaj mię drogi!
W jedno spojrzenie zleję blask wszechświata,
A co mógł dotąd dać wdzięk i czar błogi,
Rozsypię w wieńcach, tam gdzie twój wzrok lata!

ZAJĄCZEK.

Nie żądam więcej — Amelio — na Boga!
Sam uśmiech słodki, twój wzrok, skroń, źrenica,
Łączą raj w sobie!! niebo! świat! o! droga!
Świeć mi przez wieki jak w mgle błyskawica.

LOKAJ (*oddając list.*)

Umyślny goniec przywiózł z zagranicy.

(*odchodzi.*)

ZAJĄCZEK (*oddaje list Amelii*)

Czytaj — dla ciebie nie mam tajemnicy.
Oddajęć życie, bieg myśli, głąb serca.
Rządź niemi droga — to twe służebnice.

AMELIA (*przeczytawszy list blednieje i pada drżąca — ZAJĄCZEK ją wstrzymuje.*)

Ja nieszczęśliwa!

ZAJĄCZEK.

Amelio! o! Boże!
Co to jest? ten list? czy jaki oszczerca?...

AMELIA (*przychodząc do siebie.*)

Nic już — nic drogi! niech cię to nie trwoży.

(*Goście się schodzą.*)

BABKA.

Cóż tu się stało?

ZAJĄCZEK (*przeczytawszy list rzuca.*)

Ha! to cios śmiertelny!
(*Zwisa pół nieprzytomny. Amelia go podtrzymuje.*)

PODSTOLI (*podejmuje list i przeczytawszy.*)

Bomby, kartacze! o to mi wódz dzielny!
Chwacko się sprawił. Ja sam tak myślałem:
Co tam po paktach? Co spiszesz kindzałem,
Lub damascenką, to ma walor u mnie!
Jak mi Bóg miły — że pisze rozumnie!!

KASZTELANOWA.

Na Boga! cóż tam?

PODKOMORZYNA.

Co się też tu święci?
Nic nie rozumię — w głowie mi się kręci.
Mości Podstoli!

KILKU (*przeczytawszy list, razem.*)

Zgoda bracia, zgoda!
Wyjmiem z jaszczura!!

PODSTOLI.

To na mój młyn woda.

BABKA.

Cóż to? panowie!

ŁOWCZY (*czytając list.*)

Kościuszko — w istocie.
Jego charakter.

PODSTOLI.

Bomb kartaczów krocie!
Cóż tak radzicie? furda strach i rada!
Śmierć to mi hasło! a wróg: tchórz i zdrada!
Na koń więc — na koń!!

ZAJĄCZEK.

Szanowni sąsiedzi!
Wiecie co zaszło! Nasz bohater sławny,
Kościuszko, pisze: że Moskal z nas szydzi,

I że we wszystkiem wszczyna jak wróg jawny,
Rzecz to wiadoma! Wszak nikt nie zaprzeczy?!

WSZYSCY.

Tak! chyba zdrajca pospolitej Rzeczy
Myśli inaczej.

ZAJĄCZEK.

Amen! dodam jeszcze.
Idzie więc tylko — jak się dobyć z kleszczy?

PODSTOLI.

Do krocset... kordem!

ŁOWCZY.

Owoż rzecz skończona!

ZAJĄCZEK.

Tak! lecz przyznacie: rozpacz to szalona,
Kiedy los straszny zwichrzy szczęścia chwile,
I kiedy błyśnie pora upragniona:
Wnet ją zamroczy, jak w ciemnej mogile!
O! ileż cierpię! Już byłem u mety!
Dziś miałem stanąć u stopni ołtarza;
Lecz czyż podobna stroić pierś w bukiety!
Kiedy do koła brodzi w krwi dłoń wraża?!
O! nie, nie bracia!! Przysięgam na Boga!
Jeżeli dotknę narzeczoną wzrokiem,
Jeśli jej wdzięków zajmę się urokiem
Przed poskromieniem śmiertelnego wroga:
Sto gromów jasnych niech mi wyżrą oczy!!

Ks. PROBOSZCZ.

Duch z niego zda się przemawia proroczy!

KILKU.

Zgoda więc bracia! My jak mur przy tobie!
Albo we własnym lub na wrogów grobie!

ZAJĄCZEK.

Owoż słuchajcie! Nim błyśnie skał kraniec
Złotym warkoczem promiennego brzasku,
Już będą słupy za mną naszych granic.
W piątek zaś w Dreźnie zwinę się bez trzasku,
I stanę przed nim. Wezwał mię wódz dzielny.
Nie mogę przeto zwlekać jednej chwili,
Choćby mię w drodze wstrzymał wał piekielny
Skruszę zapoię, lub legnę w mogile!!

PODSTOLI.

Dzielnie! dalibóg! takich zuchów krocie!
A jutro Moskal wiłby się już w błocie!
Nieoceniony!

(*ściska* ZAJĄCZKA.)

ŁOWCZY.

Więc oświadcz mu bracie:
Że się bić będziem — nito lwy zażarcie,
Niech tylko skinie i nie zwleka sprawy.

PODCZASZY.

I nadmień oraz wręcz i bez obawy,
Że nie zostaniem bez wszelkiej pomocy.

Wszak Prusak poprze święcie nasze sprawy,
A zresztą — wszystko leży w boskiej mocy!
Wierzcie mi bracia.

KASZTELAN.

O! cóż to?! panowie?!
Jakto? czy pamięć tracicie w zapale?
Wszak znacie zwyczaj: my dzielim w połowie
Z wami trud wszelki, ku ogólnej chwale.
Więc i dziś równie, w tej krytycznej chwili,
Wesprzem was ile leży w naszej sile!!

PODKOMORZYNA.

Ja składam w darze wszystkie me klejnoty

KASZTELANOWA.

Oto naszyjnik i pierścionek złoty,
Przyjmcie je proszę.

(inne damy składają swoje klejnoty.)

AMELIA.

Wybór zrobiony!
Mój bukiet ślubny padł pierwszy w ofierze,
I może zwiędnie!! Jak kwiatek zbudzony,
Zaledwie błyśnie i listki rozżarzy,
Wonnym rubinem, w brylantowej rosie:
Zaraz roztacza szroń zimne ramiona,
A skoro złoży skroń na wonnym kłosie,
Kłos skłania listki, więdnie, a kwiat — kona...
O! któż opisze? któraż mowa w świecie

Jest tyle łzawa? i w treść tak bogata:
By nią wyjaśnić — jako słońcem w lecie,
Ten ból co sprawia nadziei — utrata!!

ZAJĄCZEK.

Ha! tak, nadzieja?!... O! nie, nie, na Boga!
Ta nam została. Nie wszystkoć stracone!...
Skoro przewyją te burze szalone,
Błyśnie nam znowu — jak gwiazda z krwi wroga!
I już nie zgaśnie!!

AMELIA (*oddaje pierścionek.*)

Przyjmcież więc łaskawie:
Skarb to sierocy! ostatni! na świecie!!
On to mi stroił dni płynące łzawe
Wieńcem nadziei. Jak nadbrzeżne kwiecie
Drobne fal smugi co gwarzą na stawie!!
(*do* ZAJĄCZKA.)
Ty weź ten kwiatek! i spiesz, spiesz — o! drogi!
Na pole sławy! A kiedy los srogi
Zmroczy twe szlaki, lub gdy dłoń przeklęta
Wrogów — skrzyżuje zdradnie twe zamiary;
Nie trać o! luby! — otuchy ni wiary,
Niech ci ten listek w moich łzach skąpany
Doda odwagi — i wskrzesi w pamięci:
Niedolę kraju — i wieniec stargany
Naszego szczęścia. Niech zmieni twe chęci,
Myśli i słowa w dzieło gromowładne,
Niechaj poznają te wrogi szkaradne:
Że ten co trąca w ruch zégar wszechświata,

Nie traci siły choć ramię — wytęża;
A gdy się zbroczy krwią ofiar dłoń kata,
Zsyła pioruny — gromi — i zwycięża!!!

KILKU.

Tak! tak! i zwycięża!!

ZAJĄCZEK.

Żegnam was więc bracia!!
Bądźcie spokojni i czekajcie — hasła.
A kiedy każdy czyn kona bez wsparcia:
Baczcie! by tylko chęć w czynach nie zgasła.

PODSTOLI.

Do krocset — na koń — i dalej co żywo!
Jak piec ogrzejesz — takie i pieczywo.
Spieszmy więc bracia!!

PODCZASZY.

Dalej do Krakowa!
Tam się zgromadzim — oświadcz to Kościuszce.

PODSTOLI.

Za skutek ręczę — w tém już moja głowa!!
(*wszyscy odchodzą.*)

II. Odsłona.

Pokój w hotelu w Dreźnie.

KOŚCIUSZKO (*chodząc po pokoju.*)

Człowiek, natura, ludzkość. Któż zdoła to zbadać?
Jaki tworząc człowieka — Bóg chciał mu cel nadać?!
Któż zgłębi myślą odmęt — tych pasm i gór krocie,
Któremi dążąc ludzkość — nito łabędź w locie:
Buja, wznosi się — pada, rozpryska w odcieni;
Jak w śrebrnych nurtach fali blask złotych promieni.
Im wyżéj kto uleci nad poziom w obłoki,
Przez łez i krwi strumienie, i trupów potoki,
Tem chciwiej iskrzy oko — jak kania w błękicie,
Gdy zoczy trwożne ptaszę — na listków suficie;
A gdy biedna ofiara, wszczyna się krwią łzawić,
Ciska w jej pierś sto gromów, by rozdartą zdławić,
Zniszczyć, zgnieść i rozszarpać w tysiączne odrózgi;
A kiedy tyran dumny wydrze z czazek mózgi,
Gdy bezwładna ofiara po tysiącznej klęsce
Naszpanowana silnie na szabli zwycięzcy,
Nie daje znaku życia — ni oporu śladu:
Jak trup z zagasłem okiem — w trumnie obok gadu:
Wtedy niesyty śmiercią i męką — ofiary
Rzuca się krwawy tyran z wściekłością na mary,
To co natura wlała w tysiąców lat stoku,
Wydziera z trupiej czaszki — brodzi w krwi potoku.
A nawet sam zwalony — na łoże boleści,
W ostatniej chwili zgonu — nadzieją się pieści:

I przekazuje pastwę nad ofiary trupem,
Gdy jego ścierw się stanie — sam robactwa — łupem!...
O! biedna, biedna Polsko! ciebie równie czeka
Podobny losu pocisk. Jesteś jak kaleka,
Któremu wyszarpali bezduszni lekarze
Najzdrowsze członki ciała i rumieniec z twarzy,
Pozostawiając tylko rozbolałe serce,
By czuło jak uchodzi — życie po iskierce..
Dziwne zrządzenie losu! Trudne do pojęcia!
Naród niechciwy łupów — już za niemowlęcia
Dojrzał własnemi siły — wśród trudów i znoju,
I stał się zbawcą ludów — i wzorem w pokoju:
Dziś z zwiędłym laurem chwały — jak lew bliski zgonu
Skłócony intrygami — bez wsparcia u tronu,
(*wchodzi* ZAJĄCZEK *niespostrzeżony.*)
Stanie się może wkrótce — jak rzecz jaka droga:
Łupem swego lennika — i — nie — nie — na Boga!

ZAJĄCZEK.

Tak! nie, nie wodzu!

KOŚCIUSZKO.

Jesteś przyjacielu?

ZAJĄCZEK.

Rządź więc mem życiem — w zamierzonym celu.
By kraj ocallć poświęciłem *(na stronie)* Boże!!
Więc rozporządzaj! a co rozpacz może,
Na co się zdobyć — dłoń i głowa zdoła...

KOŚCIUSZKO *przerywając.)*

Dość, dość młodzieńcze, widać z twego czoła...

Zresztą zły handlarz — co kupuje w nocy,
A kto sad godzi — pyta o owocy.
Jam twe sam zbierał — w ostatniej potrzebie.

ZAJĄCZEK.

Ach! co za szczęście — walczyć obok ciebie!!
Skiń tylko...

KOŚCIUSZKO (*zamyśla się.*)

Ha! ha! lecz cóż?! me rozkazy?!

ZAJĄCZEK.

Są tém twym ziomkom — czem księżom — obrazy.
Wszędzie wre rozpacz, i zapał bez granic,
Co żyje pójdzie z wrogem w krwawy taniec,
Na śmierć lub życie...

(KOŚCIUSZKO (*zamyśla się.)*

O! tak... tak... w istocie
Burze, zawody — i różnych klęsk krocie,
Przeobraziły pozostały szczątek
Przebrzmiałych czynów Polski i pamiątek,
Nito w skład wielki — prochu i oręży,
Który wnet pryśnie... ale — czy — zwycięży??...
Precz czarna myśli!! Słuchaj mię więc bracie.

ZAJĄCZEK.

Mów generale — jasno i otwarcie.
Każdy twój rozkaz — jest dla mnie wyrokiem.

KOŚCIUSZKO.

Wróćmyż do rzeczy. Nim zajdzie dzień mrokiem

Opuścisz Drezno. Oto są papiery:
Weź je ze sobą — zdasz z nich raport szczery
Prosto z Warszawy. Spiesz więc tam bez zwłoki,
Gdy staniesz w miejscu — bacz na wszystkie kroki
Wraże i bratnie, jak na własne ślady.
Ruchy, obroty, intrygi i zdrady
Muszą być znane; taka jest ma wola.
Aż ją wypełnisz — nie zejdziesz pierw z pola.
Zresztą postępuj we wszystkiem i wszędzie
Według instrukcyi. Lecz nie krocz w zapędzie
Zbyt za daleko.

ZAJĄCZEK.

Nie zboczę i kroku
Od twych przepisów.

KOŚCIUSZKO.

Miej wszystko na oku.
W wypadkach przeto tu nieprzewidzianych
Postępuj raźnie, ściśle według danych
W miarę potrzeby. Gdy załatwisz sprawę,
W myśl tych instrukcyj — opuścisz Warszawę,
I staniesz w Wilnie. Jak tam sobie poczniesz:
Wskażeć ten przepis. Jednak pierw nie spoczniesz
Ani się wstrzymasz — prócz w nagłej potrzebie:
Dokąd nie spełnisz przyjętych na siebie
Zleceń.

SZCZĘSNY ZAJĄCZEK.

Spieszę więc.

KOŚCIUSZKO.

O! spiesz — spiesz — młodzieńcze
I miej to w myśli: że pospiech trud wieńczy.
(ZAJĄCZEK *odchodzi.*)
Wszystko już obmyślane. Wnet błyśnie dźwięk stali,
Krok to już ostateczny — ku narodu chwale;
Ale i nieodzowny. Już dojrzała sprawa,
I byłbym pewnym... jednak... Straszna to wyprawa:
Moskal sam może krocie postawić żołnierza,
A Prusak drugie tyle. Ich łączą przymierza.
A ja?... z garstką rycerstwa,.. Ha! tak, tak, w istocie:
Będę mógł odpowiedzieć — krociami na krocie;
Powołam pod broń mieszczan i włościan gromady,
Żywioł to jeszcze zdrowy; nie zna intryg, zdrady,
Zaszczyty go nie łechcą — za rangą nie goni,
Zahartowany w pracy — przylgnie wnet do broni;
I dobrze prowadzony — jako dziecię trudu,
Poleci w ogień śmiało — i dokaże — cudu.
(*Wchodzą* KOŁŁĄTAJ i IGNACY POTOCKI.)
Witam was bracia! (*na stronie.*) O! w sam czas przychodzą.
(*głośno.*)
Cóż macie z nowin?!...

KOŁŁĄTAJ.

Wrogi we krwi brodzą,
To wieść najnowsza.

Hr. IGNACY POTOCKI.

O! źle generale,
Źle z biedną Polską.

KOŚCIUSZKO.

Tak, tak, ci Moskale,
I chciwy Prusak poczynają raźnie.
Co nie zabrali przy drugim rozbiorze:
Palą, rabują i zsyłają w kaźnie.

Hr. IGNACY POTOCKI.

Dzisiejsza Polska — to Prokrusta łoże.

KOŚCIUSZKO.

O! tak niestety! gwałt przebrał granicy.
Podobnych zbrodni nie popełnią dzicy.
Uważcie bowiem! Pierw palili dwory,
Stopniowo miasta, teraz zaś lud chory
Przyszedł na kolej. Piszą mi tu właśnie
O tych to zbrodniach, słuchajcie: (*czyta*) „to strasznie"
Zaczyna Zdzisław. (*czyta.*) „Wierz mi generale
„Już tracę głowę — widząc jak szakale
„(Zda mi się godne wojsk carowy miano)
„Brojà bezkarnie. W dzień, w nocy i rano
„Tropią obecnie — jak psy truflów — kmieci.
„Nasz dobry kmiotek zabrał bowiem dzieci
„I skrył się w lasy. Więc żołdak okrutny
„Goni w trop za nim. O! widok to smutny
„Stręczą te łowy. Ścigane gromady
„Drżą, pomykają, jak na zdźble owady
„Rzuconém w wodę. A pojmane zbiegi
„Muszą zapełniać tych zbirów szeregi".

KOŁŁĄTAJ.

Podobne zbrodnie — rzadkie w dziejach świata
W czasach pogańskich.

Hr. IGNACY POTOCKI.

Żelazna dłoń kata
Gniecie kraj cały.

KOŁŁĄTAJ.

Gdzież to wszystko zmierza?
Ciągle brną dalej. Wszczęli od biskupów
A teraz kmiotków gonią jakby zwierza.

Hr. IGNACY POTOCKI.

Kraj się też cały — stał skarbcem ich łupów.

KOŚCIUSZKO.

Nie koniec na tém! Król nawet — szczególne...
Tak jest! to dziecię carowy potulne
Padło w niełaskę. Rzadki to wypadek.
Tak mi naoczny pisze o tém świadek:
(czyta.)
„Szło o stwierdzenie pruskiego zaboru,
„Więc Prusak dalej z senatu do dworu,
„Jednak bez skutku. Król i senat cały
„Założył veto. Ten krok rządu stały
„Oburzył posłów. Zasiedli do rady
„I bryś carowy — dostrzegł w tém znak zdrady.
„Śmiech mógłby sąd ten wywołać — w istocie...
„Gdyby... Ach zgroza... Więc bagnetów krocie
„Rzucił wnet w miasto, i opasał szczelnie
„Króla i senat."

KOŁŁĄTAJ.

Te zgroza.

Hr. IGNACY POTOCKI.

Bezczelnie.

KOŚCIUSZKO.

Słuchajcież dalej: Po drugim podziale,
Rządał Igelström w gorączce, czy w szale,
Bo któż zaiste — przepuści — że człowiek,
Któremu błyska jasna myśl z pod powiek,
Będzie tak podłym — i wezwie bezkarnie
Brata — któremu grożą jego psiarnie,
Aby takowe zmnożył z własnéj szkodą?!
Ha! a tu poseł przeparł ze swobodą
Wniosek: by armię — znieść prawie do zera
Na rzecz rosyjskiej...

Hr. IGNACY POTOCKI.

To ironia szczera!!

KOŁŁĄTAJ.

Ach! cóż ty na to? zacny generale?!
„Godzisz się drzymać, gdy wróg nasz kraj pali?!"
Wszak to twe słowa!!

KOŚCIUSZKO.

Słusznie... Kość rzucona...
Plan gotów także... Ha! czerni szalona,
Teraz nie ujdziesz zasłużonej kary!!
Bracia! słuchajcie!! Wnet błysną sztandary...
Już Madaliński odstąpił z brygadą,
Niechcąc się splamić w obec kraju zdradą,
Użył podstępu. I sprawił się dzielnie:
Gdy mu kazano przejść z wojskiem bezczelnie

Pod znaki carskie, udał zamiar szczery;
Tymczasem pruskie nawiedził kwatery,
Zabrał im kasę — i w dalszym pochodzie
Przez Sierpsk na prawo — w sąsiednim obwodzie
Przeszedłszy Wisłę — stanął w Nowym mieście!!

Hr. IGNACY POTOCKI.

Nie masz że więcej tak pomyślnych wieści?
Mów generale!

KOŚCIUSZKO.

Dziś dostałem nową!
W Szczersku rozbili komendę pułkową,
Gdzie Madaliński wzniósł sztandar zwycięzki!
I wezwał braci do pomszczenia klęski.
Hasło przyjęto! Osobną uchwałą:
Postanowiono użyć siłę całą,
Celem złamania jarzma ostrzem stali.
Ha! komuż taka wieść — krwi nie zapali?!
O! tak, tak, bracia. Godzina wybiła!
Komu więc dotąd krew w żyłach nie zgniła,
Niech zbiera siły. „Śmierć albo laur sławy“,
To nasze hasło. Precz z marą obawy.
Walka o wolność i narodu prawa,
Wymaga ofiar. Kto może niech stawa,
Nie ma wyjątków! Krew, mienie i życie,
Zlane na ołtarz ojczyzny obficie:
Rozkwitną bujnie, i uwieńczą skronie,
Szczęśliw kto naród krwią od klęsk ochroni!!
Na mnie przypadło dowództwo w udziale!
Jakąż kość dacie wy bracia na szale?!
Staniecie przy mnie?!

Hr. IGNACY POTOCKI.

Jak bluszcz w blasku słońca!
Nasz zapał nie ma ni granic ni końca.
Składamy życie do twych rąk w ofiarze!!

KOŁŁĄTAJ.

Gdziekolwiek zmierzysz — ja przy twym sztandarze.
O! rozporządzaj — wręcz i bez odwłoki!
A zastosuję do twych moje kroki,
I na co może zdać się sługa boży,
Lub co ci wiedzy skarb mój przynieść może,
Rozrządzaj — proszę — czekam twych rozkazów!...

KOŚCIUSZKO.

Wdzięczność prawdziwa, nie zmyśla wyrazów!
Czynem więc bracia, chcę wam ją okazać!
Lecz pierw wypada plamę hańby zmazać,
Słuchaj więc proszę, księże Kołłątaju:
Tobie jest znany stan wieśniaczy w kraju,
Jak w świętych księgach czytasz w kmiecej duszy,
Wiesz co mu radość — co sprawia katusze:
Możesz więc łatwo — jako sługa boży,
Wezwać go żeby wstał skruszyć obroże.
Nieszczędź niczego: Wpływ i dźwięk wymowy,
Rozgrzewa piersi, i porywa głowy.
Złoty kwiat słowa, z zapałem rzucony,
Leci jak piorun przez piersi w wsze strony.
A gdzie upadnie, jako ziarnko w lecie:
Wystrzeli w słońce!! Tak bracia w istocie,
Wielka jest słowa żywego potęga!!
W porę użyta: splata lub rozprzęga.

Weź więc ten papier: znajdziesz w nim ujęty
Plan działań — bacz nań — jak na pismo święte
I nie omijaj...

KOŁŁĄTAJ.

Stanie się twa wola!!
Ma pierś jest właśnie jako plonna rola,
Z której twe słowo w bujny kwiat wystrzeli!
Licz na mnie przeto!

KOŚCIUSZKO.

Waść mości Potocki,
Przyjm znów ten zeszyt: On panu udzieli
Bliższe szczegóły — wpadające w tekę,
Spraw zagranicznych. Weź ją w swą opiekę,
I rozważ dobrze. Nie mała to sprawa:
Kto się w niej trzyma ściśle liter prawa
Padnie — niestety! jak leszcz do niwodu.
Wszak do tych twierdzeń nie zbywa powodu!!
Dobry polityk — równie jak wódz dzielny
Co sięga ostrzem po laur nieśmiertelny:
Winien być w dziełach — jako piorun w chmurze
Tajnym dla oka — przed ryknięciem burzy.
Jeden błąd bowiem — lub krok niewłaściwy,
Może kraj zgubić. Tak! sąsiad życzliwy?!
Dostrzegłszy tylko — błędu iskrę bladą,
Wnet ją roznieci w żar złotem lub zdradą.
A kiedy pożar nadwątli budowę,
Przybiegłszy w pomoc — rozkrada — połowę,
I niszczy ogniem. Weź to za zasadę.

Hr. IGNACY POTOCKI.

Dzięki ci za radę.

KOŚCIUSZKO.

Spieszcie więc bracia! spieszcie do Krakowa,
Nim błyśnie szata brzasku purpurowa:
Staniecie w miejscu. Wszystkom już zgromadził
I jestem pewnym, że mię nikt — nie zdradził.

(KOŁŁĄTAJ i POTOCKI *odchodzą.*)

(KOŚCIUSZKO *sam*).

Dalej do dzieła! Wnet prysną kajdany;
Gdy naród wstaje — truchleją — tyrany.
Cóż mogą krocie — jak wichrem zarazy,
Trącanych ofiar — na grobowców głazy:
Wobec narodów — rozpaczą wzburzonych?!
O! nic, nic. Tak jest: Śród wirów szalonych,
Wybucha iskra zapału w żar — jasna,
A gdy ta lawa — wzburzy naród — straszna
Gdy mu pierś zemstą zapali i — serce:
Któż go pokona?! Ha! drzyjcie — mordercy!!

(*odchodzi.*)

AKT III.

I. Odsłona.

Ogród, w głębi kaskada, aleje, drzewa, kwiaty; w pobliżu dwór szlachecki, z dala widać piękną okolicę. Z lasu występuje klasztor i zagrody włościan.

AMELIA (*z książką w ręku.*)

Tęskno i tęskno! Ach! ach! Boże wielki!!
Jakże pomało płyną chwil kropelki...
Marzę... rozmyślam... tonę w gwiazd kobiercu,
Jednak!... O! nieba!! Coś kwili w tém sercu
Ciągle i rzewnie. Jak słowik skrzydlaty,
Co w łzawych listkach opłakując kwiaty,
Leje dźwięk smętny z wybrzeża wśród fali,
Aby bez echa — gasł w głuchej oddali...

PANNA SŁUŻĄCA.

Pani śpi jeszcze — a lekarz powiedział,
Że będzie ciągle sam przy chorej siedział;
A gdy się zbudzi da znać o tém pani.

AMELIA.

Biedna staruszka! To mi także rani
Mą smętną duszę. Łzy gasną w mém oku...
Tu chora babka... tam znów ci tyrani...
A Szczęsny!!... Boże!:... Tak lilia w potoku,
Tęskniąc za słońcem — wznosi łzawe lice:
Lecz skoro błyśnie! i w jasnym obłoku
Utkwiwszy łono — rozjaśni źrenicy;
Kiedy słodyczy pełna i uroku,
Błyśnie w gwiazd iskrach: Wnet fale psotnice
Nadbiegną z cicha — i niespostrzeżone
Rozchwycą listki.. O! fale szalone,
Chciwe jak sępy: roztoczcież ramiona:
Wszak tu jest lilia, ale więcej smętna,
Od owej którą łzawi fala mętna:
Tamta odkwitnie... ta! więdnie... i — kona..

PANNA SŁUŻĄCA.

Gdy pannę słucham — czuje wnet łzy w oku!!
Tyle jest w słowach twych łez i uroku.
Jednak... dalibóg! nie gniewaj się panna:
Że mi ta skarga twoja — nieustanna,
Zaczyna... to jest... nie myśl panna o tem...
Cóż łzy pomogą? doprawdy! a potém...
Panna nie słucha.. Tak! pójdę w podwórzę
Po faworytkę Szczęsnego — po różę...
(*odchodzi.*)

AMELIA (*czyta półgłosem*).

Róż brylanty, gwiazd kobierca:
Gasną w słońca źrenic — kwiecie!
Wzrok twój — gwiazdo — mego — serca:
Trzyma berło — w blasków — świecie!!

A gdy zbiegnie z łezką z skroni,
Gdy z łzą w słodkiem utkwi — łonie,
I jak brylant w gwiazd — koronie:
Świeci, błyska, lśni się — płonie!!...

. . . . . .

O! na Boga!! świeć — świeć — droga!!
Bo już bliski — smutku — dzień!!
Tu łza droga! tam stal — wroga!
Ha! drzyj czerni: wytnęć w pień!!!...

(*zamyśla się.*)

PANNA SŁUŻĄCA (*wchodzi*).

Panno! panienko! (*na stronie.*) Strach, żal mi jej, biedna!
Bo też to prawda! siedzi sama jedna,
Jakby w klasztorze (*głośno*). Panno! panno — róże,
Pana Szczęsnego...

AMELIA (*jakby przebudzona*).

Daj mi jeden pączek.

PANNA SŁUŻĄCA.

Zaraz panienko!! zwiążę w bukiet duży,
Żeby ci drobnych niepokłóły — rączek!

(*daje bukiet.*)

AMELIA.

Tak! on je szczepił.... Miłe to wspomnienie!!
Pamiętam dotąd... Błądziliśmy razem,
Po jasnej łące... jakby dwa promienie:
Gdy on zobaczył gałązkę pod głazem,

I sam przesadził... Dziś... gałązka mała,
Rozwija w słońce listki pełne różu!
A jej wybawca — ma nadzieja cała,
Więdnie już pewno śród kól i krwi kurzu...

PANNA SŁUŻĄCA.

Nie myśl tak panna.

AMELIA.

Śniłam dziś znów — o nim...
Sen jest to szczęście — jedyne na świecie;
Tyle mi tylko pozostało po nim:
Że go widuję czasem w marzeń — kwiecie!!!...
Ale to rzadko... Gdy liść zaszeleści,
Budzę się zaraz, i złorzeczę — kwiatkom:
Że gwarzą z wiatrem, kiedy mię sen pieści.
Dziś mam zawdzięczyć tym pustym bławatkom:
Gwarząc z zefirem zbudziły mię w chwili,
Skorom zaczęła o nim marzeć — mile....
. . . . . .
Może już wrócił posłaniec z Krakowa.
Dowiedz się, proszę. (*Panna służąca odchodzi*),
mam nie złe przeczucie;
Choć się nie ziszcza mych przeczuć — połowa:
Przecież...

PANNA SŁUZĄCA (*wbiega i przerywa*).

List — list — list.

AMELIA (*bierze list drzącą ręką*).

Czy mię znów zasmuci?!

(*czyta z przerwą.*)
Kościuszko w drodze... (*na stronie.*) A Szczęsny?
O! Boże!
Nie ma nic o nim. (*czyta.*) Wnet prysną obroże...
Czekamy hasła... Wszystko już gotowe...
Zapał ogromny... Skruszymy okowy,
Albo... (*zamyśla się.*) okropnie! O! nie! tak, tak,
drogi:
Śmierć albo spokój — przy twym boku błogi...
Zacne Szpartanki, idę w wasze ślady:
Potrafię broczyć we krwi ostrzem stali,
Bóg mi to ramię przemieni w miecz blady,
I wesprze męstwem — a krew w lód skrystali!

PANNA SŁUŻĄCA.

Co? wojna?! panno? Jeśli na Moskali,
To i ja pójdę...

AMELIA.

Nie traćmyż więc czasu!!

PANNA SŁUŻĄCA.

Już ja się zwinę — raźnie — bez hałasu.
Nie bój się panna.

AMELIA.

A babka? O! Boże!...

PANNA SŁUŻĄCA.

Lekarze przecież zostaną we dworze.
(*odchodzi.*)

AMELIA (*sama*).

Mamże ją odbiec?... Ach! i w jakim stanie,
Mą opiekunkę jedyną na świecie!!
O! jeśli do niej wieść ta się dostanie:
To ją ze świata — jak liść zwiędły zmiecie!..
Jednak: ojczyzna! Szczęsny!... wielki Boże!!
Cóż mam więc począć? dokąd pójść po radę?
Tu chora babka, tam znów wróg się sroży,
A Szczęsny? nieba! O!... nie — tak... pojadę...
Lotem gołębia stanę przy nim łzawa;
Rozpacz mi doda odwagi i siły,
A gdy się klęską skończy ta wyprawa,
Legnę przynajmniej przy nim do — mogiły...
(*odchodzi.*)

II. Odsłona.

Błonie pod Krakowem. Mnóstwo ludzi z pochodniami.

PODSTOLI.

Do krocset sąsiedzi,
Stańmy tu razem.

ŁOWCZY (*do* KASZTELANA).

Co też ten tam bredzi?

IGNACY POTOCKI (*do grupy ludzi*).

Widzicie bracia? Kościuszko się zbliża,
Postąpmy naprzód.

DAMA (*do włościanki*).

Czy ci to ubliża?

KILKUNASTU.

Krzyczmy: niech żyje!

KOŁŁĄTAJ (*do gromady włościańskiej*).

Przyjmcie naczelnika,
Z zapałem — bracia.

KILKU.

Niech zagrzmi muzyka.

(*wchodzi* KOŚCIUSZKO.)

WSZYSCY.

Nasz wódz Kościuszko niech żyje!

GŁOSY.

Niech żyje Polska!

GŁOSY.

Kościuszko zbawca
Ojczyzny niech żyje.

PREZES DEPUTACYI (*do* KOŚCIUSZKI.)

Witaj nam witaj zacny dyktatorze,
Tu w wiekopomnym królów polskich grodzie:
Naród ci cały składa hołd w pokorze;
Rządź nim: miliony prosząć o to w zgodzie!

KOŚCIUSZKO.

Dzięki składam wam bracia — przyjmując ofiarę,
I nieomieszkam czynem zasłużyć na wiarę.
Staję więc jako mściciel wspólnych krzywd przed wami,
Na ziemi krwią zbroczonej, wysłanej trupami,
I wzymam na świadectwo: narody i Boga,
Całą ludzkość, korony, i potomków — wroga;
Kto tylko postać ludzką nosi na tym świecie:
Patrz! oto naród wolny — ni to jodła w kwiecie,
Naród — co krwią milionów i górami trupów
Uwiecznił swój byt wzniosły: stał się skarbcem łupów.
Któżby nie wydał jęku — skoroby mu serce
Ranne — ognistą lawą — palili mordercy?!
Kiedy pierś zhuka rozpacz — jak grom błyskawica,
Czyż się nie zrywa wtedy do korda prawica?!
Ha! mógłżeby więc naród — bić czołem w pokorze:
Gdy mu krwawy łupiezca w serce bagnet włoży?!
Nie! nie! Kto nie chce hańbą okryć swego czoła,
Czyja dłoń ostrzem władnie, kto ból pojąć zdoła:
Niech spieszy z mściwą dłonią. Tu pod tym sztandarem,
Który powiewał w dłoni Jana nad Tatarem:
Przysięgaj pomścić krzywdy — szlachetny narodzie!!
Jak syny jednej matki — dalej bracia w zgodzie,
Sto wieków patrzy na nas, i z laurem na skroni
Woła kurzem krwi: bracia! do broni, do broni!

KILKU (*wszyscy podnoszą do góry szable i piki.*)

Przysięgamy przy grobach królewskich na Boga
Nie usnąć: dokąd wichrzy w ojczyźnie dłoń wroga!!

KOŚCIUSZKO.

Dalej więc do szeregów pod ojczyste znaki,
Winiawski wam zakreśli złote marsa szlaki,
(*do* WINIAWSKIEGO.)
Bracie! tobie powierzam — straż nad temi mury;
Wypadaj z nich w potrzebie, jako piorun z chmury.
Naprzód więc — lecz uważcie: dowódcy rozkazy
Należy pełnić ściśle, bez najmniejszej skazy.
Bo karność jest tem w szrankach — czem dusza dla ciała..

KILKU.

Gdzie skiniesz, staniem śmiało, jak z granitu skała!
(*Część odchodzi z* WINIAWSKIM.)

KOŚCIUSZKO (*do* KASZTELANA).

Waść spiesz do miasta. Weź ten rozkaz bracie,
I nie trać czasu. Z skarbca królewskiego
Zabierzesz kasę. Znajdziesz na tej karcie
Dokładny opis majątku czynnego
W śrebrze i złocie.

KASZTELAN.

Spiesząc co sił stanie.
Odpowiem czynem na twe zaufanie.

KOŁŁĄTAJ.

Przyjm naczelniku — te sług bożych dary:
Składając szczerze gotówką dwa krocie.
O! nie odrzucaj tej skromnej ofiary:
A Bóg ją rychło — zmnoży w swej — szczodrocie.

KOŚCIUSZKO.

Z lichwą — ojczyzna zwróci je wam święcie.
(*do deputacyi.*)
Dla przestrzegania, porządku w zamęcie:
Składam z czternastu komisaryat stały.
Oto są akta, a tutaj pieczęcie;
Ta lista wskaże szereg członków cały.
Zacny Zakrzewski stanie na ich czele.
Dalejż do dzieła! raźnie i z zapałem!
Zgoda powinna kwitnąć w każdém ciele;
A sprawiedliwość być mu godłem stałem:
Bo gdzie w zawiązku szał liście rozścieli,
Tam ginie cnota pod zbrodni nawałem!
Bacząc więc na to: sprawcie się wzorowo,
Nie pobłażliwie, ani zbyt surowo.

PRZEWODNICZĄCY DEPUTACYI.

Nieomieszkamy zdać ci wkrótce sprawy
Z naszych czynności. Według twej ustawy
Krocząc wytrwale — dołożym starania:
By nie postradać twego zaufania,
I czci narodu.

KOŚCIUSZKO.

Naprzód więc — rodacy!
Naprzód do dzieła!! Ramię do ramienia:
Książę, mieszczanin, szlachta i wieśniacy:
Jako krwi krople — jednego strumienia,
Który okrąża nasze bujne niwy;
I dziś zbudzony — wichrami płomienia,
Staje przed nami — jako pomnik żywy.

Wstępujmyż w ślady wiekopomnych czynów;
Świeżym krwi strugiem zrośmy zwiędłe kości;
A gdy miecz pryśnie: liść naszych wawrzynów
Rozkwitnie słońcem — śród mrocznej wieczności!!

(*odchodzi.*)

GŁOSY.

Niech żyje Kościuszko - wybawca ojczyzny!
Niech żyje!

(*wszyscy odchodzą.*)

AMELIA (*wchodzi z lewej strony*).

Jakże tu straszno!... Jakby w świeżym grobie,
Gdzie listki bluszczu więdną w łzawej ciszy;
Lub jak w mem sercu zstęsknionem w żałobie,
Gdy je dzwon wspomnień echem rozkołysze!
Ach! te wspomnienia!! (*patrzy do góry.*) Zorza... O!
wznijdź droga!
Ty znasz je wszystkie!... Ta znów łza księżyca,
Błysła w chmur rąbku... Lecz ten gwar... na Boga!
Straszno! przebiega błoń jak błyskawica...
Gdyby mię naszedł tu kto w tej ustroni?...
Ach! szmer się zbliża!... Ktoś stąpa,... krok dzwoni...
Gdzież ta Zanetka?... (*spostrzega wchodzącą pannę służącą przebraną w płaszcz i konfedratce*) a! to ty
terkotko?...

PANNA SŁUŻĄCA.

A co? nie prawda?... latam jak gęś wiotko!...

AMELIA.

Mówże, mów dobra... ino prędko proszę..
Wieszże co o nim? Nie przybył z Kościuszką?!

PANNA SŁUŻĄCA.

A psy, łupieżcy! — Ja was tu wypłoszę,
Wytnę w pień jak chwast, co rośnie pod gruszką

AMELIA.

Dobra Żanetko: nie trać darmo czasu.
Przyjechał Szczęsny? mów!... czy wiesz co o nim?
Mówże — mów prędzej...

PANNA SŁUŻĄCA.

Tam tyle hałasu,
Że trudno... zresztą i my wnet zadzwonim!!
Popatrz panienko! ta szabla dla ciebie:
Lekka jak piórko! O! jak Bóg na niebie,
Dalibóg panno...

AMELIA.

Ależ mów na Boga!
Wiesz ile cierpię!...

PANNA SŁUŻĄCA.

Zaraz — zaraz droga,
Kochana panno! — Wszak idziem do boju!
Więc musim myśleć pierw o broni, stroju.
Każdy mi przyzna, kto ma w głowie olej:
Że w świecie winno — mieć wszystko swą kolej.
Cóż jest więc z kraju?... *(zamyśla się.)* Kochanek,
czy wojna?
Wojna... Kochanek... Jestem niespokojna.
Dalibóg trudno...

AMELIA.

O! o! wielki Boże!!...
Ha! to okropnie!!... Ja drzę cała z trwogi,
I przerażenia. I zda się że morze
Pełne piorunów, wichrów i pożogi,
Tętniąc w mej duszy: grzmi dzikiemi tony:
Szczęsny! kraj! babka! a świat jak opoka
Głuchy na żale. O! losie szalony!!
Gdyby łza padła na głaz z mego oka:
Pewnieby prysnął. A! ta! o! o! Boże!...
Tak, tak, szczęśliwa... Kto pocisków losu
Nie zdoła odbić, kto ich znieść nie może:
Ten zginie marnie — jak łzawy dźwięk głosu.
(*zamyśla się.*)

PANNA SŁUŻĄCA (*na stronie.*)

No! cóż to robić?! Ja swoje, ta swoje,
Kłopót, dalibóg... Jeszcze się rozszlocham,
Macie! (ściera łzy z oczu) już kapią... łzy — jak
Boga kocham,
Słuchajże panna: — Szczęsny...

AMELIA (*jak przebudzona.*)

Jest tu, w mieście?
Mów więc, mów dobra, prędzej spiesz się proszę,
(*raptem.*) (*z najwyższem uniesieniem.*)
Ja go zobaczę... Przecudowna wieści!!
Życia balsamie... O! już się unoszę
Myślą w raj szczęścia. Mów — więc Szczęsny...

PANNA SŁUŻĄCA.

Ręczę...
(*zamyśla się.*)
Zdrowy jak rybka!... Ale ja się dręczę,
Jak tu pogodzić?...

AMELIA (*przerywa.*)

Spieszmy więc ..

PANNA SŁUŻĄCA.

A to gdzie?...
(*spostrzega się.*)
Już tracę głowę... Dalibóg! Jak to źle,
Myśleć tak dużo!!... Miałam coś powiedzieć...
Aha!... Panienka chciała ponoś wiedzieć
Co się z nim stało? A! co mu! jak w niebie,
Siedzi w Warszawie? czy w Chełmie? już nie wiem,
Kościuszko wysłał go w jakiejś potrzebie...

AMELIA (*przerywa.*)

Więc go tu nie ma!... Piekielnem zarzewiem
Palą te słowa mą pierś rozbolałą!!...
Bądźcie więc zdrowe me złote marzenia,
I sny czarowne, z zgrają widzeń całą!...
Wy łąki, gaje, ty jasny strumienia
Nurcie — którego brylantowe lica,
Muskała często łzą jego źrenica:
Bądźcie mi zdrowe, jak sny i wspomnienia!!
Wszystko mię zdradza... Ostatnia nadzieja:
Że legnę w grobie, tuż przy jego boku,
Spełzła na niczem!!! Żal mi oczy skleja,

Nie mogę mówić... w głowie jak w potoku...

. . . . . .

O! nie — precz smutku!!.. Tak! tak, ostrzem stali..
Przetnę to pasmo...

PANNA SŁUZĄCA (*przerywając.*)

Pójdziem na Moskali?
(*dając Amelii szablę,*)
To co innego! weź więc, weź tę panna
Patrz jak się błyska! jak gwiazdka poranna,
Ostra dalibóg...

AMELIA.

Niech więc ostrze stali
Przetnie to pasmo bolów i zawodu!!
Spieszmyż! o! spieszmy, jak spłakane fale;
Albo jako sępy — co szarpiąc pierś z głodu
Karmią krwią ciepłą znędzniałe pisklęta...

PANNA SŁUŻĄCA.

(*zamyśla się.*)
Lecę już... ale... Ah! ah! matko święta!
Cóż ja zrobiła?! Taż to tam Moskale,
Pewno już wpadli...

AMELIA (*przerywa.*)

Nie rozumię — wcale!!
Mów! co to znaczy?!..

PANNA SŁUŻĄCA.

Moskale we dworze,
U nas, dalibóg! Mówił mi gajowy:

Że ich dziś widział, jak szli ku oborze
Z głowniami w ręku..

AMELIA.

Nieba! to cios nowy!!
O! biedna babka!... Co tu począć? Boże!!
Ona nic nie wie... Cóżem ja zrobiła?!
Gdy mię przywoła na śmiertelne łoże
Pobłogosławić!!.. O! jam ją zabiła!...
Furye piekielne rozszarpcie to serce,
Jak wąż niewdzięczne!!... Co to jest o Boże!
Tracę przytomność... Popatrz, ci mordercy,
Może tam wpadłszy: broją, niszczą... może!!...
O! już po wszystkiem... (*nieprzytomnie.*) Patrz tam
z prawej strony
Wdarł się już wicher — płomieni szalony,
I gryzie ściany, już sufit zapada
A babka! nieba... popatrz jaka blada...
Ha!... (*mdleje.*)

(*Słychać gwar z daleka i brzęk szabel.*)

PANNA SŁŻĄCA (*drżąc i płacząc.*)

Matko Chrystusowa!! Panno, panienko,
Ah! tam ktoś idzie. (*Amelia podnosi się.*) Uchodźmy.

AMELIA.

O! Boże!...
(*drżąco i z wolna.*)
Co to za wrzawa? szczęk broni... to może..
(PANNA SŁUŻĄCA *wyprowadza* AMELIĄ.)

(*Za sceną.*)

GŁOSY.

Niech żyje Kościuszko!!

(*Wchodzi mnóstwo ludzi wojskowych i cywilnych.*)

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI (*do* KOŚCIUSZKI.)

Ale cóż z Litwą?

KOŚCIUSZKO.

Dobrze, dobrze wcale,
Żmudź w ręku naszych, Prozor, Niesiołowski,
Giedroyc, Zawisza, stoją z ostrzem stali
W miasteczku Szawli — gdzie ich Sulistrowski
Wsparł swym żołnierzem.

Jen. DĄBROWSKI.

Przystąpił z brygadą?!

KOŚCIUSZKO.

Na pierwsze hasło. Toż samo i w Wilnie:
Dzielny Jasiński liczył ze swą radą
Na zapał miasta; liczył nieomylnie,
Zapał był wielki. Korzysta więc z czasu,
Podnosi sztandar, lotem błyskawicy
Przebiega szyki. Nie robiąc hałasu
Napada szturmem rosyjskie strażnice,
I w mgnieniu oka, stał się panem chwili.
A nim się tamci ze snu obudzili:
Zabrał im pierwej: broń; działa, sztandary,
Proch, kasę, plany, wojenne przebory;

Wszyscy sztabowcy i Arseniew stary
Musieli wstydu pełni i pokory
Zdać się w niewolę.

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Dzielnie wiódł rzecz całą.
W obrotach zdradza odwagę nie małą,
Plan równie dobry, możnaby mu śmiało
Oddać komendę.

Jen. DĄBROWSKI.

Żołnierz jakich mało!

KOŚCIUSZKO.

Godzien zaszczytu. Dziś go mianowałem
Gubernatorem. W zwykłym rzeczy toku,
Winien komendant przyświecać zapałem;
I trafny wybór wodzów mieć na oku.
A cóż dopiero w czasie klęsk i burzy?!
Nie masz zaiste wyższego zadania!!
Cóż mu po planach, władzy i purpurze:
Jeśli nie zdoła wzbudzić zaufania?!
Lecz nie tu koniec, są inne wymogi:
Wódz co nie czyta w swych podwładnych myśli
Niech składa szpadę — nim tknie marsa progi:
Bo padnie w przepaść — choć dobry plan skreśli.
Ale cóż znaczą te wszystkie przymioty:
Zapał, talenta, męstwo — usta złote,
Jeśli odprysną — dotarłszy zenitu,
Od serc rodaków — jak od skał z granitu?!...

Jen. Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Ręczę za siebie i za me szeregi.
Licz na mnie śmiało; dajęć w zastaw słowo.
Żadne mię z drogi nie zwiodą zabiegi:
Jak i każdego — który myśli zdrowo.
To jest me zdanie.

Jen. DĄBROWSKI.

Kto się z tem nie zgadza,
Popełnia zbrodnię — na własnym narodzie!
Hańba więc temu! kto swój naród zdradza!!!

KOŁŁĄTAJ.

Skutek zamiarów kwitnie tylko w zgodzie,
I ja tak sądzę.

KOŚCIUSZKO.

Klątwa więc niestałym!!
Wasze zaś chęci przyjmuję z zapałem.
Niemasz wyższego na świecie zaszczytu:
Jak ów — co spływa z wolnej woli ludu!!
Gdzie naród stoi jak skała z granitu:
Tam kwitnie szczęście z krwi, znoju i trudu!!

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Miejmy nadzieję! — Początek zrobiony:
Wszystko wypadło po narodu myśli.
Głos twój przebiega piorunem wsze strony.
Czekam więc co nam twa wola nakreśli.
Objaw ją tylko!

Jen. DĄBROWSKI.

Ja gotów bez szwanku!
Pójdę by w piekło — w naszych praw obronie!!

KOŁŁĄTAJ.

Czekamy hasła wszyscy od poranku:
Bóg naszym świadkiem na szafirów tronie.

KILKUNASTU.

Śmierć naszem hasłem!

KOŚCIUSZKO.

Zmierzam ku Warszawie!
Zbadałem ducha mieszkańców stolicy;
Wszyscy oddani duszą naszej sprawie,
I wnet powstaną lotem błyskawicy:
Naród i wojsko, jakby jedna skała!!
(*do* KOŁŁĄTAJA.)
Spiesz więc tam bracie! oto są rozkazy.
I nie trać czasu. Podróż to nie mała:
Bacz by ma wola dojrzała bez skazy:
I to natychmiast. Korzystając z chwili,
Rozdzielisz: role, hasła i rozkazy,
Tak, by Rosyanie o tem ani śnili.
Znajdziesz już wszystko gotowem do boju:
Pułk Działyńskiego, piechota, konnica,
Cała załoga czeka w niepokoju
Na znak do dzieła: by jak błyskawica
Uderzyć śmiało! i wygrać lub — zginąć!!
A teraz właśnie jest pora stosowna.
Byłoby przeto błędnem ją ominąć.

Miej to w uwadze. Instrukcya dosłowna
Wskaże wam jasno: plan zajęcia miasta,
Mir ruszy pierwszy. Jego dzielna jazda
Roznieci ogień — jak poranna gwiazda,
Która z nabrzmiałych chmur nagle wyrasta!!

KOŁŁĄTAJ.

Niech ten co trzyma gromy w silnej dłoni,
Przyjdzie mu w pomoc! On rozdaje hasła:
Bez jego woli nie drgnie pył w gwiazd toni.
Wzbroni więc zemście, by nam w piersi zgasła.

KOŚCIUSZKO (*zamyśla się.*)

„Bez jego woli niedrgnie pył w gwiazd toni“!!
Słusznie? lecz człowiek?!! Ha! któż to rozwiąże?
Czyż ten, co trzyma gwiazd krocie w harmonii:
Ten, co w girlandy przecudowne wiąże:
Światów miliony, proch gwiazd, zorze, słońca;
I utrzymuje ład w głębiach bez końca;
Czyż ten co zgodę tworzy w ruchach świata:
Tworząc człowieka rzekł: „niech lśni krwią brata“?
Gdzież tu myśl wielka?! O! to trudne wiary!
A jednak — jednak — niestety — w istocie:
Nie świadczą o tem, tysiączne ofiary,
Które od wieków, jak komary w locie,
Ginąc krwią złocą, bezprawia sztandary!!....
Więc krwi żądają — od nas ci bezduszni!
Dobrze, spiesz bracie, musim być posłuszni,
Wszak cała ludzkość zwraca na nas oczy,
Niechże zobaczy — jak naród w krwi broczy.
Niech przy pożarze zgwałconej stolicy:
Zgaśnie blask tronów, łzy błysną w źrenicy

KOŁŁĄTAJ.

W Bogu nadzieja! i w twej silnej dłoni.
Doniosęć skoro miecz zemsty zadzwoni.
Żegnam was bracia.

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Zemsta jest konieczna,
Czyżby nas hańba nie okryła wieczna:
Gdybyśmy dali broić im bezkarnie?

DĄBROWSKI.

Wieczna i straszna czeka hańba tego,
Kto tak nie myśli.

KILKU.

Nie masz tu tak złego,
Zbrodniów tu nie masz!

KOŚCIUSZKO.

Uważcież panowie!
Ucisk się wzmaga, szał rośnie co chwili:
Dzieciom już grozi wróg nawet w Krakowie.
Wieść niesie bowiem, wieść która nie myli:
Że wojska pruskie, jakby głodne psiarnie,
Bo w brew zwyczajom, nie mówiąc o prawie,
Pod wodzą Walka wtargnęły bezkarnie
W nasze dzierzawy; i w groźnej postawie.
Stoją częściowo w pobliżu — Krakowa,
A drugi korpus ciągnie ku Warszawie,
I jak w kajdany część dzierzaw okowa!!

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Nie źle, by krwawy przeciąć pochód śmiało;
Nim się rozpierzchłe połączą kolumny;
Co gdyby zręcznie, i wczas się udało:
Poznałby rychło ten najezdnik dumny,
Że to nie w szachy grać na ostrze z ludem,
Który swe prawa nabył krwią i trudem.

KOŚCIUSZKO.

Dobra uwaga! Wojna — to mord straszny,
Który zadaje kłam prawom natury.
Nietylko bowiem ducha promień jasny,
Ale i rozum, ten świecznik purpury,
Krając rzecz zimnym doświadczenia nożem:
Znajdzie w zwyczaju, przed którym się korzym:
Przegniły owoc człowieka — nicości!!
Krwią dziś to nabyć — co jutro z krwią ścieknie?!
Lecz są wypadki — gdzie krew i stos kości
Świeci jak posąg i nigdy nie skrzepnie:
Jeśli najezdnik — zapalony szałem
Wpadnie w granicy i zagraża mordem:
Nie lepiejż wtedy paść chlubnie z zapałem,
Niż gnić w niewoli z zardzewiałym kordem?
Polska szła, mówisz, ciągle temi tory:
Więc i dziś spieszy krwią zerwać zapory.

Ks. JÓZEF PONIATOWSIK.

Lub zginąć chlubnie — jak wielcy Spartanie.

DĄBROWSKI.

Lepsza śmierć w ogniu, niż w więzach konanie.

KOŚCIUSZKO.

Mamy więc z dwoma naraz do czynienia,
Dwaj godzą jawnie na ten polski szczątek.
Możnasz się patrzyć na to bez zdumienia?!
Komuż nie zadrga krew w żyłach jak wrzątek?
Ha! gdzieżeś zbiegło nieszczęsne stulecie?
Jakżeż się dziwić: że zbrodnia dłoń krwawa
Wśród skał — na życie pielgrzyma nastawa;
Jeśli kraj cały — cichy jak gaj w lecie
Wolno bezkarnie... Ha! czemż są tu prawa?!
Tak bracia, musim zebrać wszystkie siły,
Strasznej przymocy grożą nam pioruny:
Tam radby Prusak zwiać nas do mogiły,
Tu znów carowa — jak grobarz dla trumny,
Zakreśla miejsce przed chorego zgonem!!...

DĄBROWSKI.

Przemoc gnie skrzydła przed rozpaczy tronem.
Nic nas nie strwoży.

KOŚCIUSZKO.

Spieszciesz więc wodzowie.
Książe Józefie, waleczny Dąbrowski,
Zgromadzcie szyki wćwiczone w połowie,
I dalej naprzód... Pułk jazdy krakowski
Pospieszy z wami. Dążąc ku Warszawie
Nie spuście bracia — kolumn pruskich z oka.
Chcę bowiem nadać taki ruch wyprawie:
Jakiego żąda myśl planu głęboka.

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Wypełnię ściśle wszystkie twe rozkazy
Cny naczelniku.

DĄBROWSKI.

Mnie równie dwa razy
Nie trza ich wznawiać.

KOŚCIUSZKO.

Ja zdążę za wami.
(PONIATOWSKI *i* DĄBROWSKI *zaczynają odchodzić.*)
Przez Racławice ciągnąć ku stolicy,
Może się zetrę z carowy pułkami.
Denisów zajął tamte okolice:
Za mną więc bracia — spiesznie kolumnami.
(*odchodzą.*)

AKT IV.

I. Odsłona.

Sala na zamku królewskim jak w I. akcie.

AMBASADOR PRUSKI (*sam.*)

Rozum, spryt i przebiegłość! to świata potęga,
I w życiu znaczy tyle — co kupiecka księga,
Na której ludzkie żądze skreślone dokładnie:
Wydadzą świetny wynik — który świat owładnie.
Czemże jest bowiem: męstwo i innych cnót krocie
Mącących ciasne mózgi — bezmyślnej hołocie:
Wobec tej złotej księgi?? Tylko liczbą małą,
A powolność i duma: jej zasługą całą;
Z której rachmistrz przebiegły gromadzi miliony.
Stawia czoło naturze, wznosi lub gnie trony.
Słowem, jest to Bóg władzy. Jam go pojął wcale.
I na sukces w przyszłości mogę liczyć stale,
Stoję już blisko mety. Wnet pomysł się ziści:
Bez wielkich trudów dojdę olbrzymich korzyści:

Podsunąłem carowej — jak cacko dziecięciu
Rozbiór burzliwej Polski. Zaś po wtórem cięciu,
To jest po drugim dziale, nic mi nie zostało:
Nad wywołanie ruchu; co się w pół udało.
W sam czas przyszedł mi w pomoc ten śmiały szaleniec,
Za co też jego sławy spłynie na mnie wieniec.
On myśli garstką włościan i szlachty gromadą:
Pokonać dwu olbrzymów — władających zdradą,
Równie jak i orężem. Myśl to wcale krótka,
Może więc będzie łatwo na lep złowić dudka?
Spróbuję i zaręczam, że przylgnie do — złota:
Najwyżsi lgną do niego! Ha! ha, a hołota?
Wartoby tę myśl poddać i memu koledzy!
Nie, nie, oni są sami — mistrzami tej wiedzy.
Winiawski zda się wyda — załogę Krakowa,
Zacznę więc i z Kościuszką... Gdy on — jako głowa
I filar tego związku — padnie do mej — sieci:
Któż będzie mógł nas czernić i za rozbiór — trzeci!!

(*Wchodzi* AMBASADOR MOSKIEWSKI *z papierem w ręku nie spostrzega* AMBASADORA PRUSKIEGO.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Ha! wściekły lachu — odpowiesz mi głową.
Zmyję tę hańbę twą krwią purpurową.
Tak jest, nie złożę do snu pierw mej skroni:
Dokąd ma szabla w twej krwi nie zadzwoni...
Ha!...

AMBASADOR PRUSKI (*przerywając*).

Mości książe.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

A! ty tu — kolego?

AMBASADOR PRUSKI.

Wolno zapytać? zaszło co nowego?!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Piekielne wieści!! Ów buntownik śmiały,
Ów łotr Kościuszko: rozbił mi pułk cały,
Mówię: pułk jazdy — kozaków dwie roty,
I sześć tysięcy — wćwiczonej — piechoty!!

AMBASADOR PRUSKI.

Straszna porażka!:

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

To wstyd i sromota!!
Wojsko carowy — pobiła — hołota;
Nie, nie hołota, gorzej — krocset razy:
Sotnie padały pod chłopskimi razy.
Trudno uwierzyć!! Lecz tak jest, w istocie:
Oto jest raport... Ha! piorunów krocie!!
Nędzny Denisów; to tchórz, niedołęga.
Wszystko przepadło: awans, chrest i — wstęga.
Ha! gdy się o tem dowie: dwór?! carowa?!....
Nie — nie doniosę — o klęsce ni — słowa.

AMBASADOR PRUSKI.

Gdzież miała miejsce?

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Pod Racławicami.
To piekło całe!! Bitwa z muzykami!
Tomansów pisze. (*patrzy w raport.*) Jego własne słowa.
Lecz zda się bredzi. Gdzież tu jest myśl zdrowa?

Posłuchaj! (*czyta.*) „Chłopstwo uzbrojone w piki,
„Kosy, siekiery, widły i motyki;
„Szło z takiem męstwem, siłą i odwagą
„Na nasze roty — (kreślę prawdę nagą),
„Że gdybym nie był sam naocznym świadkiem;
„Niedałbym wiary! Chłop stał się niedźwiadkiem".

AMBASADOR PRUSKI.

Wieśniak i mężny! O! to nie są żarty!
Gdzie chłop już walczy — tak jak lew rozżarty:
Cóż tam rycerstwo?! — Smutne, smutne, wieści!
Mężny to naród! — Dziecięcia nie pieści
Najczulsza matka — tak — nawet w słabości:
Jak szablę — Polak w spokoju! — a w złości?!
Któż o tem nie wie?

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Radź więc — radź kolego!

AMBASADOR PRUSKI.

Mój pan i władca, nie byłby od tego
Jestże kto — powiedz — dla wszystkich sąsiadów
Szczerszym od niego? nawet bez układów!
Wszak znasz go książę!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Krocset... Któż to przeczy?
Wiem o tem dobrze, lecz mówmy o rzeczy;
Ha! ten nikczemnik! Wścieknę się ze złości,
Muszę koniecznie zgruchotać mu kości,

Albo go żywcem odstawię do burgu :
Niech liży łapy kata, w Petersburgu!!
Ha! sześć tysięcy! jazdy cztery roty,
Dział jedenaście, — i tyle piechoty!
Mów więc, mów prędko. — Wszak wiesz jak czas nagli:
Przyjdź mi więc w pomoc — inaczej ci diabli,
Ci Jakóbini — rozprószą mi roty.

AMBASADOR PRUSKI.

Ja zawsze względów pełen i ochoty.
Lecz rozważ książę! i racz mieć na względzie:
Że ten ma prawa — kto je sam zdobędzie.
Mój król nie lubi wglądać w cudze sprawy.
Lecz gdy kto wzywa: czem może tém służy
I nie odmawia, choć się sam zadłuży.
A cóż dopiero dla wielkiej carowy!!
Jabym się nie bał dać ci w zastaw głowy,
Tak jestem pewnym o jego zamiarze.
Zobaczysz książę! przyszłość to okaże.

AMBASADOR MOSKIEWSKI (*ze złością.*)

Zamiary, względy, niech je diabeł bierze!
Cóż mi po względach?! mnie trzeba żołnierzy!!

AMBASADOR PRUSKI.

I tych nie braknie!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Stokroć bomb, kartaczy!!
Mów szczerze hrabio!

AMBASADOR PRUSKI.

Niech książe wybaczy!
Jeśli mniej jasno tłumaczę me zdania!!
Wina w tem słowa, że tak myśl pochłania.
Co zaś do wojska — to nie miej obawy:
Niejeden czeka pułk hasła wyprawy.
Racz tylko układ ten pierw stwierdzić panie!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Zgoda! natychmiast. (*podpisuje.*)

AMBASADOR PRUSKI.

Miej więc zaufanie:
Mój król przestąpił dawno już granicę.

Wchodzi OFICER ORDYNANSU.

OFICER ORDYNANSU (*oddaje papier Ambasadorowi prus.*)

Z pruskiej kwatery.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Gromy błyskawicy!!
Znów świeże wieści — pewno z nad granicy!

AMBASADOR PRUSKI.

Wcale pomyślne! — racz przeczytać proszę.
(*oddaje raport.*)

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Że coś ważnego — z adresu to wnoszę.

(*czyta.*)
„Główna kwatera pod Szczekocinami.“
Co widzę? tak jest! bitwa z Polakami.
(*czyta.*)
„Kościuszko przeparł Rosyan tak silnie,
„Że mógł na sukces liczyć nieomylnie:
„Gdy król nasz wielki dotarł do skał wzgórza,
„W dwadzieścia cztery tysięcy — jak burza
„Dzielnego wojska. I natarł wnet żwawo!
„Lecz wódz powstańców rzucił się na prawo,
„I jak lew wściekły odparł nasze razy.
„Wtedy król wzgardy pełen i urazy
„Ponowił atak. Jenerał Grochowski
„Chciał naszych wstrzymać. Dzielny pułk krakowski
„I resztę wojska biegło za nim w ślady.
„Lecz nadaremnie: choć biegli jak gady!
„Kościuszko widząc, że nam niepodoła:
„Niechciał daremnie stawiać dłużej czoła,
„Ustąpił przeto; jednak nie ścigany.
„Działa rosyjskie przez niego zabrane
„Wzięliśmy szturmem. Nasze straty duże.
„Ich znacznie większe. Polegli wśród burzy
„Jenerałowie: Wodzicki, Grochowski.
„Najwięcej w rannych stracił pułk krakowski.“

OFICER ORDYNANSU (*wprowadza Amelię i Żanetkę, oddając raport Ambasadorowi moskiewskiemu.*)
Damy pojmane z bronią pod Krakowem.
(*odchodzi.*)

AMELIA.
Wielce szanowni i zacni panowie!!
Raczcie przyjść w pomoc nieszczęsnej sierocie,

A Bóg! opiekun cnót w czynie i słowie:
Spłaci wam każdą hojnie w swej szczodrocie
Gdyż patrzcie! losu ścigana pociskiem:
Staję przed wami i wzywam pomocy.
Nie dość! że gwałtu stałam się igrzyskiem,
Miałażbym uledz w ramionach przemocy?!
O! miejcie litość! Biedna opuszczona.
Gdzież mam się udać — w nieszczęściu po wsparcie?
Gdy mię przed gwałtem nie schroni — korona:
Któż zechce wesprzyć — nieszczęsną — otwarcie?!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Precz krnąbrna laszko! Ja nie mam litości!
Sybir cię czeka — za czyn karygodny.
Ha! buntowniki!! Wścieknę się ze złości:
Darłbym was żywcem — jak jagnię wilk głodny!!

AMELIA.

Ależ o panie! Wszak jesteś człowiekiem!
A może ojcem! — nie bądź więc tak srogim.
Włos twój już siwy; twarz zmarszczona wiekiem;
Więc pomyśl, pomyśl, że staniesz przed Bogiem,
I że cię przeto nie minie godzina,
W której się każda zbrodnia przypomina:
Godzina straszna! pomnij na nią — panie!
I nie odmawiaj litości — sierocie:
Możebym prędzej wzruszyła cię łkaniem,
Ależ wyznajęć otwarcie — w prostocie,
Wyznajęc szczerze: że mi łez nie staje,
Nie mogę płakać, ni łzą zwilżyć wzroku,
Bo me źrenice — ni to dwa ruczaje,
Wyschłe od skwaru: nie mają — uroku,
Ni łez, łez ciepłych... Ból je wygryzł — srogi.

O! wierz mi panie! Na własne twe dzieci
Zaklinamć — błagam!

AMBASADOR MOSKIEWSKI *(w złości.)*

Ha! przez wszystkie Bogi!
Milcz krnąbrna laszko!

AMELIA.

Nicże cię już w świecie
Nie zdoła wzruszyć?! Okrutny człowieku?!
(do Ambasadora pruskiego.)
Więc ty miej litość! nie odtrącaj biednej!
Niech cię nie zraża: ten skrypt — bałamutny!
Czytaj w mem sercu. Z tej skarbnicy — jednej
Dowiesz się — prawdy!! To dowód jedyny,
Że mię ci srodzy — więżą bez przyczyny!
O! wstaw się za mną — wstaw się u korony!
Lub wskaż mi drogę — i nie zwlekaj — proszę:
Patrz! jak mię pali — ogień — mąk szalony;
Bądźże więc ludzkim — widząc ile znoszę.

AMBASADOR PRUSKI *(z udanem współczuciem.)*

Żal mi, żal panią!! Radbym z całej duszy
Być jej pomocnym — widząc te katusze,
Lecz niepodobna! Śmiercią karzą prawa
Tego — kto zbrojno — na władzę — nastawa!!

AMELIA.

Co mówisz? nieba! Jakież są me zbrodnie?
Ja nie znam żadnych. Moje serce czyste!
Prócz bolów równych — płonącej pochodni,

Nie znam nic więcej! To fałsz oczywisty!
Nie wierz im panie! Ja wyznaję szczerze,
Świadcząc się Bogiem. Jednak strach mię bierze.
O! jabym raczej winna być pomszczoną!
Wszak świat uwielbia: odwagę szaloną,
Więc nie potępiaj, że pełna miłości
Dla mej — ojczyzny — niosłam jej krew w darze:
Czyż ten nie godzien wzgardy nie — litości:
Kto znosi hańbę — bez rumieńca w twarzy?!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Precz! precz! na hak z nią.

AMELIA.

Śmierci się nie lękam.
Pragnę jej raczej — wierz mi sędzio straszny.
Lecz ja mam babkę. Patrz więc: oto klękam,
I klęcząc błagam: nie o los mój własny,
O los mej babki żebrzę na kolanach.
Ona nic nie wie! Ah! jeśli się dowie:
Umrze z zgryzoty... Ona chora, w ranach
Litości panie! nie odmawiaj wdowie.
Nie bądź okrutnym. Niech zginę w kajdanach:
Jeśli dostrzeżesz cień fałszu w mem słowie!

(*Za sceną słychać sygnał zbliżania się Króla — obaj Ambasadorowie idą w głąb.*)

Ha! więc nic nie wzbudzi litości w tyranach?!
Biedna ma babka!... Czuję zawrót w głowie...

SZAMBELAN.

Król.

AMELIA (*ciągle na przodzie sceny.*)

Król?... co słyszę?... sen to — czy — złudzenie?!
Nie! już się zbliża... Lecz cóż to?... ma głowa...

KRÓL (*w głębi sceny.*)

Co to za wrzawa?

AMELIA.

Czy to zapalenie?
Tracę przytomność... Nie, nie, nie, jam zdrowa!
Muszę być zdrowa.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Bunt, rokosz, powstanie.
(*daje Królowi raport — Król przegląda pismo.*)

AMELIA.

Pamiętam wszystko — nie opuszczę słowa,
Choć czuję w głowie: zamęt, pomięszanie,
Wypowiem wszystko. On musi mieć serce!
Ależ tam stoją przy nim ci oszczercy!
O! nieba!... nie, nie. precz trwogo szalona.
(*Amelia postępuje przed króla.*)
Królu i panie! zwróć jasną źrenicę!
Oto sierota — biedna — opuszczona,
Staję przed tobą! Za nieszczęść granicę,
Bezprawia gwałtem i losu strącona:
Żebrzę litości! O! wesprzej — dziewicę,
Dziewicę — biedną, którą dręczy trwoga
O los jej babki: jedynej podpory!
Litości królu! zaklinam na Boga!!
I błagam trwogi pełna i pokory,

Nie gardź mą prośbą! O! nie słuchaj wroga,
Ja nie niewinna. Wracałam do domu,
Gdy mię porwali — ci dzicy żołnierze,
Nie wiem więc za co znoszę tyle sromu!!
(*z wzrastającem pomięszaniem.*)
Lecz moja babka! strach mię o nią bierze:
Ona cierpiąca. Ha! tak, przypominam...
Tam szli Moskale! Żanetko! o! Boże!
Wszak prawda! powiedz — przysiąż im zaklinam!
Proszę! O! królu — błagam cię — w pokorze,
Każ mię uwolnić!! Bo tam ci — mordercy,
(*nieprzytomnie.*)
Może już palą, rabują... Ha! może?!
A moja babka!! O! macież wy serce?!
Lecz cóż to? nieba!... tchu!... tchu!... ma pierś drzy, myśl kona,
Ha! Ha! patrz — Szczęsny! patrz: ta krew czerwona,
To płomień... straszno!... Uchodźmy...
(*rzuca się w ramiona Panny służącej i odchodzą.*)

KRÓL (*na stronie.*)

Bezduszni!
(*głośno do* SZAMBELANA.)
Cóż tak stoicie?! Przywołać lekarzy...

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Łaskawy królu — ona cierpi — słusznie,
To krnąbrna laszka.

KRÓL

Niech się nikt nie waży
Dłużej jej więzić.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Miłościwy panie!!
Co robisz? rozważ! Cały lud — powstanie,
Już powstał nawet. Krocset... to nie żarty!!
Wszakże Kościuszko: ów tygrys rozżarty
Zabrał mi: działo, i rozbił pułk czwarty:
Czyż nie wiesz o tem? Stoim na wulkanie!!

KRÓL (*na stronie.*)

O! biedny naród szaleje z rozpaczy!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Nie, to nie naród, to banda siepaczy!!
O! moje roty!! piekło!... Słuchaj królu:
Wyrznąć ich trzeba — jako pszczoły w ulu;
Wyrznąć do szczętu: tak każe — carowa,
Patrz: oto rozkaz! to jej własne słowa:
Podpisz więc — królu!!

AMBASADOR PRUSKI.

Wcale słuszne zdanie!!
I ja tak sądzę: najjaśniejszy panie!
Bo chociaż pan mój niema we zwyczaju:
Krzyżować ruchów ludu w obcym kraju:
Jednak gdzie idzie o prawa — korony:
Możnasz tam milczeć?! Wszak ten lud szalony,
Podnosi głowę, z dziecięcych pieluchów,
I goni naprzód za pomocą ruchów:
Trzeba więc radzić — dokąd upior mały:
Bo któż go złowi — gdy wzleci nad skały?!

KRÓL.

O! wierz mi hrabio! ja nie mam obawy
Ręczę za Polskę.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Stwierdźże te ustawy,
Stwierdź, królu — proszę w imieniu carowy
(*Król podpisuje i oddaje skrypt Ambasadorowi moskiewskiemu.*)

AMBASADOR MOSKIEWSKI *oddając skrypt oficer. ordynansu.*)

To rozkaz przeciw powstaniu surowy.
Rozdziel go między komendy pułkowe.
(*oficer odchodzi.*)
Ha! buntowniki, opryszki, szatany,
Lachy, polaki. Gromy błyskawicy:
Ja znam was dobrze. Ja także lis szczwany.
O! wierz mi królu: że bez szubienicy,
Nieda się rządzić — ten motłoch zhukany.
Racz więc łaskawie, stwierdzić te wyroki:
Dwudziestu, królu bardzo podejrzanych,
Trzeba koniecznie, obwiesić bez zwłoki!!
A gdy i wojsko lgnie do band zhukanych,
Żądam byś kazał miłościwy panie:
Rozbroić pułki, wydać magazyny,
Proch, arsynały. O to jest wezwanie:
Podpisz je królu: a zbierzym wawrzyny,
Ręczę honorem.

Wielki kanclerz SUŁKOWSKI.

Co słyszę?! o! nieba!!
To nad pojęcie!! panie! co to znaczy?!
Jakaż cię powiedz przenagla potrzeba,

Do takich żądań?! Tak! naród w rozpaczy,
Chwycił się wprawdzie: środków ostatecznych,
Jednak nie zeszedł do rzędu siepaczy.
Godzisz się przeto: obrońców praw wiecznych,
Praw przyrodzonych, karać jak zbrodniarzy?
O! sto kroć srożej!! O! to bez sumienia:
Odmawiać nawet obronę, ofiarze!!
Takie żądanie godne potępienia...

AMBASADOR MOSKIEWSKI (*przerywa.*)

Ha! krąbrny lachu! czy wiesz coś powiedział?!
To zbrodnia stanu!! zbrodnia nad pojęcie.
Gdyby się o tem gabinet dowiedział:
Wieczne by usta skuły ci pieczęcie.
Odwołaj przeto — coś mówił bez zwłoki,
I spełń za karę — zaraz te wyroki.

SUŁKOWSKI.

Jakto? co mówisz? to wyrok szalony!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Ja mam tę władzę — od samej korony,
Spełń więc co każę — lub...

SUŁKOWSKI.

Ależ to zbrodnia!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Precz z nim, kozaki!! wtrącić go do kaźni.
(*Sułkowski mdleje — wynoszą zemdlonego*).
Patrz delikatni!! głos ich nawet drażni;
Przeostre słówko wprawia w rozpacz, mdłości.

Ha! butne plemię!! niewarteś litości,
Ja was nauczę — pokory.

AMBASADOR PRUSKI.

W istocie!
Zanadto śmiali! niewarci litości,
Nasz zamiar każe żądać ofiar krocie:
Więc tylko ciężka i dotkliwa kara,
Może skutkować.

(*Za sceną słychać gwar i głosy*).

Dalej śmiało — wiara!!

KRÓL.

Co to za hałas?

(*Za sceną*)

Niech żyje Kościuszko!!

(*Wchodzi*) SZAMBELAN.

Łaskawy królu: naród powstał zbrojno,
By cię uwolnić od obcej — przemocy!!

(*Za sceną.*)

Precz z tyranami.

(*Ambasador moskiewski i pruski rozprawiają po cichu*).

(*Za sceną.*)

Wolność i Kościuszko.

DAMA DWORU (*do Króla*).

O! jakżeś pobladł — drzysz, jak listek suchy.
Uchodź stąd królu... O! o! te rozruchy,
Tyś chory, zwiędły

(*odchodzą.*)

(*Wszyscy się rozchodzą.*)

(*Za sceną.*)

Niech żyje Polska.

(*Ciągły gwar za sceną.*)

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Godzina wybiła!!
Godzina plonu: Do dzieła więc bracie!!
Biorąc za hasło: „Wstęga lub mogiła“
Staniem przed dworem w purpurowej szacie.

(*odchodzi*)

AMBASADOR PRUSKI.

Jeszcze krok jeden, a dotrę do celu!
Poznałem bowiem, że ten gbur, ciemięga,
Którym kieruję, jak gałęzią chmielu:
Nie wnikł w me plany, i w głąb ich nie sięga!

(*odchodzi.*)

II. Odsłona.

Sala ratuszowa w Warszawie.

(Mnóstwo obywateli i wojskowych rozmawiając po cichu przechodzą i odchodzą. — Za sceną słychać gwar i głuchy huk dział. — Na przodzie sceny KOŁŁĄTAJ.)

KOŁŁĄTAJ.

Wielka to bracia łaska Pana Boga;
Że nas obdarzył takim naczelnikiem:
Gdzie się szał bowiem wkradnie albo trwoga,
Wnet tam nadbiega i jednym okrzykiem
Wpwrawia w ład szyki.

PODSTOLI *(jako oficer ordynansu.)*

On jest ruchu duszą.

KOŁŁĄTAJ.

A jego plany?!

ŁOWCZY *(jako oficer.)*

Te tworzą lub kruszą
Według potrzeby.

KOŁŁĄTAJ.

O! kruszą w istocie!!
Kruszą tak wrogów — jak turkawki w locie
Dobry myśliwy. Przychodzi mi właśnie
Na myśl ich odwrót.

KILIŃSKI.

Niech ich piorun trzaśnie!
To barbarzyńcy — bez czci i bez wiary.
Ale też za to i nie uszli — kary:
Zmykali z miasta — jak trzoda — baranów!!

Hr. IGNACY POTOCKI.

Dobrzeście widać spłoszyli tyranów;
Gdy wam w spuściźnie oddali: sztandary,
Proch, amunicyę, bagaże, armaty,
Gmach Igelströma i skarbiec bogaty.

KILKU.

Była to panie klęska co się zowie!!

KOŁŁĄTAJ.

Tak, klęska straszna. Lecz i nasze straty,
Choć nie dochodzą rosyjskich w połowie
Jednak są znaczne. Ta dzielna Warszawa
Nie skąpi nigdy — krwi w Polski obronie,'
Nawet krwi starców! Była to rzeź krwawa
Szczególnie kiedy przyszło do pogoni,
I burz ulicznych. Straszna to godzina
Kiedy się człowiek — ta wyższa istota!!
Rozgrzany mordem — aż tak zapomina:
Że brnie w krew bratnią — jak w kałużę błota.
Tak to żołdactwo: rzucając się w progi:
Wśród grzmotów, dymów, wichrów i pożogi:
Rwało bezmyślnie, z wyrazem wściekłości
Przez krwi potoki. Gruchotało kości,

Rznęło niewiasty. Dzieci niemowlęta
Kończyły we krwi — jak ślepe szczenięta.
O! był to słowem! dzień krwi i zniszczenia,
W którym przy jasnym blasku poświęcenia
Zdał się w krwi kurzu dzwonić głos ponury:
Patrzcie! to dzieło wszechwładnej purpury!

(*Za sceną.*)

Niech żyje Kościusko!

(*Wchodzi* KOŚCIUSZKO *ze świtą jenerałów.*)

KOŚCIUSZKO.

Dzięki wam bracia za trud i ofiary
W tak ciężkiej próbie. Wsparliście mię dzielnie,
I z poświęceniem. Nie traćcież więc wiary!
Już opasałem całe miasto szczelnie,
Jak murem chińskim. Te olbrzymie wały
Mogą nam ręczę zastąpić rok cały
Najlepszą twierdzę.

DĄBROWSKI.

Dzieło godne chwały!

KOŚCIUSZKO.

Ogien dział pruskich — jest wprawdzie nie mały,
I by grad gęsty. Jednak przy zapale,
I dobrych chęciach można jak z za skały
Drażnić z okopów przeciwników — stale;
I w końcu z zrzucić.

Jen. MOKRANOWSKI.

Nie braknie nam chęci!

KOŚCIUSZKO.

Ten nie umiera — kto życie poświęci
Dla wielkich celów! Spieszcież więc na wały:
Przy Woli staniesz — ty bracie Dąbrowski,
Przy Marymoncie zajmie obok skały
Górne pozycye dzielny Mokranowski.
Obydwa skrzydła obozu przy Wiśle,
Poruczam pieczy mieszkańców stolicy,
Bracie Kiliński, wypełń rozkaz ściśle,
Tu masz instrukcyą. Brońcie się jak lwice,
Przy norach lwiątek!! Dalej bracia żwawo!!
Śmierć lub zwycięztwo, to walecznych hasło!!
Wskażmy krwią żywą, tym co gwałcą prawa:
Że męstwo przodków w piersiach nam nie zgasło!!

KILKU.

Albo wróg legnie, lub my pod gruzami!!

KOŚCIUSZKO.

Na wał więc śmiało!! Ja zdążę za wami.
Na Mokotowie zatknę sztandar jasny.
A zgasłych ofiar rozegrzani łzami:
Zburzymy duchem, wał przemocy, straszny!!

(*Wszyscy wychodzą prócz Kościuszki, Kołłątaja i Potockiego.*)

KOŚCIUSZKO *do* POTOCKIEGO.

Jakież przybyły wieści z zagranicy?!

Hr. IGNACY POTOCKI.

Nic pomyślnego! nowin niema wcale,
Mężowie stanu, wielcy dostojnicy,
Patrząc z krwią zimną, a raczej zuchwale,

Na nasze niwy, jak na szachownicy:
Zda się znachodzą przyjemność w tym szale,
Jakim kraj polski, zalali, ci dzicy!!

KOŚCIUSZKO.

To nie nowina!! Byłem tego pewnym.
Znam ich dokładnie. Tak, z wyjątkiem małym,
Sądzą rzecz wszyscy, swem sercem bezkrewnem,
A pogardzając szlachetnym zapałem,
Nie zdoła żaden przejrzeć ducha błyskiem:
Tę grubą chmurę, co mroczy lot czasu.
Korząc się przeto przed chwilowym zyskiem,
Błądzą bezmyślnie, jak orły śród lasu!
Niechże więc błądzą. My nie zchodźmy z drogi!!
O własnych siłach, dążmy wciąż do celu;
Kto sam nie działa, wesprząsz tego Bogi??
O! nie zgubiony: kto jak listek chmielu,
Drzy, aż sam zbawca, wbiegnie w jego progi!
Miej przeto hrabio, tylko na uwadze:
By nam nie psuły szyków obce władze.

Hr. IGNACY POTOCKI.

Będę się starał, korzystać z wskazówek.
(*odchodzi.*)

KOŁŁĄTAJ.

Świeże depesze.

KOŚCIUSZKO.

Pozwól przyjacielu
(*przebiega wzrokiem papier.*)
Zobaczmy co nam pisze Madaliński.

(*czyta.*)
W marszu nad Narwą, zewsząd otoczony,
Stawiałem czoło jak tygrys szalony,
„Lecz nadaremnie! — Bez wszelkiej pomocy:“
„Niemogłem wstrzymać, pocisków przemocy“
(*czyta*)
Ha!... „ustąpiłem“... To bolesna strata!!...
(*bierze 2. list*).
Raport Zajączka! — A! cóż to do kata??
Klęska po klęsce. Cały pułk zniesiony.
Dzielny dowódca tęskni jak zmróżony,
Za swym korpusem. Uległ znów przemocy!!...
(*zamyśla się.*)
. . . . . .
Tak w tem nadzieja. Posłuchaj więc bracie:
(*uderza o rękojeść szabli.*)
Wkrótce przestąpi Zajączek te progi.
Powiedz mu przeto, że już wiem o stracie;
Lecz pragnę, żeby nie zchodził z tej drogi,
Z drogi poświęceń. Niech się tu zatrzyma:
Dokąd rozkazów dalszych nie otrzyma.

KOŁŁĄTAJ.

Spełnię twą wolę.

KOŚCIUSZKO (*przeczytawszy.*)

Co widzę? ha! piekło!!
Okropna klęska!! Kraków padł ofiarą,
Bezczelnej zdrady!! Na nim się też spiekło!!...
Sprzedać Prusakom, tę stolicę starą,
Ten raj pamiątek i sławy — za złoto!!...
O! to okropnie! Hańbo i sromoto!!

Nędzny Winiawski... Nie! nie ujdzie kary,
Choć umknął milczkiem pod pruskie sztandary.
(*do* KOŁŁĄTAJA.)
Każ więc ogłosić przebieg całej zbrodni:
Na szubienicy winna kończyć zdrada
Niech świecą hańbą wśród kroci pochodni
Imiona zdrajcy i króla sąsiada.

KOŁŁĄTAJ.

Z wielką uciechą pełnię twe rozkazy.

KOŚCIUSZKO.

Niemasz nic więcej?

KOŁŁĄTAJ.

Jeszcze dwa wykazy.

KOŚCIUSZKO.

I Sierakowski nie uszedł przemocy!!
Przez Suwarowa porażony w nocy,
Musiał się cofnąć prosto ku Warszawie.
To zrazi ludność. O! jestem w obawie!!
(*czyta dalsze depesze.*)
„Nasze zamachy na Kurlandyą wspólne,
„Złamała wojska ruskiego potęga:
„Co wywołało szemranie ogólne.“
Ha! czy się piekło na mnie już sprzysięga?
Tyle klęsk naraz!! Napisz więc dowódcy,
Armii litewskiej natychmiast wyraźnie,
Ażeby zebrał wszystkie siły wkrótce,
I niechaj działa sprężyście i raźnie.
Każ mu by wysłał nieliczne oddziały,
Na wszystkie strony wzdłuż całej granicy:

Czem spowoduje, że i przeciwnicy,
Będą zmuszeni zmienić swój plan cały.

KOŁŁĄTAJ.

Wyszlę natychmiast umyślnego gońca.

(*odchodzi.*)

(*Wchodzi* PODSTOLI *jak oficer ordynansu.*)

Pruski sztabowiec przybył z wschodem słońca,
Z tajnym rozkazem od samego króla.

KOŚCIUSZKO.

Prosić niech wejdzie

(*Podstoli odchodzi.*)

(*Wchodzi*) AMBASADOR PRUSKI.

Zacny dyktatorze!
Mój król dostojny kazał mi w pokorze,
Złożyć ci do rąk szczere pozdrowienie,
Z mirem królewskim. Klęski i cierpienia,
Które cię wodzu, pierwszy w całym świecie,
Dręczą czas dłuższy, jak skwar wonne kwiecie:
Dotknęły mocno króla wielkie serce!!
Wyznaję panie: że mu ci oszczercy,
Blasku twej chwały, obrzydli. W istocie,
Krzywdzą cię mocno. Znam tych intryg krocie...

KOŚCIUSZKO (*przerywając.*)

Racz mi dokładnie określić życzenia,
Twojego króla.

AMBASADOR PRUSKI.

Tak więc — mój monarcha,
Widząc, że ogrom twego poświęcenia:
Tworzy ci tylko samych przeciwników:
Niemógł znieść dłużej tych oszczerczych krzyków.
Darząc więc nędznych uśmiechem pogardy:
Raczył mię właśnie zaszczycić łaskawie,
Rangą tłumacza królewskich zamiarów!
Zważ! ile jesteś winien własnej sławie!!
Godziż się patrzyć: jak połysk sztandarów,
Połysk co świeci na wszech krańcach świata.
Traci swój urok — zaciemnia się gaśnie,
A w końcu może zniknie w dłoni kata!!
O! to niegodnie!! Niech tam piorun trzaśnie,
Tę całą sprawę! — Wierz mi generale,
Że tu za ciasno dla twoich zdolności.
I król tak sądzi. Nie przesadzam wcale,
To szczera prawda! Tak tylko ufności:
Pierwsze ci miejsce przyrzekł król przy tronie,
Skoro mi wydasz klucz do bram Warszawy.

KOŚCIUSZKO.

Dość! — bo na Boga, że ten druh w koronie,
Nie ujrze więcej twej bezczelnej głowy!
Więc tak wojują dostojni królowie
I władcy świata!! Ha nędzna istota!!
Świecie potworny, rozszalałe mrowie,
Sarkasz, że żebrak drzy na widok złota;
A sama kupczysz... Ha mózg gore w głowie,
Myśl kona w locie — hańba i sromota!!
Kupczyć bezczelnie krwią narodów całych?!

Precz, precz narzędzie, sługo skamieniałych
Od złota bożków, precz dopókiś cały.

AMBASADOR PRUSKI.

A! więc odrzucasz świetne króla dary!

(*odchodzi.*)

(*Słychać wrzawę za sceną.*)

(*Wchodzi*) PODSTOLI.

KOŚCIUSZKO.

Co to za wrzawa?

PODSTOLI.

Lud rzucił koszary,
I oburzony rwie jak prąd zuchwały:
Z chęcią spełnienia przynależnej kary
Na zdrajcach kraju.

KOŚCIUSZKO.

Otworzyć podwoje.

PODSTOLI (*odchodzi*)

(*Wchodzi mnóstwo ludzi różnego stanu i wyznania.*)

KOŚCIUSZKO.

Czego żądacie współobywatele?

I. Z LUDU.

Wymiaru kary dla zdrajców ojczyzny.

PRZEDMIESZCZANIN.

Po mieście krąży wieść o nowych zdradach.

Żądamy przeto spełnienia wyroków,
Na dawnych zdrajcach: dla przykładu panie.

(*Głos za sceną.*)

Śmierć zdrajcom.

KOŚCIUSZKO.

Żądanie szłuszne! Tak obywatele:
Zbrodniów co kupczą zdradnie krwią narodu,
Należy równie jak zatrute ziele,
Niszczyć bez względu! Z tego też powodu,
Ulegną karze według praw krajowych,
Na rusztowaniu. Nie wam więc w to wchodzić!
To sprawa kata: w krwi zbrodniarzy brodzić!
Was zaś obrońcy ustaw narodowych
Wzywa kraj cały: patrzcie! ta stolica,
Lśni krwią i łzami jako ranna lwica;
I jęcząc ciągle pod nieszczęścia ciosem:
Wzywa do zemsty rozpaczliwym głosem,
Głosem bijącym o grobowców stopy!!
Dalej więc bracia: za mną na okopy!!

(*odchodzi.*)

(*Wszyscy idąc za Kościuszką.*)

Niech żyje Kościuszko!
Dalej na okopy.

(*Wszyscy odchodzą prócz Podstolego.*)

(*Wchodzi*) KOŁŁĄTAJ.

KOŁŁĄTAJ *do* PODSTOLEGO.

Wyszlij te listy osobnym posłańcem.

(*Podstoli odchodzi.*)

(*Wchodzi* ZAJĄCZEK.)

KOŁŁĄTAJ (*do* ZAJĄCZKA.)

Jakże się miewasz?

ZAJĄCZEK.

Nie pytaj mię o to!
Zioło co więdnie na gruzach pod szańcem,
Miewa się lepiej. Tak, tak — o! sromoto!

KOŁŁĄTAJ.

Cóż znowu bracie? skąd taka żałoba?
Wszak jedna klęska nie rozstrzyga losu,
Całej kampanii.

ZAJĄCZEK.

Nie trudź darmo głosu!

KOŁŁĄTAJ.

Zimna krew bracie, to złota ozdoba,
W stanie rycerskim.

ZAJĄCZEK.

Powiedz raczej panie,
Jeśli wiesz, proszę: kędy wiedzie droga,
Do naczelnika (*na stronie.*) Niech się co chce stanie,
Muszę ją widzieć; lecz służba! — na Boga!!

KOŁŁĄTAJ.

Wstrzymaj się chwilkę i czekaj rozkazów.
Taka jest wola wyraźna dowódcy!

(*odchodzi.*)

ZAJĄCZEK (*sam.*)

Same zawody!!... Nawet cień obrazów,
Złotej przeszłości zgaśnie zda się wkrótce,
Jak blask w chmur wieńcach — w mej zburzonej myśli,
Bez śladu — echa... Ha! ha! ośm miesięcy!!!
Tak jest!... okropnie... Któż ten czas określi?!
Mnie się wydaje: że krocie, tysięcy,
Wieków przemknęło — że odmęt wieczności,
Rozlał swe fale: od owej godziny,
Kiedym ją rzucił — tęskną — bez litości:
By pierw ozdobić skroń w laur i wawrzyny.
Cha, cha, w istocie! wybrałem się w porę,
Pełen nadziei... Jak żeglarz szalony,
Co przełamawszy tysiączną zaporę,
Pogląda dumnie nadzieją omglony;
Lecz skoro ruszy z rozpiętemi żagli,
Na pełne morze: znów go wiatr przynagli,
Rozbija statek; a nim zcichną fale:
Ujrze się w gruzach złamany na skale!!
Tak też i ze mną: zamiast róż i wieńca,
Przynoszę ciernie z mianem potępieńca!!

Wchodzi PODSTOLI.

PODSTOLI.

Co widzę? Szczęsny!! — Bomby i kartaczy!!
Gdzieżeś był dotąd?

ZAJĄCZEK.

Przybywasz mi w porę!
Jak demon, który pomaga w rozpaczy,

Usuwać z drogi do szczęścia zaporę!
Powiedz więc: wiesz co o Ameli — proszę,

PODSTOLI.

Ja sam już długo z tą myślą się noszę;
Co się tam w naszych okolicach święci?
Bo od tej pory, jak świętej pamięci,
Wyszedłem stamtąd: niemam żadnych wieści.

ZAJĄCZEK.

Żadnych?... co mówisz?!... Prócz klęsk i boleści....
(*zamyśla się.*)

. . . . . .

PODSTOLI.

Do kroć set!... słusznie! dalibóg sąsiedzie!
Że to pytanie: co począć w tej biedzie?
Niemyślę bowiem — o sobie; broń Boże!!
Lecz to biedactwo — w chałupach i dworze:
Jak im tam idzie? To bracie nie żarty!!
Jak sobie biedna kobieta da rady,
Sama z żołdactwem?? Boć to istne charty!
Wytropią wszystko — nawet i bez zdrady.

ZAJĄCZEK (*jakby ze snu przebudzony.*)

Milcz! Milcz! ha! piekło! Czy masz ty sumienie,
Przy mnie to mówić?! Skąd to przypuszczenie?
To czarna potwarz!! Ha! wichry, płomienie,
Spalciesz to echo tej strasznej potwarzy!!
Cóż? tyś to mówił, bez rumieńca w twarzy?!
Czy ci się ścięła, słuchaj, krew twa lodem?!
Jeśli nie! — powiedz! Cóż jest więc powodem
Twoich przypuszczeń?? Nie męcz tak sąsiada!

Jak to, ty milczysz?! Ha to pewnie zdrada!
O! nie! nie! nieba!... Lecz?... o! nie... ha! Boże!!

PODSTOLI (*przestraszony.*)

Do kroć set! cóż to? Proszę cię w pokorze:
Rozważ do kata!! Czy cię bies opętał?
Pleciesz jak we śnie.

ZAJĄCZEK.

Lecz to przypuszczenie!
Mów skąd pochodzi?!

PODSTOLI.

Dziwna! na sumienie!!
Pytasz jak żaczek. — Bomby i kartaczy!
Byłem już w strachu! myślałem: dziwaczy,
A więc: oszalał.

ZAJĄCZEK.

Do rzeczy — do rzeczy.

PODSTOLI.

Com ci powiedział — nikt mi nie zaprzeczy.
Boć to wiadomo: że te najezdniki,
Te moskaliska, to ci istne dziki;
Jakby nie ludzie. Tak! jak mi Bóg miły:
Że zmienią Polskę: w cmentarz i mogiły:

ZAJĄCZEK.

Tak jest! niestety. Ależ to rzecz znana;
Jam o Amelią pytał cię sąsiedzie.
O! tylko o nią. Bierz licho tyrana.

Powiedz więc bracie, co mam począć w biedzie?
Lecz słuchaj pierwej: — Znasz przebieg tej wojny;
Pojmiesz więc łatwo — żem był niespokojny
O nią. Leez później — nie wiedząc nic zgoła,
Jak się jej wiedzie: wysłałem list gońcem.
Ale naprożno. Wróg leżał do koła;
Nie mogłem przeto żadnym lasu końcem,
Sam się wydalić: dla powzięcia wieści.
Dopiero teraz — mówiono mi w mieście,
Że powracała w orszaku żołnierzy.
Mogłemż uwierzyć? — Lecz gdyś i ty bracie,
Wspomniał coś także o dworach, o zdradzie,
I o żołnierzach; myślałem znużony,
Trudem, klęskami — czyli też w istocie,
Niema co na tem?

PODSTOLI.

Bomb, kartaczy krocie!!
Ależ ty bracie prawił jak szalony!!

ZAJĄCZEK.

Przebacz więc proszę; i podaj mi radę,
Co ja mam począć? Lub pójdź sam na zwiady.
Bo ja nie mogę. Czekam na rozkazy,

PODSTOLI.

I ja toż samo.

ZAJĄCZEK.

To śmiertelne razy!
Szał mię porywa. Tyle klęsk od razu!!
Korpus stracony, ona śród żołnierzy.

A tu znów służba. Choćbyś miał pierś z głazu
Pękłaby z bolu. Nieba! strach mię bierze.
Jak tu zaradzić? Ha! wszystko stracone!!
Gdybym przynajmniej mógł pójść w tamte strony
O! niepodobna!!

(*Wbiega zadyszany Łowczy z kilkoma konfedratami między nimi szpieg moskiewski przebrany za powstańca.*)

ŁOWCZY.

Wygrana, wygrana!!
Kościuszko pobił na miazgę tyrana,
(*do Zajączka*).
Dobrze, że czekasz: gotuj się do drogi,
Powieziesz rozkaz pod Maciejowice.

(*Za sceną głosy.*)

Niech żyje Kościuszko?

ZAJĄCZEK.

Co mówisz? powtórz: co za szczęście! Bogi!!
Prusak odparty! a ja?... czy tak bracie?
Mam się wybierać w tamte okolice?
To nad pojęcie!! Mów szczerze, otwarcie,
Patrz: jak mię pali ogień niepewności!!
Drżę ze zachwytu, trwogi i wściekłości.
Mów więc — mów prędzej.

ŁOWCZY.

Zbieraj się powtarzam,
I to natychmiast.

ZAJĄCZEK.

Już na nic nie zważam:
Wierzę ci — wierzę — Tyś mi raj obwieścił;
Raj złud i szczęścia!! O jakżem się pieścił
Samą nadzieją!! a dziś? o! to czary:
Może odzyskam: ją i me sztandary.
Wszak to przy drodze. Tak! ja się nie mylę:
Będę ją widział. — Przebywając chwilę,
W blasku jej źrenic, — odzyskam me siły,
Stargane klęską. A gdy w jej głos miły,
Wniknie ma dusza, i jak z gwiazd potoku,
Zachwyci iskier w jej czarownem — oku;
Wtedy o! bracia przysięgam na Boga:
Zemszczę się strasznie za mój pułk w krwi wroga!!

(*Wchodzi Kościuszko z generałami.*)

KOŚCIUSZKO.

Stolica wolna! możemy więc śmiało
Udać się dalej. Chciałbym Suwarowa,
Wyprzyć z pozycyi. On ma wojska mało:
Więc choć ma armia nie jest doborowa,
Będę mógł przecież zmierzyć się z nim snadnie:
Skoro się zwinę z Ferzena brygadą.
Chciejcież mię wesprzyć orężem i radą.
Mości Zajączek! Oto są depesze,
Do Ponińskiego. Powiedz mu wyraźnie,
Że ma mi pomóc. Niech się przeto spieszy,
By przybył w porę. Spraw się tylko raźnie.

ZAJĄCZEK.

Będę się starał wypełnić zlecenie,
Jak najdokładniej. (*odchodzi za nim szpieg mosk.*)

KOŚCIUSZKO (*do ks. Józefa Poniatowskiego.*)

Tobie zaś książę oddaję komendę,
Nad główną armią. Liczę na twe chęci.
I jestem pewnym skutków; za co będę
Ci wdzięcznym. Wszak wiesz, że kto się poświęci:
Bez wszelkich nagród i stwierdzi krwią własną,
Miłość dla ludów, ten żyje w pamięci
Całej ludzkości!! — Świeć więc gwiazdą jasną,
Swego talentu; a nie skąpiąc trudu,
Zyskasz laur sławy — i cześć wieczną ludu!!

Ks. JÓZEF PONIATOWSKI.

Czynem okażę me szczere zamiary.

KOŚCIUSZKO.

Ty Mokronowski zbierz pułki litewskie,
I lekką jazdę. Żołnierz to już stary,
Gromił też jazdę i szeregi newskie:
Możesz z nim przeto uderzyć na wroga
Z pewnym sukcesem. Boć to rzecz nie świeża:
Że, gdzie duch włada tam nie wejdzie trwoga;
Gdy więc myśl wyższa rozgrzeje żołnierza,
Któż go pokona??

MOKRONOWSKI.

Nie trudna to sprawa:
Z żołnierzem, który sam w szeregi stawa!

KOŚCIUSZKO.

Cała więc wina spada w takim razie,
Tylko na wodza — gdy go wróg porazi.
Miej to w pamięci i spiesz generale;
Spiesz nim się wzmogą — najezdników fale.

MOKRONOWSKI.

Nie spuszczę nigdy twych rad ze źrenicy.

KOŚCIUSZKO (*do wszystkich obok stojących.*)

Wy bracia za mną — pod Maciejowice.

(*odchodzą.*)

AKT V.

I. Odsłona.

Ogród jak w III. akcie z kaskadą — w głębi sterczą zgliszcza spalonego dworu — klasztoru i całej wioski.

(AMELIA *wodząc błędnym wzrokiem dokoła, błądzi chwiejnym krokiem śród pogorzeliska.*)

AMELIA *(śpiewa).*

Śrebrny strumyk i dolina,
W różach błyska mgła;
Patrz o królu, ta malina,
To cudowna łza.
Łza cię królu — patrz zaklina,
Biedna głowa ma!
Puść mię tuszę — bo ja muszę,
Ach to duża ćma!!
Babka! Boże! to krwi morze,
(*Słychać za sceną jakby lekki szmer wody i śpiew ptaszków.*)
Patrz jak Szczęsny gra!!
Graj słowiku, tam w strumyku,
Skąpała się pchła.

Cha, cha, cha, cha, cha, graj, graj mój słowiku,
Ja słucham, pięknie. Ileż łez w tym krzyku?
Lecz któż to idzie? zbliża się o! Boże!
To pewnie oni, gdzie szabla! litości!!
Każ mię uwolnić! bo umrę z zazdrości!!
(*wchodzi Żanetka.*)
Błagam cię królu, wierz mi — to mordercy.
Proś go Żanetko! on musi mieć serce!!
Ach! ach! już gore!! Uchodźmy — o! Boże!!
(*rzuca się w objęcia panny służący.*)

PANNA SŁUŻĄCA.

Biedna panienka — może się położy!
Lecz gdzie?

AMELIA.

Uchodźmy.

PANNA SŁUŻĄCA.

Co ja tu z nią zrobię?
(*odchodzą.*)

Wchodzi ZAJĄCZEK.

ZAJĄCZEK.

Jakże tu pusto?! doprawdy — jak w grobie!!
Pusto i głucho!! Błąkam już noc drugą,
A nie zdybałem — jednej żywej duszy.
Czym zbłądził? nie, nie. Tą ulicą długą,
Chodziłem często, przy blasku księżyca.
A czasem pomnę tu obok tej gruszy,
Błysła mi nawet gwiazdą jej źrenica.
Dziś ją znów ujrzę. O! czarowna chwilo

Zalśnisz mi wreszcie jak złoty zdrój słońca;
Lub jak gwiazd błyski, co się z chmur wychylą,
I naraz olśnią świat z końca do końca!!

(*postępuje w głąb sceny.*)

Lecz cóż to? nieba! gruzy i ruiny!!
Co to się stało? nie pojmuję wcale?!
O! to nie we śnie: tam sterczą kominy
Ze ścian spalonych; tu znów mur się wali.
Musiałem zbłądzić. Przypatrzę się z bliska.
Nie mogę wszakże przypuścić na chwilę,
Żeby te gruzy i pogorzeliska,
Były... lecz — strasznie!! O! ja się nie mylę!!!
Poznaję wszystko: dwór, drzewa, kaskady,
I drzę z obawy (*woła*) Hej!! nie ma nikogo!!
Same ruiny — zwaliska i gady!!
Sprobuję jeszcze tam lśni coś u rogu:

(*stuka szablą.*)

Kto jesteś? wychodź!

(*panna służąca wychodzi z głębi.*)

Prędzej — bo na Boga!!
Ach? co ja widzę?! to ty Zanko droga?!
Co ty tu robisz? Powiedz co to znaczy?
Gdzie jest Amelia?! patrz ginę z rozpaczy!!
Mów więc, mów prędzej.

PANNA SŁUŻĄCA.

Matko Chrystusowa!!
Taż to pan Szczęsny! Tak, jak Boga kocham!!
Lecz jak tu zacząć? kiedy moja głowa
Kręci się także: — klnę ciągle i szlocham...

ZAJĄCZEK (*przerywając.*)

Mówże do rzeczy!

PANNA SŁUŻĄCA (*płacząc*)

Więc pan nie wiesz jeszcze
O tem nieszczęściu?

ZAJĄCZEK.

O jakiem?! na Boga!!
Co za nieszczęście?! Ha piekielne dreszczy,
Czuję już w żyłach. Mów więc prędzej — sroga!!

PANNA SŁUŻĄCA.

To długa sprawa!! powiem więc w krótkości.
Gdyś pan odjechał — moknął wzrok mej panny,
We łzach. Biedaczka!! nie miała litości,
Sama nad sobą. Więdła jak kwiat ranny.
Raptem napisał jej ktoś tam z Krakowa.
O tem powstaniu. Wzięła więc mię z sobą,
I dalej w drogę, Ufając w twe słowo,
Chciała biedaczka i walczyć wraz z tobą.

ZAJĄCZEK.

Ha! ha! niebaczna!

PANNA SŁUŻĄCA.

Gdyśmy tam przybyły,
Wjeżdżał Kościuszko; lecz bez ciebie panie!
Panna została tuż koło mogiły,
Ja poszłam w miasto. I jak na skaranie,
Słyszę tam naraz — że nasz dwór się pali.
Tem przerażone wracamy do domu,

Gdy nas w pół drogi wstrzymali moskale.
I odstawili prosto do Warszawy.

ZAJĄCZEK.

O! mów, cóż dalej — umieram z obawy

PANNA SŁUŻACA.

Król nas uwolnił. Lecz gdyśmy wróciły,
Obie strwożone, drżące, zalęknione,
By dwie jaskółki, co nie tracą siły
Choć giną z głodu: były już te strony,
Strojne jak teraz w gruzy i mogiły.
Szelmy moskale! zniszczyli do szczętu,
Cały dobytek: drób, bydło, jarzynę.
Babka umarła z trwogi i ze wstrętu.
Nie mogła bowiem patrzyć na perzynę.

ZAJĄCZEK.

Biedna staruszka!

PANNA SŁUŻĄCA (*płacząc.*)

Czy to koniec świata?!
Czy co takiego?? o! o! te gałgany,

ZAJĄCZEK.

Gdzież jest Amelia? mów prędko do kata!!

PANNA SŁUŻĄCA (*płacze.*)

Ot więdnie biedna, jak kwiatek złamany,
Któremu więcej nie potrzeba słońca.

ZAJĄCZEK.

Ha! co to znaczy?! mów: gdzież jest? co robi?

PANNA SŁUŻĄCA (*obciera łzy.*)

O! jej już wiele nie braknie do końca!!
Dalibóg panie! — Ależ wycierpiała!!!
Ach, ach doprawdy — nie dziwię się wcale,
Że w tem nieszczęściu zmysły postradała.

ZAJĄCZEK.

Co słyszę? przebóg!! czy ci się mózg pali
W tej nędznej czaszce i jak lawa wrząca,
Wytryska w słowach na mą pierś stęsknioną,
Żeby ją strzaskać dopokąd gorąca,
Zdoła rozeznać tę boleść szaloną:
Która jak piorun rozdziera mą duszę!!!
O! o! okropnie! — Ha! Stwórco! naturo!!
O! czyż nie widzisz: jak dzieła twej dłoni,
Dłoń świętokradzka — rozkłada i kruszy...

AMELIA (*wychodzi śpiewając.*)

Perły spłakane topnieją w oku;
A na perełkach gore bolu żar.
Kiedyż? ach! kiedy? spłyniesz z obłoku:
Piękny słowiku śród gwiazdzistych mar?...
Spłyń z słońc drogi, to sen — bogi!!
Patrz na dzwonek — jak skowronek,
Bije łzą w mą skroń!!!
A gdy w dali — ból cię spali:
Wzbij skrzydełka nad jasełka
I skacz — płacz — toń — dzwoń!!!

Dzwoń mój słowiku — w złotym trzewiku
Patrz: jak na grobie — płaczy biedna ćma!!
O! płacz niebogo — niema nikogo,
Gdzieżeś słowiku? — Biedna głowa ma!!
(*płaczy.*)
O! o! biedaczka! poszła na wędrówkę,
I chciała w gwiazdach złowić złotą krówkę.
Tak, tak mój królu.

ZAJĄCZEK.

Amelio! ha Boże!
Podli szatani!! (*pada zemdlony — po chwili wstaje jakby przebudzony*) O! nędzny człowieku!
Rwiesz ciągle naprzód — jak zhukane morze,
Niszcząc w pochodzie boskie twory wieku.
O! o! straszliwie!! — Bezwładna naturo,
Na cóż nastrajasz pośród tej kałuży:
Akordy wyższe anielskiego chóru:
Gdy je nie zdołasz — zasłonić wśród burzy?!
Pękaj więc serce.

AMELIA.

Cyt, cyt, mój słowiku.
Nie płacz perełko — rozpłyniesz w źrenicy
Na złotym rąbku. Łezka gra w strumyku.
Czy nie poznajesz? Cicho — to jej lice;
I krew spalona. Ha gore! to ona,
Ach! jaka blada!! patrz: już belka pada
Ze łzawem słońcem — jak złota korona...
Litości królu! litości...
(*pada w objęcia panny służącej.*)

ZAJĄCZEK (*na pół nieprzytomny.*)

Ha! piekło!!

PANNA SŁUŻĄCA.

Ot! jak pan widzisz — tak wciąż od poranku
Śpiewa i mdleje — ciągle bez ustanku.
To jeszcze szczęście — żeś pan tu nadjechał:
Bo ja tu sama nie dam sobie rady.

ZAJĄCZEK.

O! o! nieszczęsna! drzy jak listek blady!!
Ha! co tu począć? depeszę oddałem:
Lecz ta odpowiedź!! nieba to cios straszny!!
Jak tu pogodzić: mą służbę z jej szałem?
Ta myśl mię pali jako piorun jasny!!
Okrutni ludzie!! O! nie — raczej gady,
Głazy bezduszne! sroższi od tygrysów:
Cóż wam mógł bowiem — zrobić ten kwiat blady?
Z którego lica przecudownych rysów:
Świeci dziś nawet — choć w niem myśl nie błyska
Jeszcze czar boski!! i łzy z ócz wyciska,
Jak dzwięk urwany!! O! któż ją pocieszy?
Gdy ją odbiegnę bez wszelkiej pomocy:
Zgaśnie za chwilkę! Ha!... lecz te depesze?!
Strasznie!... nie — nie. Złożę raport w nocy.
I wrócę znowu!! Ach! jak ten czas spieszy!!
Strzeż więc Amelię — a ja...

(*Amelia i panna służąca padają ugodzone strzałami.*)

Chryste panie!

AMELIA.

O! o! (*umiera.*)

PANNA SŁUŻĄCA.

Ra — tun — ku *(umiera.)*

(Wpada oddział rosyjskich żołnierzy. Zajączek dobywa szabli i rzuca się na Fersena.)

ZAJĄCZEK.

Ha szatanie,

(Nacierają na siebie. — Zajączek ugodzony z boku kulą pada.)

Amelia... *(chwyta się za pierś)* prze... bóg... *(na stronie)* depe... sze...

(sili się podnieść lecz pada napowrót.)

O! biada! *(kona.)*

(SZPIEG *do* Gen. FERSENA.)

To on — zaręczam — niech go pan wybada...

ADJUTANT.

Już po niewczasie.

Gen. FERSEN.

Więc przetrząść odzienie.

SZPIEG.

Przetrząść — bo ręczę — klnę się na sumienie:
Że to Zajączek. Wszak w mej obecności,
Mówił iż spieszy tu pełen radości.
Czekałem przeto tutaj od poranka.
Patrzcie więc: oto — i jego kochanka.

ADJUTANT *(oddając depeszę znalezioną przy Zajączku.)*

Niema nic więcej — prócz szpargału tego.

SZPIEG.

I to wystarczy.

FERSEN.

Raport Ponińskiego.

(*przebiega wzrokiem.*)

SZPIEG.

A więc odpowiedź — na rozkaz Kościuszki.

FERSEN.

Wiem już o wszystkiem. Złowię ich jak w siatkę,
I rzucę w bagna, jak niezrzałe gruszki;
Albo jak wilka złapawszy go w klatkę,
Poszlę carowej. Nie ujdzie już ręczę,
Mojej prawicy. Złapię go, zamęczę:
Nim się doczeka posiłków żądanych.
Poniński bowiem z mych ruchów udanych,
Wnioskując mylnie: zbiegł ze stanowiska

(*pisze i oddaje adjutantowi.*)

Bież więc z tem pismem jak piorun co błyska,
Wprost przez wąwozy — w obóz Denisowa.

(*pisze znowu i oddając II. adjutantowi.*)

Ty znów z tem pismem leć do Suwarowa,
Nu! spiesz do czarta! leć jak błyskawica,
Bo gdy się spóźnisz czekać szubienica.

(*adjutant odchodzi.*)

(*na stronie.*)

Już mi nie umkniesz dumny dyktatorze!!
Z całą hałastrą. Ja cię upokorzę.
Jak psu w łeb strzelę; lub wkuję do słupa

Ha! krnąbrny lachu!!.. (*do żołnierzy.*) Sprzątnąć
tego trupa, (*wskazuje na zwłoki Zajączka*)
Pułk drugi naprzód, przez wąwóz jak ptaki,
Prędzej do czarta, Hej! za mną kozaki.
(*odchodzą wszyscy. — Po chwili wchodzi Kościuszko z oficerami.*)

KOŚCIUSZKO.

Tu się wstrzymamy. Obejrzyć do koła,
Czy się nie ukrył jaki widz ciekawy,
W warkoczu listków — jak wędrowna pszczoła:
By zbadać zdradnie sieć naszej wyprawy.
(*I. oficer odchodzi.*)
(*na stronie.*)
Co się to znaczy? — Czekam pełen trwogi,
I niepokoju na list Ponińskiego,
I na posiłki — jak na grosz ubogi:
Gdyż wkrótce przyjdzie do aktu krwawego,
O czem nie wątpię. Zresztą plan mi każe:
Niszczyć z osobna rosyjskie oddziały,
Nim się zgromadzą przy jednym sztandarze:
Jak orkan grzmiący — lub prąd wód z nad skały.

PODSTOLI.

Do kroć set... cóż to? dwa niewieście trupy,
Patrzcie no bracia!! skrzepły już, jak słupy,
Ścięte siekierą.

ŁOWCZY.

To są świeże ślady:
Tych podpalaczy.

KOŚCIUSZKO (*jak by obudzony ze snu spostrzegłszy zwłoki Amelii i Zanetki.*)

Znów świeże ofiary!
O! biedna Polsko!! — Gdzież strącą cię klęski?
Wyglądasz całkiem dziś już jako mary,
Na które złożył losu miecz zwycięski,
Drgające zwłoki dzieła lat tysiąca!!
Straszne wyroki! nadludzkiej prawicy!
Wkrótce zagaśnie nawet łza płonąca,
W najczulszem oku!! — Jak wzrok tej dziewicy!!
Widać z tych szczątków, że ręka natury,
Tworząc ją niegdyś — zlała skarb swej mocy,
Z ogniem brylantów i krasą purpury:
Na to oblicze!! A demon przemocy;
Ów wróg przyrody — co bezczelnie tuszy:
Iż wnikł rozumem w zarodek wszech rzeczy,
Ów zuch, co nie zna rdzenia własnej duszy:
Sądzi, że tylko gwałtem świat wyleczy.
Więc jak cyrulik na zwłokach mordercy:
Wprawia swój talent: na wnętrznościach ludów.
A gdy ugodzi zdradnie w samo — serce:
Bije w dzwon sławy — że dokazał — cudów!!

. . . . . .

PODSTOLI.

Trza będzie — zda się pogrzebać te zwłoki.

KOŚCIUSZKO.

Złóżcie je bracia ze czcią do opoki,
I skropcie łzami. Łza wylana szczerze,
Na grób niewinnych — wyda jak obłoki
Deszcz urodzajny; i gdy z chmur wybieże:

Zrodzi mściciela: krzywd i klęsk tych kości!!

. . . . . .

(wynoszą zwłoki.)

PODSTOLI (*odchodząc za zwłokami.*)

Do kroć — set... nędzni, nie mają litości!
I cóż im mogło zrobić to niebożę!!

(*odchodzi.*)

(*Wchodzi I. oficer z patrolą.*)

KOSCIUSZKO.

Jakąż wiadomość przynosisz mi proszę?
Gdy o Ponińskim — przyjm wprzód me uznanie.

I. OFICER.

Widzę — żem wcale nie zasłużył na nie.
Tak jest — niestety! mimo szczerych chęci,
Nie mogłem o nim — nic powziąć w zamęcie.
Lecz wtomiast składam — zacny dyktatorze:
Inną wieść, sroższą. — Donoszęć w pokorze:
Że nieprzyjaciel nadciąga z północy,
W pospiesznych marszach — prosto ku opocy;
I to jak mówią: — sam Denisów stary,
Ma ich prowadzić — lecą jak komary!!

KOŚCIUSZKO.

Każ więc natychmiast ustawić szeregi:
W cztery kolumny. Niech się przygotują,
Na silny atak i krwawe zabiegi,
Tych najezdników. Gdy się uszykują,
Wyznaczę wszystkim takie stanowiska:
By mogli z wrogiem rozprawiać się z bliska.

I. OFICER.

Wnet się wywiążę z rozkazu dokładnie.
(*odchodzi.*)

KOŚCIUSZKO.

Snać, że Demisów zamyśla mię zdradnie,
Omotać w koło. — To mię niepokoi:
Nie mogę wszakże z garstką tak subtelną,
Bez dział polowych i w tak lichej zbroi:
Zmierzyć się snadnie z tą czernią bezczelną;
Która i liczbą przenosi me szyki,
Najmniej trzykrotnie, a co do natarcia:
To muszę przyznać, iż choć żołnierz dziki,
Trudnoby jednak było mi bez wsparcia:
Odeprzyć szturmu, nawet przy zapale,
Co jak pochodnia złotemi płomyki,
Roziskrza szlaki ku wieczystej — chwale,
Po których dążą wytrwale me szyki:
Bo gdy w pierś męską — co jako wulkany,
Lśni boskim ogniem i rozlewa błyski:
Ugodzi naraz: mórz bałwan zhukany,
Lub sto piorunów; gdy zburzą pociski,
Życia ognisko: wtenczas mąż złamany
Gnie kark pod stopy — jak dziecię z kołyski!!
(*Wchodzi II. oficer z patrolą.*)

OFICER.

Racz mię wysłuchać zacny dyktatorze,
Mam pilną sprawę: Donoszęć w pokorze:
Że dziki Fersen wiedzie dwie kolumny,
Prosto z południa — jak dwie krwawe trumny:
Na nasze czaszki.

KOŚCIUSZKO.

Ha! cóż to do kata!!
Skąd masz te wieści? — Badałeś, dokładnie??
Wszak wiesz — że często największego chwata
Strąca dłoń chytra — w głąb przepaści zdradnie!!

II. OFICER.

Wieść tę sprawdziłem — sam własnemi oczy.
Przebrany zręcznie w złociste warkoczy:
I strój niewieści: podszedłem ich z bliska,
I zdjąwszy kopię z ich rot i siedliska:
Wróciłem spiesznie. — Oto są dowody.
(*oddaje papiery.*)

KOŚCIUSZKO (*przejrzawszy papiery.*)

Tak jest: niestety! ciągną jak prąd wody,
Znacząc swój pochód okrucieństwa ślady.
Widzę w tem wszystkiem — ohydnej znak zdrady;
I niedołęstwo... Lecz nietraćmy wiary:
W szabli nadzieja: Wynieś więc sztandary,
I zmierz okopy.

II. OFICER.

Spełnię twe rozkazy.

KOŚCIUSZKO.

Wróg ciągnie w koło: jak wicher zarazy
A ja?... ha! piekło!! — co za myśl?! o! Boże!
Czy też Poniński?... Nie to być nie może:
Nie wątpię wcale o jego zamiarze,

I dobrych chęciach. Przysiągł przy sztandarze:
Nie skrewi przeto.

(za sceną słychać strzały.)

KOŚCIUSZKO.

Ha! juz krążą razy.
(do oficerów w głębi stojących.)
Zebrać szeregi i działa.

(Wychodzą oficerowie i wracają z żołnierzami, wieśniakami i rycerstwem.)

KOŚCIUSZKO.

Rodacy!!
Haniebny zawód wystawia na próbę,
Naszą wytrwałość: Kto więc widzi chlubę,
W śmierci za wolność i jak gwiazda jasna,
Gotów iść śmiało — gdzie wre burza straszna;
Nie myśląc z góry, czy blask – co migoce,
Z burz krwawych wyda pomyślne owocy,
Lecz bez rachuby, zysku i obawy,
Wyciąga śmiało — dłoń po wieniec krwawy:
Niechaj tu staje!! Tu przy moim boku
Stawaj — kto gotów jak piorun z obłoku,
Rwać w głąb przepaści — by dobro ojczyzny:
Okupić śmiercią lub purpurą — blizny!!

WSZYSCY.

Skiń, a pójdziemy: na groty i działa!!

KOŚCIUSZKO.

Stańmyż więc bracia w ogniu jako skała:
(odchodzi ze wszystkimi.)

(*Sala w zamku pod Maciejowicami.*)

AMBASADOR PRUSKI (*sam.*)

Błysła nakoniec chwila dawno pożądana;
Chwila w której się waży los tego szatana,
A z nim i szczęście Polski. Ważna to godzina:
Świeci śmiercią narodu — jak jadem gadzina,
I gdy zatopi żądło w pierś tego szaleńca
Zniknie Polska z państw rzędu, jak zwiędły kwiat z wieńca
Lub jak dźwięk rzewnej kwinty, co swym jasnym tonem
Uwydatnia w akordzie — mylnie nastrojonym;
Ponury głos w oddali. Gdy zaś kwinta pęknie:
Zadrga jasny dźwięk chwilkę — rozleje się — jęknie,
I skona bezpowrotnie.

Wchodzi AMBASADOR MOSKIEWSKI.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Ha! to łotr zuchwały!!

AMBASADOR PRUSKI.

Cóż słychać o Kościuszce? Pewno sukces stały,
Uwieńczył w krwawym boju — carowy szeregi?!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

A! któż to się spodziewał? że taki ciemięga,
Posiada tyle sprytu — jakby sławna księga,
Lub regulamin musztry. Patrz! z garstką hołoty,
Odparł już dwa ataki nie tracąc ochoty,
Ani dzikiej odwagi — do dalszej rozprawy.

AMBASADOR PRUSKI (*z przestrachem.*)

Co mówisz książę — panie?

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Tak, tak, to łotr krwawy!!
Stracił trzy konie w szturmie — jednak pełen szału,
Utrzymuje w swych szykach — ciągle szał zapału!

AMBASADOR PRUSKI.

To bolesna nowina.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Nie traćże nadziei!
Jeszcze wyjdziem zwycięsko z tej krwawej zawiei.
Myślałem o tem naprzód: że to frant nielada,
Którego proch nie zwali — lecz podstęp i zdrada.
Co się też i ziściło: — Przy szpiega pomocy,
Odkrył Fersen plan cały i użył przemocy.
Mimo więc tych wysileń — nie ujrze już słońca:
Bo mu dzielny Suwarów dojedzie wnet końca.
(*Wchodzi oficer ordynansu.*)
Ot właśnie goniec z pola. Cóż tam za nowina?!
Mów prędzej do pioruna! dysze ta gadzina??
Cóż? nieskręcił Suwarów — Kościuszce ramienia?

OFICER ORDYNANSU.

Trzymał się jeszcze długo — jak pokład kamienia.
Lecz gdy Suwarów rzucił pęk bomb i granatów,
W środek jego szeregów i zmiótł mnóstwo chwatów:
Skręcił się jak gadzina — wbiegł w deszcz kul, aż w końcu,
Okryty ran purpurą — padł jak cień przy słońcu.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

No! rzecz skończona.

AMBASADOR PRUSKI.

Amen.

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Lec cóż ta hołota?!

OFICER ORDYNANSU.

Większa część brodzi we krwi, jak w kałuży błota.
Reszta zaś wraz z Kościuszką — wziętych do niewoli:
Ciągną tu dla powzięcia zamiarów z twej woli.

(*oficer odchodzi.*)

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Musimy więc ukończyć zaraz całą sprawę.
Sądzę nawet, że teraz zajmę wnet Warszawę.
A z upadkiem stolicy – co wkrótce nastąpi,
Z pomocą Suwarowa — który krwi nie skąpi:
Będziemy mogli duchem nasz plan przeprowadzić,
I bez wszelkiej przeszkody króla z tronu zsadzić.
Spieszę więc by powrócić z pomyślnym wynikiem.

(*odchodzi.*)

AMBASADOR PRUSKI (*sam.*)

Czegoż nie można dopiąć z takim pomocnikiem?
Który posiada wszystkie cnoty męża stanu:
I to w najwyższym stopniu. Wnikł w myśl mego planu
I przejrzał me zamiary — nie mówiąc nic o tem.
No! to mniejsza. Czyż nie dość; że mi swym obrotem.
Dopomógł do wstrzymania ruchu dziejów — świata!!
Który się wszczął rozwijać jak ta myśl skrzydlata.
Jednak urwałem w porę strasznej łeb — poczwarze;
Wpisawszy myślą krwawo na czasu sztandarze,

Hasło „waśni narodów“ złotem i płomieniem:
Będzie można znów rządzić z spokojnem sumieniem.
A gdy korzyść i duma — trąca życia tętna,
I rwie prądem o góry — jak fala namiętna;
Druzgocąc w bystrym pędzie bez zastanowienia,
Jasne pokłady pereł — u spodu strumienia;
Podtrzymując więc nadal — ten zamęt społeczny:
Możem ukuć z tych dzwigni — oręż obosieczny.
Oręż co złudnym blaskiem — migocąc nad skronią:
Tnie pasmo jasnych myśli i tych co w gwałt dzwonią.
A gdy nie błyśnie słońcem — połysk w prawdy źródle
Podąży ludzkość w wieki — jak chromy na szczudle.

(*Oficer moskiewski wprowadza jeńców — na czele niosą we fotelu 4 kozacy Kościuszkę nieprzytomnego. Opatrując jego rany — ocierają łzy z oczu.*)

OFICER MOSKIEWSKI,

Jeńcy z pod Maciejowic.

AMBASADOR PRUSKI (*na stronie.*)

Jak kłosy rozwiane!

KOŚCIUSZKO (*nieprzytomnie.*)

Za mną... ha!! gdzież Poniński?!... Na Chrystusa rany...
Naprzód bracia i śmiało... cały pułk złamany...

(*zrywa się nieprzytomnie.*)

O! nie, nie traćcie wiary. — Śmierć to nasze hasło!
Śmierć za ojczyznę, dalej... (*pada*).. Cóż to?! słońce zgasło?

Że tak ciemno w około?... (*Chwyta się za ranę na piersi*) pali... tchu... niebiosa...
Poniński... ha!! (*zwiesza głowę.*)

I. KOZAK (*do innych.*)

Nieborak — patrz!! śmiertelna rosa,
Wbiegła mu już na czoło. (*zwilża czoło Kościuszce.*)

KOŚCIUSZKO.

Tam!... tam na bagnety...
(*przytomniej patrząc do koła.*)
Czegoście tak pobledli?!... drzycie jak szkielety...
O! o! już przypominam... tak, tak... ha! szatany
Nędzne potwory... strasznie!! kraj, naród sterany,
Zbezczeszczony bezprawiem, padł pod ciosem zbrodni;
Jak drżący błysk w krew wrzącą, rzuconej pochodni;
A na gruzach wolności — śród łez i niedoli:
Zatknie dłoń krwawa sztandar... ha!... sztandar niewoli..
Sztandar hańby, przemocy — mąk i szubienicy...
(*w najwyższej rozpaczy.*)
Ha! ludzież to? króle? carowe? czy dzicy??...

Wchodzi AMBASADOR MOSKIEWSKI.

AMBASADOR MOSKIEWSKI (*do Ambasadora pruskiego.*)

Wszystko poszło jak z płatka; doprawdy! wybornie!
Polska leży już cała u stóp naszych — kornie:
Bez jednej iskry życia! jak szkielet rozdarty.
(*spostrzega jeńców.*)
A to niodobitki!! (*do jeńców*). No! cóż? lachy, czarty,

Pójdziecie wszyscy w sybir i na szubienice.
(*spostrzegłszy Kościuszkę.*)
A! i ty tu ptaszku? — gromy błyskawice!!
Klnę się na złotą wstęgę; że nie ujdziesz kary.

KOŚCIUSZKO.

Nie znasz zda się — niebaczny: oprócz trucizn, czary:
Żadnych mąk donioślejszych — mąk palących ducha,
Niepojętym płomieniem: mdłym jak wieczność głucha,
A jednak tak piekącym i pełnym żałoby:
Jak zaraza morowa, co wieńczy świat w groby...
O! tak straszną boleścią, jest ojczyzny — strata...

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Ha! na co żeś się zrywał? Cierp teraz do kata!!

KOŚCIUSZKO.

Mówże któż jest powodem dwu pierwszych grabieże?
Któż zniósł prawo własności?! Co? strach was nie bierze?
Niezdołacież wejść myślą w nurt czasu ponury?
Olśnieni blaskiem gwałtu i słońcem purpury:
Są dzice małoduszni, że w ten nurt zdrzymany,
W ten nurt mas dziś uległych, jak w spiące wulkany:
Nie padnie iskra jasna z tronów odbłąkana:
Jasna płomieniem gwałtu — jako wzrok tyrana?!
Cóż wtedy, gdy ta iskra: mordu i grabieży,
Zapali nurt zdrzymany, zhuka i wezbierze,
I za gwiazdą przewodnią — błyszczącą w koronie:
Wzbije skrzydła płomienne i na gwałt zadzwoni??
Ha! więc naprzód z przykładem, jak z ogniem pochodni.

Niech lśni blask praw własności w krwawych gwiazdach zbrodni.
Niech lśni ogniem wulkanów!!! Gdy prawa promienie,
Gasną w iskrach przemocy, jak wstyd i sumienie,
Niech więc płomień bezprawia zgryzie rdzeń budowy:
By pod własnym ciężarem — spadł mistrzom na głowy.

AMBASADOR PRUSKI (*z udaną szczerością.*)

Mój rząd wesprze twych braci — jakby dzieci własne:
Otwierając im skarby — naszych dążeń — jasne.

KOŚCIUSZKO (*z ironią stopniowo wpada w zapał.*)

To nazbyt łaski — panie!! Któż żąda od kata:
By na grobie ofiary, którą z cierniem splata:
Szczepił różę ku niebu rozwianą — kolcami;
Lub żeby zatrutemi skrapiał grób — perłami?!
Nie, nie, precz z gwiazdą łaski — to gwiazda żebraka!
Lecz nie całych narodów — a tem mniej — polaka!!
My mamy własny błękit, zlany z lat — tysiąca,
W którym narody bratnie — jak zorza — płonąca
Lub jak dźwięków połyski — strzelą w lot ku górze,
I w akord harmonijny — jak blask gwiazd po burzy,
Zlany ducha promieniem i słońcem — miłości:
Uderzą w dzwon zbawienia śród nurtów — ludzkości!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Sybir was wnet ochłodzi — zapalone głowy.

KOŚCIUSZKO.

Nędzny! myśląc jak dziecię — skrą żaru złudzone,
Widzisz w iskrach: brylanty, a w berle: blask słońca!!

Lecz zmierz okiem rozumu — świat z końca do końca,
Wzbij wzrok nad skałę wieku: wprost, wstecz i dokoła,
Nad krwawe pasmo szlaków dziejowego koła.
A patrząc jak mąż światły — bez łuski na oku:
Znajdziesz nić prawdy wiecznej w dziejowym potoku,
Naprzód więc za tą nicią — jak za gwiazdą jasną,
Tam za chwil zasłoną — dzwoni czas pieśń straszną.
Tam błyska już niejedna — dziś świetna — korona:
W cieniu zaklęć grobowych tuż obok Nerona!!

(*Do współtowarzyszów jeńców z zapałem.*)

O! tak bracia niedoli! wznieścież w górę czoła:
Niech wzrok błyskawicowy, wzrok bystry — sokoła:
Wystrzeli po nad krańce — mrocznej chwil zawiei,
W błękit jasny przyszłości za gwiazdą nadziei!
Z miłości słońcem w piersi — w dłoni z blaskiem stali,
Pełni ognia wszechwiedzy co lot chwil krzysztali,
Krocząc naprzód rodacy — po skałach zawodu,
Jak stróże złotych szlaków do zbawienia grodu:
Kruszmy woli piorunem — myślą i ramieniem,
Skały sterczące dumnie nad czasu strumieniem,
A gdy nam znów wybłyśnie z krwi i łez potoku,
Polska w promiennym blasku jak zorza w obłoku,
Gdy spadną nietykalnym maski zbrodniom z twarzy:
Wskażem godzinę szczęścia — na czasu zegarze!!!

AMBASADOR MOSKIEWSKI. (*do oficera ordynansu.*)

Odstaw do Petersburga wszystkich tych zbrodniarzy.

(*Kościuszko i jeńce odchodzą za oficerem. — Wchodzi król z dygnitarzami.*)

AMBASADOR MOSKIEWSKI.

Cały kraj już zajęty — przez nasze szeregi,
Które udaremniły oporu zabiegi:

Niemasz już szyków zbrojnych ni w Litwie ni w Rusi
Nikt się już w całej Polsce ni zrywa, ni kusi:
By dalej walczyć z nami — jak z wiatrem szalony.
Zrzecz się więc królu panie: berła i korony;
Oto akt abdykacyi.

AMBASADOR PRUSKI.

Najjaśniejszy panie!
Zważywszy że się oprzeć już nie jesteś w stanie:
Racz więc miłościwie — akt ten z woli własnej,
Zaopatrzyć podpisem twej prawicy jasnej.

KRÓL (*podpisuje akt abdykacyi.*)

Ha! stań się wola twoja — wiekuisty Boże!
Widzę bowiem, że opór nic tu niepomoże!
Ulegam więc przyparty straszną wolą losu:
Pod żelazną prawicą śmiertelnego ciosu.
(*odchodzą.*)

KONIEC.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

WSPOMNIENIE W STULETNIĄ ROCZNICĘ
I^go ROZBIORU POLSKI.

Biedna ludzkości! z czemć porównać nie wiem,
W których cię tworów postawić szeregu?
Jestli zdrój niższym — co lśni pod modrzewiem,
I różę usty miękkiemi u brzegn,
Drzymiącą — pieszcząc — pomyka ochoczo,
Cicho, niewinnie,.. Wieczność jego gońcem,
Jego jest życiem: tworczość. Pierś uroczo,
Umalowaną — może równać z słońcem,
I gwiazd zawieją!! — One, co w przezroczu,
Tworzą kroć światów o bezbrzeźnych szlakach,
Co jak brylanty — w bursztynach warkoczu,
Błyszczą oparte — na próżni barakach,
Mogą się równać wobec całej ziemi:
Jak Alp łańcuchy — do pyłu atomów!!
Te same światy — z gwiazdami złotemi,
Ujrzesz w odbłysku u źródeł — wyłomów!!

Lecz stój! — słyszę: gromki głos,
Mało świeci gwiazd z tych słów,
Wszak te światy: to mgły stos,
Chrzest ich płynie z ludzkich głów.

Prócz władz podziwu zdobi duch pierś twą,
Samopoznania dany ludziom dar;
Kwiat nie rozkwila ust choć błyśnie łzą,
Toż duszom tylko znany wszech dusz czar!!

Twórcza moc,
Zniża skroń:
Gdzie z ciał proc,
Lśni dusz woń!!

Spiewają mędrcy! — Szczęśliwi w istocie!
Ach! równą świecą tęczą więcej twarzy:
Despota, skąpiec — i podobnych krocie,
Radzi — gdy widzą w łzach li swe ołtarze!!

Czyli się z czaszki wzbije myśl nad świat,
Czy uśnie marnie w samolubstwa kale:
Cóż za różnica? — Krew sama to jad,
Gdy jej brak ducha — zmienia świat w szpitale.

Może dziwnie brzmi ta zwrotka,
Śmiech z ust może złych wyłudzi?
Więc stój śmiałku — patrz pieszczotka:
Czyż prócz lalek — brak już — ludzi?

Odtętni znowu — głos cichy — z poddasza,
Biedni szaleńcy! — dodając z przykąsem:
„Mały ten — czyja pierś mgłą się zastrasza!
Wszak w niej świat błyska“ puszczając myśl pląsem.
Wywodzi dalej: Ha! cóż cenisz wyżej:
Świat li zewnętrzny? czy swobodę ducha?
Jeśliś niepewny, więc rozbierz rzecz bliżej.
A gdzie myśl wzbijesz, zniknie próżnia głucha.

Precz więc z łzą skarg,
Pierś twa to raj!
Gdy cię mdli — targ,
Stwórz z mgły złód kraj!!
. . . . . .

I ten szczęśliwy, czyja pierś tak śni,
Jeżeli szczęścia godny nazwy szał!!
Lecz duch, co gwałtem do czynu się lwi:
Nie zwija skrzydeł, choć je gniecie wał!!

Hej! więc przebojem,
Z gromami w dłoni:
Spiesz lśniąc ran rojem,
Wprost, gdzie gwałt dzwoni!!

Wołałeś ongi, wielki Tadeuszu!
Chwałaż ci, chwała, pamiętny to głos!!
Choć dziś brak wprawdzie, słuchaczy w kontuszu:
Choć... ha! precz zmory, bo mi pełznie, włos...
. . . . . .

Wołałeś tedy, po ciężkiej żałobie,
Sponiewierany, przez.. Boże odpuść grzech!!
Gdyby się z pychą, zuch ten nie skrył w grobie:
Cóżby nią wzbudził dziś... złość, litość czy śmiech?
. . . . . .

Któż to odgadnie? O cóż trudno w świecie?
Wszakże duch mędrców, wiedzie z małp nasz ród!
Koń zaś jest wyższym od tych sióstr — jak wiecie,
Możnaż to zajście uważać za cud?
Boć skoro koni cenią według rasy,
Gdy ich zaletę stanowi li krew!!
Kogoż zadziwi: że prócz krwi i kasy:
Niezna bóstw innych — niejedyny — lew!!
. . . . . .
. . . . . .

O! wielki mężu! jakżeś musiał boleć?!
Ilomaż rany zadrgała twa dusza:
Gdy cię ów... nieba!!... Nie chcę tchu mozolić,
Precz z nim z pamięci! złych się z jam nie rusza...

Niepamięć i wzgarda,
To pomnik dla głupich,
Bo głowa zbyt twarda:
Podobna do trupich,
Głów!!
Mów,

Proś, błagaj — nieposłucha,
Obcy serca głupim — kwiat!!
Ależ dość już — szkoda ucha,
Więc do rzeczy. Hola — w świat

Za krawędzie gwiazd przesądu,
Spieszmy rzekłszy: — zbiegłeś w dal.
Coś tam zdziałał: niech mórz, lądu,
Pierś wykryje — z czasu fal!!

Ja podniosę li tę chwilę,
W której Polskę, naszedł wróg!!
Lecz spiesz nuto, nazbyt kwilę,
Dziś niepora dla łez strug!!

Inny wiatr zda się wiał w onczas w około,
Cały świat w innych obracał się trybach;
Ależ to bajka — krzykną źli wesoło!!
Proszę więc patrzyć po dziejowych szybach!!
Piękny to widok! Gdy się wieść przedarła,
Z nowego świata — o krwawych zapasach:

Powstała Francya — nie w postaci karła,
Jak to przed laty: kiedy w głuchych lasach,
Gdzie wilk nie zajrzał: młódź polska zebrana,
Własnej krwi skarbem broniła się dzielnie.
Wtedy Europa chociaż jej ta rana,
Jątrzyła serce, boleśnie, śmiertelnie,
Przegryzłszy usta, jak przed wielu laty,
Korny niewolnik, po przekładnej chłoście:
Wbiła wzrok w ziemię. Snać że drąg i baty,
Zdolne się wpijać z czasem w krew i kości...

. . . . . .

Biedna ludzkości!... Gdzież twa pełnoletność?
Gdzież jest dzień, w którym wyléziesz z pieluchów?
Czyż cię tak carów zaślepiła świetność:
Żeś wstanie tańczyć przy brzęku łańcuchów!?

Że z puharem polskiej krwi,
Wraz z ćmą co w stecz ziemię pcha:
By rozjaśnić carskie brwi,
W stanieś przekląć... cha, cha, cha,

Cóż u licha? skąd ta nuta?
Ton jej zdradza echem trumnę!
Widno z trupich lat osnuta:
By oszpecić chwil kolumnę!...

Nie jeden pewnie odpowie znacząco,
Ziewając sztucznie z rumieńcem na twarzy:
Wszakże się w onczas wstawiano gorąco?!...
Tak jest! By świetnych zmiękczyć luminarze

Nieomieszkano — na jawie i spiąco,
Wśród uczt i pląsów — przy pełnym puharze,
Jak ongi Neron... nad płonącym Rzymem:
Wywodzić trenów — w okresach i rymem!...

Czarne jak ich sumienie czarne duszy! basta...
Widno jakieś zaklęcie ciąży nad tą zwrotką:
Gdyż miało stać: stal czarna, co wszechstronnie szasta
Odnosząc laur zwycięstwa, we wyścigach z kotką,
Jak krew jej czarna, to jest: pióro i atrament,
Mówiąc stylem poprawnym: zadrzały z litości!
Zbiegły się łzy na papier. W księgach powstał lament
Izby przecupły z strachu, narody z radości,
Okrzyk wzmaga się szerzy; czuć grzmot niesłychalny
Najnowszego kalibru zatoczono działa:
Nabijają, celują. Materyał niepalny,
Dyplomatyczne kule, słów doza niemała
Warczą, wznoszą się, walą, wrą szpiegów gromady,
Widno na coś wielkiego zanosić się musi:
Zaczęto śnić po cichu, Gdy raptem z parady,
Tej wyrasta... co?... Boże!... nie, nie, w gardle kształtusi
Dokończyć niepodobna, Czyż nie dość szarady?...

Lecz na Boga! trudna rada,
Daruj Tadeuszu!
Ongi była nawet zdrada,
W modzie... nie... w kontuszu!...
. . . . . .

Nie wylano więc kropli krwi dyplomatycznej.
Tego rodzaju popis nie był jeszcze w modzie:
Mało znano się wtedy na sztuce scenicznej;
A prócz hord? Nadsekwańskich śniły ludy w zgodzie

Jakby w Styxie Helenów! bez zmian, jota w joty,
Niebrakło ciemnych jaskiń, Cerberesów krocie,
Strzegły wnijścia u sypialń, słowem był to złoty,
Wiek?... gdyby nie ta Polska! Dziwna rzecz w istocie
Gdzie tylko o krew idzie, nigdy jej nie braknie!
Pomyślano więc nad tem, W ojcowskiej szczodrocie,
Dla jej własnego dobra zapewne?!... czy tak? Nie
Wiem! Dość że pomyślano, jak świadczą kroniki.
Prawie razem z namysłem urodził się wniosek,
Z wniosku przeszli do czynu, czyn połknął kraiki,
Aż zwolna przemieniono Kongresówkę — w Kiosek,
Wszystko po bożej woli — jak utrzymywano.
Pewnie z przyczyn następnych: Twierdzą historycy:
Że dawniej — można było zasłużyć na miano,
„Heroa“ — czynem godnym nawet wściekłej lwicy!
Czemużby więc w stuleciu ośmnastem z szeregu,
Licząc wprost od urodzin dnia Boga miłości:
Nie miało być na czasie — przedhistorycznego,
Przewyższyć bohatera w okrucień... Litości,

Na Boga! myśl sroga!
Do śmiechu tchu brak!
Sny, życie, naturo! Gdzież wstyd? ha! purpuro?!
Godziż się iść w spak?!
. . . . . .

Tak dumając wzbiłeś czoło,
Wielki bohaterzy!
Jasne oko błysło w koło!
Jak grom — nim uderzy!

Albo właściwiej — jak wiosenne słońce,
Pośród chmur czarnych stanąłeś u granic.

Lecz i przemocy nie usnęli gońce:
Niezdał się tedy i blask słońca na nic!
Dokąd żywioły — gospodarzą same,
Jak długo kolos niepryśnie orkanów:
Słońca zamknięte będą dotąd — bramy,
Bo cóż rozkwita — przy łunie wulkanów?!

. . . . . .

. . . . . .

Najpiękniejszej barwy kwiat,
Posąg, twórczej dłoni — cud,
Myśl mieniąca w niebo, świat,
Wielki projekt, zrąb, plan, rzut,
Dzieło każde — wyższych — miar,
Połysk w oku, słodszy, głos,
Wdzięk — wzrost, urok, niebios dar,
Każdy powab, róż, ząb, włos,
Wszystko — co się jaśniej lśni,
Co nie zbacza — z cnoty dróg,
Kto wbrew modłom; jé, śpi, śni,
Myśli — Nieba! ha! i Bóg!

Nie uszedł wrogich — cięć,
Jak zbrodniarz padł pod razem!...
Święć się więc — męko — święć,
Boś życia — obrazem!

. . . . . .

Polsko! tyś godna — stanąć obok — krzyża,
Wyniosła przyszłość, zda się być twą cechą,
Niedrzyj więc trwożnie. Wszak gwałt nieobraża,
Boga Rodzicy — było to pociechą,

A czas przekonał, ile jest w niej — siły?
Bo choć Zbawiciel, zgasł pośród zbrodniarzy,
Myśl jego jednak — przeszła w życia żyły,
I lwi je krzepi święci i — rozżarza!

Toż choć upadł wraz z swym ludem,
Chociaż nie mógł krwią go zbawić,
Choć nie gardził wszelkim trudem,
Wbrew językom, co go trapić,
Nieprzestały. Mimo chęci
Trosk, zabiegów, ciężkiej próby:
Którą grób się jego święci,
Choć nie schronił nas od zguby
Że jak łachman dziś pocięci,
Rozdzieleni, w mnogie części:
Upadamy pod brzemieniem!
Choć pierś polską, gniotą pięści,
Złud i gwałtu! a kamieniem
Nadużycia, duch przeparty:
Niemógł jawnie lśnić płomieniem!
Mimo wszystkie te przyczyny!
Imię twoje — mężu wielki:
Nito Polski, puls, wawrzyny,
Przeszło z dziejów, w chwil kropelki!
I dziś w setną prób rocznicę,
Wstaje z mroku w mgłach pamięci.
Myśl rozpływa w błyskawice,
Na chwil licach drzą pieczęcie.
Jako martwa lodu bryła,
Patrz, wiek krwawy osiadł w ciszy:
Gdzież ta świetność? urok, siła?
Niema śladu... Cień kołyszy:

Obok czaszki krwią zbroczonej,
Trupie szczątki, chciwej dłoni;
Przygasł urok, już szalonej:
Ale hańba, echem dzwoni:
Z skrzydeł czasu się wydziera,
Jak cmentarnych pobrzęk dzwonów,
Co wieczności próg otwiera;
I z okrytych kirem tronów,
Drząc ponuro, by opera:
Pełna grozy, skarg, lwich tonów:
Wstrząsa ciszę zagrobową!
Usta — gwałtem zasklepione:
Rozpadają mgłą kirową,
Z nadmogilnej gwiazd zasłony.
Czarne zbrodniów tajemnice,
Swiecą echem, łzami... Dzwony
Sądne biją — błyskawice,
Kurz krwi, skargi, rozwidnione,
Urągają — z dawnych panów.
Czas wydarte wraca prawa,
Gasną rany, złość tyranów,
Władza, przemoc, nito lawa,
Skamieniałe na chwil ustach,
Budzą: grozę, strach, przekleństwo,
W nieśmiertelnych tworząc krustach:
Trupi pomnik; okrucieństwo!

Na rdzie tych burz,
Wśród morza krwi,
Gdzie drzy cień dusz,
Myśl w mgle się lwi,

Nasz kraj, chwil dzwięk,
By blask śród chmur,
Lub w łzach, muz wdzięk,
Lśni krwią, z ciał gór,
U stóp, łez zdrój,
Z ran skrzy mu, jad,
Mózg żre sług rój,
By ścierw — zły gad;
Ból, kurcz, żal, trud,
Rwą pierś, krew wre,
Ćmi wzrok, mgła złud,
Z ócz znać łzy twe.

A u góry po nad krańce,
W pamięci krzysztale:
Świecą Polsko, jak kagańce:
Gwiazdy twe w tym kale.

Na ich czele u krawędzi,
Tadeusz z kmiotkami!
Wszystkie stany — by łabędzie:
Błyszczą: krwią i łzami!

Cień ich ni to, w wielkiej nocy,
Pamięć zbawcy świata:
Dzwoni echem w chwil opoce,
Na nieszpor dla — kata!

Syny! bije dzwon cmentarny,
Z stuletniej trumnicy:
Długoż potrwa: stan poczwarny?
Nie czcicież, rocznicy?...

Stu lat wszakże, spada wieża,
Lat stu zgniotł was gruz,
Dzwon klęsk setny raz uderza,
Sto lat lśnią łzy — muz!

Lecz na próżno — płonne próby,
Polsko! darmo błyszczesz krwią,
Gwałt uderza — dziś w dzwon chluby,
Więc się próżno łzy twe lwią.

W własnem tylko szukaj łonie:
Gwiazd zbawienia, w dróg kolei.
Wszak zysk świeci dziś na tronie.
Jako słońce śród zawiei.

Gdy więc zgon twój, tuczy wrogów,
Skoro widzą w nim swe zyski,
Świat zaś czci ich jakby Bogów,
Niewychodząc z złud kołyski,
Skoro dalej kącik jasny,
By sztuk statku po rozbiciu,
Na użytek dającć własny:
Dłoń opatrzna, zwraca życiu,
Co zabito przed stu laty!
Ni to kroplę łez skostniałą,
Lub w rdzie mrozu zwiędły kwiaty,

Wznieś więc w klęskach pierś zbolałą,
Z pyłu brudne otrząś szaty.
Niech przepada: ślad, cień, wzmianka,
O ubiegłych chwil pomroku!
Ku łzom zwracaj wzrok poranka,

Kiedy jeszcze, z skrą uroku,
Jak bogini śród śmiertelnych,
Albo zorza na obłoku:
Niezbaczałaś z szlaków — kroku!

Ku niej tedy, ku tej porze,
By ku twórczym słońca łukom:
Patrzmy bracia! Wy w zaborze,
Jak z więziennych lochów chorzy,
Wyrzuceni na żer krukom,
My — rzuciwszy z rąk obroże,
Spieszmy chyżo w ślad tych wzorów!

Dzis szczególnie, w dniach rocznicy,
Po stuletniej mgle pomoru,
Nie wypada śnić w trumnicy!

A więc stale i wytrwale
Na szlak równy, niewolnicy!...
....Cóż to? okrzyk zrosły w szale,
W rozdrażnieniu, czy z świątnicy
Dziejów mrocznej wygrzebany:
Wbiegł na skrzydłach błyskawicy,
By rozjaśnić świeże rany?!
. . . . . .

Nie — na Boga! to nie mara
Z gorączkowej muz krainy.
Ni go żółci płodzi czara,
Ani marzeń obłok siny,
Oderwany z chmur wiszara:

„Lecz rozsądek i sumienie!“

Chwila każda życia szara,
Każde pulsów uderzenie,
Głos, źrenica, twarz sąsiada,
Czoło, serce, mowa, tchnienie:
Lśnią tem godiem — jak łza blada,
Gdy się sperli w martwem oku
Trupim blaskiem!
Każda rada
Na źdźble każdem, każdym kroku,
Gdzie zaleci myśl skrzydlata,
Na czem zwiśnie — gdzie się w mroku
Rozłabędzi, rozlwi, zbrata,
Wszędzie dojrze w mgle, obłoku
Cień tych godeł, „by miecz kata".

....Po północy, gdy powieki
Sklei niemoc, wstają mary!
Mózg, by w iskrach płonąc spieki,
Układa je w obraz szary,
Jak kryształy bystrej rzeki.

Najpierw zwolna, lekko, w ciszy
Drzymie; dalej, w szlak daleki
Podrywa się, wre, kołysze —
Aż się wzburzy. Z dzikich tonów —
Zda się — piekło ogniem dysze,
Szumi, kipi — gdy jak z dzwonów
Zabrzmi raptem: „niewolnicy!"

Dłoń, niezwykła do pokłonów,
Rwie się ze snu, trze źrenice
I opada. — Przebudzone

Błądząc oko po świetlicy,
Staje nagle — jak szalone.
Z wszech stron bowiem: z lic, sióstr, matki,
Z ócz ojcowskich — lśnią te tony.
Więc wychodzi — lecz w sąsiadki
Jasnem oku nie znajduje
Innych znaków.....

.....Rzuca kwiatki,
Zniechęca się, nudzi, truje....
Aż stęskniony dotrzy pory —
Objadowej! — Lecz myśl snuje —
Znów te widma: Z jadeł pary,
Z spojrzeń bratnich — odgaduje:
Ten głos! Wyrzut „Niewolnicy“ —
Brzmi zarówno w każdej duszy,
Z nim wychodzą biesiadnicy,
On ich ściga. — Szum win głuszy —
Przy wieczerzy — wzrok łzą pruszy —
On usypia.... Kolcy jego
Mnożą w chorych: ból, katuszy!
W zgonu chwili — drży w szeregu —
Tchnień zabójczych! — On i w trumnie
Nie ucicha! Wzrok krewnego,
Znajdzie go w niej. Na kolumnie —
Lśni grobowej — z pokolenia
W pokolenie bieże dumnie —
Na chwil skrzydłach.....

. . . . . .

. . . . . Polsko....
Sto lat ściga cię ta mara! —
Lat sto jęczysz pod jej ciosem!

Czyż więc nie czas krzyknąć „wara!“

. . . . . .

Ani kroku — silnym głosem —
Wyrzecz pełną piersią śmiało!
Wiatr potrąca tylko kłosem! —
A twe serce — skamieniało! —
Winnaś tedy czcić swe prawa!
Kiedy wszczyna wróg zuchwało —
Gdy cię szarpie: bądź jak lawa
Zimną — albo pal oddechem!
Bo kto z myślą w szranki stawa —
Ten zwycięża!....

...Więc z pospiechem!
Zburz zrąb zgniły — i patrz w środek:
Miliony śnią tam marnie —
Twej wielkości to zarodek! —
Choć dziś ciemny jak trupiarnie —
Iskra boska tli w ich łonie! —
Jakby tęcza różnobarwnie —
Gdy na skałach chmur rozpłonie! —

Zbudź więc sennych — niech poznają —
Ile znieśli po twym zgonie! —
Ludu nie trza mienić zgrają!
On przestanie być li środkiem:
Gdy tych pozna — co mu grają
Hymn fałszywy — złudzeń młotkiem!
Wszak myśl zmienia w raj pustynie! —
Piołun może wyjść z niej słodkim! —
Ona budzi strach w gadzinie! —

Nie drżyj tedy!... To twa droga! —
Prócz niej brak ci innej ninie! —
Ona wiedzie wprost do Boga! —

Gdy miliony żyszczesz synów,
Skoro zlwi ich myśl twa błoga,
Gdy im wskażesz: blask wawrzynów,
Jeśli pozna lud w śnie: wroga! —
Wnet się zerwie sam do czynu —
Wiedź go tylko.....

W Tadeusza

Wstępuj ślady — nie walcz słowem,
Wszak z dzieł błyska wielka dusza!
Zwilż więc glebę ziarnem zdrowem!
Niech cię z tych dróg nic nie wzrusza....

Nie daj zamkom zwieść się cłowym,
Jakiż dar jest zbyt wysoki?
Dar krwi zda się nawet płowym:
Gdzie narodu lśnią widoki!
Bo śmierć myśli nie zabija!..

Lecz strętwienie — stan opoki —
Truje ducha — jak krew — żmija!
Skoro zaczną schnąć w pniu soki —
Gdy rdzeń jądra raz spruchnieje:
Już nie strzeli dąb w obłoki,
Deszcz mu soków w pierś nie wleje...
. . . . . .
Miej to w myśli! — A przeklęty:
Kto się z własnych błędów śmieje!

Nie bądź tedy jak dąb ścięty!
Zajrzyj śmiało wstrętnym w oczy.
Choćby nim był lew zawzięty —
Idź... niech zadrży raz ród smoczy...
. . . . . .
Przyszłość patrze na cię cała!..
. . . . . .
Chcesz-że czekać: aż się stoczy
I przygniecie cię by skała?!
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Czas nie wstrzymuje skrzydeł w żegludze,
W nich płyną życia obrazy:
Kto więc nie zdąży — wraz z nim w tej strudze
Utonie w głębiach — by głazy!

A prąd rwie rączo! — w życia strumieniu
Puls jego błyska z żywiołów! —
One go w ciągłem toczą wzburzeniu,
Aby ułatwić swój połów!

Biedni! — nie widzą własnej szkarady!
Ich szczęście świeci w pozorze!
Ależ blask trupi ściąga li gady:
Duch go nie uczci w pokorze!

A demon myśli zrywa już skrzydła,
W burzliwym pędzi potoku!
Lecz jak zbieg każdy: wpadł w własne sidła —
Uwisł nad życiem — w obłoku!

Polsko! korzystaj z tego odkrycia,
Nieć iskrę myśli u spodu,
Ona cię wróci na łono życia,
W niej już nie doznasz zawodu!

Klucz złoty.

Gdzieżeś — gdzieżeś — kluczu złoty?
W której'ć części szukać — świata?
O! wskaż kuźnię, żar i młoty,
Gdzie twa wieża, okno, krata —
Powiedz: strzegąć li muz roty?...
Czy łzy wieku? dnie czy lata?...
Niedościgną — ha! ócz groty?...
Ach! więc darmo! Próżna strata

Czasu i trudu: —
Klucz lśni za mgłami!
Gdyś pełen brudu:
Zalej się łzami!

Nie dla każdego — stoją otworem:
Złote podwoje do cichej wieży:
Gdzie ściany świecą prawdy kolorem —
Jak jasne tęczy: — Gdy grom uderzy —
W złotych kolumnach z szczytów nad borem:

Choć widny otwór — skąd blask wybieży:
Nie łudź się jednak — szlaków pozorem:
Do wrót nie trafisz: — W sercu klucz leży.

. . . . . .

Na dnie w łez wianku:
Jasny i cichy —
Jak świt w poranku,
Lub róż kielichy!

Innego nie ma klucz ten przybytku!
Za łzami serca — gasną uroki; —
A choć świat błyska w koło od zbytku: —
Serca nie stopi — jak gwiazd obłoki!
Pójdź więc pójdź kluczu — drogi i miły —
Pójdź serca jasne rozjąć podwoje:
Niech błysną łzami — jak bluszcz pochyły —
Lub cicha gwiazda przez tęcz powoje!

Tylko nie zwężaj serca głębiny;
Od szczytu zostaw otworem do dna:
Myśl ją przestroi w słodkie jaśminy,
By łzawą grotę — wiosna pogodna!
Nie żądam więcej! — to me wawrzyny:
Serce otwarte i myśl swobodna!
Nie mam więc żadnej do skarg przyczyny,
Bo cóż pomoże w oku łza chłodna?!...

Kiedy zwiędnie kwiat nadziei
Jak listek powoju:
Któż się w ówczas doń zaśmieje
Z cieszących się — roju?...

. . . . . .

Jednak nie tęsknij krzewino blada!
Listków nie schylaj ku łzom bezwładnie:
Wszakże ten nie zmarł — co światem włada:
Skłoń więc doń listki! — on cię odgadnie...
On lśni w tej lampie — co z gór w łzach spada!

. . . . . .

W serca głębie — z klęsk kroplami —
Wbiega łza z ócz Boga!
Jak w błękity z gwiazd iskrami,
Z ust kwiatów woń błoga!

A gdy błyśnie iskra w łonie,
Skoro pierś umili:
Wieczność cała złud na tronie
Nie sprosta jej sile!

. . . . . .

Płoń więc, płoń cicho — boski promyku,
Światłem cudownem — w serca strumyku —
Jak śród tęcz morza — śrebrzysta zorza,
Nad gwiazd pochodem — różową — łzą!
A gdy wybieżysz w myśli promyku,
Rozlewaj balsam cicho bez krzyku —
Niech świeci w koło — jak słońca czoło,
W smutku kolumnach wieńcem za mgłą.

. . . . . .

Bo cóż wyrówna twej łasce o Boże?!
Jakiż blask zdoła zastąpić twe dary:
Gdy pierś gdzie przebrzmi całe uciech morze —
Zajrzewa często ciszy swej ofiary!

Więc nie opuszczaj — mej piersi niegodnej,
Natchnieniem żywsze wzmacniaj jej porywy:
A gdy ją dojmie — ból w chwili pogodnej,
Niechaj uczuje w łzach twój obraz żywy!

Ucieczka.

Zdarzenie prawdziwe z 18. stulecia.

UCIECZKA.

Zdarzenie prawdziwe z r. 18.. Szkicem

Wznijdź jasna zorzo na marzeń (azy,
Płomiennem okiem przebież światów końce,
Jak pląsające w tęcz gierlandach słońce. —
Wstrząś gwiazd ogniami zgasłych wieków głazy,
By — gdy je wyrwie cichemi słowami
Fantazyi anioł — z wieczności trumnicy:
Wzbudziły litość — jasnych łez iskrami,
Jako brylanty — co lecą z źrenicy
Gdy ją miłości maj perli gwiazdami . . . .
. . . . . .
. . . . widziałem — niepomnę gdzie? kędy?...
Na którym myśli rozsypanych krańcu:
Czy w falach życia, czyli w gwiazd różańcu?
Lub w nurtach marzeń — gdzie sny, by przybłędy
Owiane w śrebrne listki białej róży,
Kwiecą się, roją, wśród słot, gromów, burzy,
Na skrzydłach wichrów, chmur, błyskawic, wszędy...

Pomnę jedynie! O! słodkie złud chwile!
Słodkie? Ha! nieba! piekelne tortury:
Zaledwie błyśnie kiedy w marzeń chmurze
Gwiazda mej duszy! jak kwiat na mogile,
Wraz się zasępia. — Lice białej róży

Zaświeci oku — i serce rozkwili;
Lecz gdy wzrok zgubię, w rajskiej ust purpurze,
Skoro świat wdzięków — oczy me umili:
Giną wnet w mroku — by złote motyle,
Przed wstrętną dłonią w wonnej kwiatów chmurze...

. . . . . .

Więc przypominam: właśnie w takiej porze
Gdy myśl ma ogniem mar rozpromieniona
Drzała w obłokach — niby łódź szalona,
Wichrem zagnana z skał w zhukane morze:
Myślałem, że mi ogień mózg wypali,
Kiedy zpowita myśl we snu obroży —
Uwisła nagle w widziadeł kryształe...

Zdawało mi się, że błądze po skale
Dumnie sterczącej — u stóp wód szafiru;
Oko zbłąkane w mglistej marzeń fali
Krążyło w koło — po łamach porfiru.
Aż rozjaśnione miękkiemi złud puchy,
Barwiło wszechświat — twarz i rdzeń natury.

Księżyc zawiany ogniem gwiazd w góry,
Żyźwił powietrze — spojrzeniami — głuche,
I łamiąc oko w zmarszczkach wód zwierciadeł
Bujał swobodnie — nad łąk szmaragdami,
Które huśtane wiatru westchnieniami,
Tuliły piersi gniazd skrzydlatych stadeł.

Na tle przezrocza łamał się mrok szary
Kłociem promieni — owiany księżyca;
Rozpięte łuki, wysmukłe filary,
Zdrzymała cicha świateł migotnica.

W oknach ozdobnych jasnemi kryształty,
Nie płonie świateł rubinowych krocie:
Bluszcz tylko wiotki wspina się w polocie,
Po stromych łukach przez ciche drzew wały.
Snać więc, że wszystko snem ukołysane,
Skłoniło w miękkie puchy twarzy blade;
Nawet szmer słodki śrebrzystej kaskady,
Zda się usypiać — wzrokiem gwiazd łamany.

Nagle coś prysło — listki zadzwoniły.
Jakiś szmer cichy rozlega po błoni;
W ślad za nim — bieży — po miękkiej łąk skroni:
Najpierw cień chybki — niepewny — zawiły,
Tuż się wyłania z pod narożnej wieży:
Tentent przyciągły; cień się toczy, szerzy,
Przesadza kępy, w burzanach się łamie,
Z nim spieszy echo — urywane w dali —
Wzmaga się — rośnie w widnokręgu ramie;
Raptem zazgrzyta — a z cienistej fali
Wybłyska postać na bystrym rumaku.

Jak błyskawica — ledwie z chmur wyleci,
Muśnie przezrocze, i ginie bez znaku,
Lub jak grom gniewu — gdy w ustach zaświeci,
Wnet się odbija w przeciwnika oku.
Tak ledwie mignął cień jeźdźca w kołpaku,
Przebiega błonie, i ginie na brzegu.
W jednem ócz mgnieniu wbiegł i znikł na szlaku.
Tentna ucichły — pewnie padł koń w biegu.

Już znikły w trawie wyciśnięte ślady,
Dźwięk listków ucichł, wiatr rozwiał pląs echa,

Zdrzymana róża znowu się uśmiecha,
Znowu wyłania pąs z pod perł blady.
Jakby świadoma pogody uroku
Podniosła listki czarującej woni,
A patrząc w górę — gnie skroń ku skał stoku:
Gdzie w cieniu bluszczów słowik piosnkę dzwoni.
Słodka melodya zlana z cichym dźwiękiem
Śrebrzystych łuków pochyłej kaskady,
I brzóz warkocze rozsypane z wdziękiem
Przez które żorzy wzrok przeziera blady:
Ślą na zefirów skrzydlatym potoku,
Dźwięk czarujący na brzozy i lasy,
I umilając ciszę tęcz w obłoku —
Dodają wdzięku — przyrodzie i krasy.

W tem zagrzmi nagle. Lekki szmer w biegł [z dali.
Od stron wód łoża do wieży dolata —
Szmer cichy, słodki, by dźwięk jasny stali,
Lub chór aniołów — który myśl skrzydlata
Widzi — jak tryska z lubych ust korali.

Gwido! wyraźniej — rozbiegło po rosie,
Ale tak cicho — nito szept motyla;
I tuż brzęk dalszy na brzeg się wychyla,
Pewnie z ust zlękłych — jak poznać po głosie.
„Czy ty mię kochasz?“ ledwie doszło ucha —
Wraz się i łódka wysuwa z oddali,
„Niech ci to powie“ — zabrzmi cisza głucha,
I zionął ogniem na ust jej — korale,
A jak z obawy — czy kto nie podsłucha;
Tuląc skarb żeglarz — do wrzącego łona:

Płomiennym wzrokiem uderza po fali;
I w tej mu chwili jakaś myśl szalona
Błysła z źrenicy niby piorun z chmury.

Uderzył wiosłem, czoło wzniósł do góry,
Nagle się zachwiał; opadły ramiona,
Jaśniejszym ogniem zagrała źrenica:
Znów tuli silniej dziewicę do łona,
I tonąc w wdziękach jak w dniu błyskawica.
„Precz płonne strachy“ — ciągnął silnym głosem:
„O! tak, już mogę walczyć śmiało z losem;
„Niczem już dla mnie przemoc, grom i siła,
„Niczem obawy, broń wraża, mogiła,“
„Choćby mi groził gniew całego świata,
„Albo sieć intryg, lub ciężki miecz kata:
„Stanę do walki.. Nie ustąpię kroku,
„Z piorunem w dłoni, z rezygnacyą w oku —
„Gromki by burza — jak tytan wytrwały,
„Przelecę ziemię, przesadzę brzeg skały,
„Piekłu samemu nie ustąpię kroku:
„Wezwę, pokonam i strącę z skał stoku,
„Gdyby mi chciano wydrzeć skarb ten drogi“.

„O! przestań luby! — los nie jest nam srogi,
„Czyżbyś inaczej zdołał ujść bezpiecznie
„Gdyby nie pomoc tego — co odwiecznie
„Chroni nieszczęsnych“.
Rzekła — i w tej chwili
Zadrżała lekko — jak bluszcz co się chyli
Na marmurowe posągu kolumny,
Kiedy mu listki rozchyla wiatr szumny.

A dla uśpienia burzy w drogiem łonie
Uwisła na niem, by błysk w chmur koronie.

„Luba! ta chwila słodka i rozkoszna,
„Świeci mi jaśniej — niż pogodą wiosna.
„Na błyskawicznem zawieszony łonie,
„Przebyłbym wieki wśród czarów twej skroni.
„Niby w połyskach światów miliona.
„O! co za rozkosz!? Głos na ustach kona,
„W podniebiu szczęścia gasną lotne słowa:
„Ten słodki uśmiech i łza brylantowa
„Pali mą duszę na kształt fal słonecznych,
„Zrzekłbym się dla nich chwały, uciech wiecznych.
„— Uchodźmy droga! W zaciszu ustroni,
„Gdzie słowik piosnkę w cieniu mirtów dzwoni,
„Nad brzegiem stromym cichego ruczaju
„Złączeni wieńcem — co kwitnie w muz raju,
„Przy grze strumyków, śród róż balsamicznych
„Wzlecim na skrzydłach myśli błyskawicznych.
„By dwa skowronki śrebrzystemi pióry,
„Kędy rozsłania maj złote purpury
„Na skronie kwiatów... Lecz Jezus!? o droga!“

. . . . . .

„O! nic, nic. — To szczęście... i trwoga
„O zmianie losu! — Ach! patrz! tam do góry:
„Widzisz te gwiazdki co uchodzą z chmury?
„One jaśniały tak wdzięcznie przed chwilą...
„. . . Teraz... spłakane, zda się rzewnie kwilą.
„Jedna już zgasła. Wiatr zrywa się chyży.
„Potrąca drugą... O! już ginie w wirze,
„Znów się wyrywa, błyska i tuż kona....

„Ach! to mię trwoży! jakaś myśl zamglona
Mroczy mój umysł, jak chmurka łzy zorzy...
„ . . . Jaka tu cisza? a tam... ojciec! — Boże!
„Straszne wspomnienie! Jakżeż go to dojmie
„Jeśli się dowie... O! czyliż on pojmie —
„Czy zdoła pojąć: szczęście mojej duszy?!
„Bo skoro komu czas włosy oprószy,
„I szronem dumy — głąb serca zeskali!
„Pojmież ten boski żar, co duszę pali?
„O! nie-, nie, nigdy... przenigdy...“

„ . . . Lucyna!
„Pomnij na przeszłość!... ha!... tak na Kalwina,
„Nic nie wspominaj! nie marz nawet o tem,
„Bo to wspomnienie rani mię jak grzmotem,
„Pierś mi się wzdyma cała na kształt fali;
„Myśli się burzą, pulsy drzą, krew pali:
„Gdy się wychyli z pod czasu pieczęci —
„Cień tych chwil strasznych. w lodzie mej pamięci.
„Rzućmyż więc przeszłość w głębie zapomnienia,
„Niech nam nie chmurzy błogich chwil zbawienia,
„Niech...“

„Już przebrzmiała, by próżny głos echa,
„Lub jak szept wiatrów — gdy dzień się uśmiecha.
„Wątpiszże o tem? O! nie, niepodobna!
„Wszak sam mówiłeś, że przyszłość nadobna,
„Pełna uroku do nas się przymila.
„Lećmyż więc ku niej na skrzydłach motyla.
„O! upragniona, godzino zbawienia!
„Błysłaś mi w końcu, jak tęcza natchnienia.
„Wszak pomnę dotąd! O! ileż to razy,

„Kędy mój umysł, zamglały obrazy
„Wysnute z smutnych obłoków zawodu —
„Kryłam się z nimi w zaciszu ogrodu!
„Tam — pośród świerków, przy szmerze kaskady,
„Bujał swobodnie cień życzeń mych blady.
„Jednak nie zdołał wznieść się tak wysoko
„Gdzie nas los uniósł — do marzeń mych stoku.
„Lecz cóż to? Gwido! uważasz? het — w dali,
„Jakiś szmer głuchy rozlega po skale,
Słychać gwar, łoskot. Szczęk żelaznej zbroi,
Aż tu dolata!... To zapewne oni!!
Ojciec z drużyną — i on! to głos jego...
Gdyby nas dobiegł... rozłączył...

U brzegu
Moich nadziei?... Nigdy! — prędzej pęknie
Pierś tych szafirów — gdy kord mój oń jęknie,
By przyjąć trupa... Ja miałbym cię stracić —
Stracić na zawsze — i jego wzbogacić
Tobą!!

Wtem zagrzmi — widnokrąg się złzawił —
Lecą chmur bryły, a wiatr co je dławił,
Rozwiał groźb potok, ustawnie miotany,
A chociaż zadrga czasem głos urwany,
By iskra drobna z jasnego ogniska —
Lecz skoro wzleci i światłem zabłyska,
Wnet i przygasa — rozwiana w obłoku —
Niby łza ciepła w czarodziejki oku,
I jeno w chwili, gdy z łzawego lica
Spłakanej zorzy błyśnie błyskawica
I rozpromieni ciemne tło przeźrocza:

Widać jak łódka śród blasków warkocza —
Pruje pierś modrą, by w pogoni lwica.

Tu zalśni ogniem, tam zagaśnie w dali,
Z łamanych kręgów rozbiegłych po fali,
Ledwie rozpoznasz, gdzie skłania swe ślady,
Ale zaledwie stoczy się cień blady,
Skoro z chmur spadnie i zginie w wód wale.
Dojrzesz znów łódkę — obok połysk stali
Sypie się z zbroi, jak perły kaskady —
Żeglarz je miota — z obawy, czy w szale?
Zda się być trwożnym, choć nic nie zagraża,
Chociaż nie wisi nad nim ręka wraża,
I ledwie z brzegu głuchy szmer dolata,
Rzuca wzrok w koło — z szmeru myśl wyplata,
A ile razy żywiej zaszeleści —
Zadrga, by tknięty piorunem złych wieści.

O! ktoż odgadnie ogrom tej boleści,
Co w chwili szczęścia burzę klęsk obwieści,
I raj nadziei, utworzony w duszy,
Zatopi, zniszczy, zćmi i zawieruszy.
Głaz nawet wrzący, rzucony do wody,
Roztrąca krople — on — sługa przyrody.
Jakżeż więc tuszyć, by człowiek — pan świata —
Milczał jak bryła — gdy go ból dogniata?
Ale architekt — co dla wiecznej chwały
Zbudował zamek z marmurów wspaniały,
Nie czułby przecież męczarni tej w łonie —
Jak ten czyj umysł wiecznym smutkiem płonie:
Chociażby dostrzegł, że z wież jego gmachu
Lecą sufity — łuk wiązań i dachu —

Bo myśl, pod kształtów zmysłowych osłoną,
Traci czar wdzięku, by blask pod oponą.
Raz uwięziony duch z form bezgranicza,
Gaśnie w materyi, choć jej barw użycza.
Dzieła natury i sztuki w wszechświecie,
Nie ujmą oka — by oddech dni w lecie!
Jeśli w ich duszę myśl widza skrzydlata
Nie zdoła wniknąć, gdy się z nią nie zbrata.
Więc strata szczęścia w pierwokształcie ducha,
Zmienia pierś w trumnę, myśl w szelest obucha.
A gdy jej skali braknie ostrych granic —
Niby słońc błyskom. Więc każdy w różaniec
Świątyni wiosny jej dni cios zadany,
Rwie pierś jak burza, pali jak wulkany.
Toż i bieg walki w tak okropnej chwili:
Porywa w nieba, lub prze ku mogile.
Lekki duch zdoła giąć kark do stóp losu —
By wątła gałąź w wichrach, lub strąg kłosu.
Lecz pierś hartowna stawa na kształt skały,
Kiedy ją w szranki wezwie los zuchwały.

Czyli i Gwido, taką myślą gnany,
Pomykał szybko chmur cieniem owiany:
Któż to odgadnie? któż zbada lot myśli,
Gdy im obawa lub szał ścieżki kreśli!!
Lecz niedaremna zda się była trwoga
Szczęśliwej pary o zbliżeniu wroga —
Gdyż szmer, co zbiegał od brzegów krawędzi —
Trącał fal biodra — by skrzydła łabędzie.

W tym czasie błękit zalzawił się cały,
Wiatr dął usilnie, obłok spływał w skały.

Ostatnia gwiazda, co drżała w obłoku,
Gasła powoli — jak łza ciepła w oku,
Kiedy ją rozpacz w tej chwili zeskali,
Gdy błyśnie szczęściem i lica zapali.
Równie strętwiało oblicze natury,
Na ziemię padał cień szarych chmur z góry,
Czasem się rozległ głuchy grom nad lasem,
Musnął brzeg echem i padł w dół z hałasem.

Srebrnym połyskiem ziemia zrumieniona,
Rozwija wdzięki oblicza i łona:
Tu błysła skałą, jak zwykle u świtu.
Nad nią się ważą bryły chmur bez zgrzytu,
Obok zdrzymany brzegów wał skalisty
Zagląda w zmarszczki potoku srebrzyste.
Na szklannych błoniach, gdzie stąpa szmer echem,
Drży kilka łodzi zbłąkanych pospiechem;
Jedna się zrywa, znaczy prąd pogoni —
Przedłużnym cieniem ścigana po błoni.
....„Tam... tam .. na prawo!“ drgnął raptem szmer [głuchy,
I głos ten szklanne powtórzyły puchy,
Czułe jak łono perłowe dziewicy:
Na jasne iskry przyjaźnej źrenicy.
Za głosem wbiegła łódź po wrzącej błoni —
Ścigana echem co o wierzch fal dzwoni.

Z łodzi szarzeją w mroku dwie postacie,
Z zbroją w prawicach, w fałdowanej szacie.
Jednemu spruszył czas włos krótki śniegiem —
Na czole marszczki osiadły szeregiem.
Wiek je poskładał i niespokój duszy,

Władze potężne — ich hymn, to katusze.
O miecz oparty, zda się, zemstą gore,
Bo twarz choć zwiędła zakwitła w kolory,
A gdy uderzy wzrokiem po kryształe,
Zda się, że w nurtach ślad okiem wypali.

Obok odbija przy świetle księżyca
Układna postać, jak trwożna dziewica,
W jedwabnych szatach, czapka sajetowa —
Pierś mu promieni gwiazda brylantowa.
Z twarzy nie widno żywszych pragnień duszy,
Wzrok jeno zdradza, że dumą się puszy,
I zgięty naprzód, wskazując w dal dłonią,
Gdzie brzmi szczęk głuchy nad wrzących fal skronią:

„Hetmanie — rzecze — widzisz tam wprost w mroku,
„To on, na honor, mnie nie łudzi oko.
„Poznaję dobrze, choć nas przestrzeń dzieli —
„Patrz, teraz błysnął ostrzem karabeli,
„Uderzył wiosłem i goni jak strzała...
Tu hetmanowi wszystka krew zawrzała,
Porwał broń do rąk — mierzy i znów skłania,
„Jeszcze go przestrzeń przed kulą zasłania!
„Naprzód więc — krzyknął na strwożoną służbę,
„Pospiech oznacza w czynach dobrą wróżbę...
„Ręczę ci książę — ciągnął drżącym głosem —
„Nim jeszcze jutrznia błyśnie złotym włosem —
„Staniesz z Lucyną u stopni ołtarza.
„Lecz patrz hetmanie! fala się podważa,
„Trąca o skały — piętrzy się, wrze, burzy.
„Patrz, już drzą brzegi — gwiazdy gasną w górze
„Wicher się zrywa, goni jak w płomienie,

„Szum prze, prąd tętni, nurt wzdyma się, pieni —
„Spieszmyż ku brzegom...“

„Co mówisz niebaczny!
„Miałżeby spłoszyć mnie wicher nieznaczny?
„Mię, co już jestem blisko zemsty celu —
„Miałby zwiać z drogi wiatr jak gałąź chmielu?
„O! to niegodnie! Jam dał mu ujść z zamku!
„Jam widział Gwida — gdy zbiegał z krużganku,
„Lecz chciwy zemsty — puściłem ich razem,
„By go poniżyć i skarcić żelazem.
„Prędzej więc!“ krzyknął znowu na drużynę,
I mierząc wzrokiem pobrzeżną wyżynę,
Dawał znak ręką — gdzie na nocy lice
Padały iskry z żelaznej zbroicy.
Raptem błysnęło. Wicher ryknął straszny,
W skalistych chmurach ugrzązł księżyc jasny.
Cały nieboskłon przywdział czarne szaty,
I jeno czasem zalśnił grom skrzydlaty,
Darmo więc silisz wzrok po wód kobiercu —
Wszystko tam teraz jak w wzburzonem sercu:
Fale wrą, ryczą, drżą skaliste brzegi
Wałów zhukanych piętrzą się szeregi —
Wrzawa, krzyk głuchy, pospiechu rozkazy,
Grzmoty piorunów, chybkie wioseł razy,
Huk wrzących nurtów, ręcznej broni szczęki,
Słowa urwane, przytłumione jęki,
Snują się ciągle przed strwożonem okiem,
Po widnokręgu w około szerokim.

Podobna burza miota pierś dziewiczą
W chwilach zwątpienia, gdy smutek zgoryczą
Zespolon razem, niby z lodem wrzątek,

Zniszczą w jej sercu ostatni złud szczątek —
Bo pierś dziewicza i bluszczu gałązka
Są równie wiotkie — ich widownia wązka
Sama przeczysta pierś niby dyament —
Odbija jasno — nawet i złud zamęt —
Lada więc słówko zapachom podobne —
Muśnie oblicze — ledziuchnie nadobne —
Wnet się rozjaśnia i słodko przymila —
Sądząc ze szczęścia wybiła już chwila,
Lecz gdy głos słodki cierń w czystą pierś wplecie,
I wnet bez echa zdradnie z niej uleci,
Ni to gad chytry — gdy wyssie woń z róży,
Porzuca zwiędłą na pastwę słot, burzy,
Lub gdy przeciwnie, ojca dłoń nieczuła,
Stargawszy węzły, które miłość skuła,
Wciśnie dziewicę — z pogwałceniem woli,
W groźne objęcia smutku i niedoli:
O! ileż cierpi pierś tak ciężko ścięta?
Od szczerych zdala, bliskim niepojęta —
Błąka złamana śród nieczułych tłuszczy,
Jak kwiatek zwiędły, w upale na puszczy.
Sądząc, że wstrętnych ujmie i przekona:
Spieszy, by wylać przed nimi ból z łona;
Lecz gdzie się skłoni — gdzie zalśni łzą ciepłą,
Zrażona chłodem — zamyka pierś skrzepłą.
A jeśli pozna, że promień nadziei
Zgasł niepowrotnie i skarg nie rozwieje:
Wpada ścigana marami obawy —
W rozpaczy odmęt — by w toń wrzącej lawy.
Aż przetrawiona uczucia płomieniem:
Staje się zwolna bladym smutku cieniem.
Czarowne oko płonące iskrami —

Przystyga rączo — zatopione łzami.
Na pierś perłową i śnieżyste czoło —
Gdzie igrał urok swobody wesoło:
Zwisa cień smutku, próżni i żałoby —
Jak cyprys cichy, co przystraja groby —
A gdy cierpienia złamią szalę ducha,
Kędy zaduma, dojmie serce głucha,
Gdy wieczna próżnia - jak chłód dżystej nocy,
Opasze łono wężami niemocy:
Wtenczas rzucona jak lilia biała
W łoże — dogasa. Pierś więdnie zbolała —
Grobowy całun zapada na lica —
Szklannym połyskiem zatętni źrenica,
Serce przycicha, głos wybiegnie z łona —
Zadrga na ustach — wstrzyma się i kona.

Lecz gdzież są łodzie? Gdzież żeglarzów grupy?
Łączą się w nurtach wraz już jako trupy —
Czyli zrażeni pociskami gromu —
Zrzędzą na słotę — sprawcę klęsk i sromu?
Albo przeciwnie, pod osłoną nocy —
Dopiąwszy celu — z użyciem przemocy:
Może powodzeń upojeni szałem —
Ślą dzięki niebu gorące z zapałem —
Za to, że jakby — spiesząc im z pomocą —
Zjeżyło czoło chmur i gromów procą?
Bo człowiek boskiem zwykł mienić zrządzeniem
Każdy postępek choć sprzeczny z sumieniem:
Jeżeli tylko według własnych chęci
Zbliża do celu — gdy cel skutkiem święci.
A poczytując własne przekonania
Za oś jedyną, co życie wyłania:

Zwie to wyłącznie — godnem czci wszechświata —
Co się z tą osią w jeden promień zlata.
Stąd to pochodzi, że głos wzniosłej treści
Przebrzmiewa często bez echa i wieści —
Gdyż człowiek wsparty na prawd fundamencie
Nie stroi myśli w złote słów pieczęci.
Kiedy przeciwnie, podstęp i obłuda —
Tworzą, jak świadczy doświadczenie, cuda.

Czy tak myśleli i pierzchli żeglarze,
Prując nurt wiosłem — przyszłość to okaże,
Która najskrytsze tajniki i plany
Przedstawia nago z czasu fal wywiane —
Czasu — którego ramię nieznużone
Kiełzna zapędy życia burz szalone.

Tak właśnie wicher, co trącał o skały,
Złożył ramiona w nurt czasu zuchwały,
A cała postać widnokręgu w koło —
Znów się rozjaśnia pogodą wesoło —
Tu błyśnie tęczą obłoku smug złoty —
Tam widne lekkie promieni migoty
Nad skał łańcuchy, co szaremi krańcy
Sterczą nad gajem niby gwiazd różańcy:
Spłonął z ledziuchna złoty brzask poranka,
Jak przebudzona słodkim snem bogdanka:
W poły na jawie, pół w marzeń pomroku —
Choć patrzy w koło — widny... sen... w jej oku.
Sam brzask zamglony ciemnemi chmur smugi.
Rzuca z ukosa płomieniste strugi:
Tu muśnie kępę — tam dotknie stóp góry —
Gdzieniegdzie zadrga w mgle barwą purpury —

W dali zajęczał dzwon rannych pacierzy,
Zalał błoń echem i wbiegł na wybrzeże.

Obok w nizinie u skały wyłomu,
Gdzie się głaz piętrzy zdmuchany tchem gromu —
Zwisa z urwiska, jak pierś góry stroma —
Wsparta na głazach postać krwią zbroczona.
Z lekkich poruszeń wyrazistej twarzy —
Znać, że przy życiu — choć się wzrok nie żarzy.
I chmura marszczków, co okrywa czoło,
Rzuca grobowe całuny w około.
W pobliżu świecą, by skrzydła łabędzie,
Chustki zefirem muskanej krawędzie,
Przy niej pryśnięta w drzazgi karabela
Szkli się jak lilia krwią zbryzgana z ziela.
Z dala nadciąga przyspieszonym ruchem
Gromadka zbrojnych — po pustkowiu głuchem.
Z wejrzenia widno, że to towarzysze
Na darń niemocą złożonego w ciszy,
Bo wszystkich równe przystrajają znaki –
U boków brzęczą oręże jednakie;
Pewnie zwabieni głośnem strzałów echem,
Który się rozbiegł po rosie z pospiechem:
Dążą ku skałom ciekawością zdjęci,
By powziąć w miejscu, co się w echu święci.

„To Gwido! spieszmy!“ rzekł pierwszy z sze-
[regu!
I stanął zaraz z rycerstwem u brzegu.
A jak w obawie o rannego życie,
Zdarł pancerz z piersi, bada serca bicie.
„Jeszcze nie skrzepło, lecz snać nie padł z trwogi,

„Druzg go gdzieś szabli zmiótł dopiero z drogi“,
Dodał — i dalej jął lać nań łzy rzeki —
A gdy skroń zwilżył, rozpadły powieki,
Wzrok prysnął w koło. Czy szuka co blisko?
Że tak migoce, jak wrzące źródlisko.
Na ustach widny głębszy oddech łona —
„Lucyno!“ zadrży głos słabo i skona —
Lecz choć głos przebrzmiał, choć się ścięły usta,
Znać że przy życiu; pierś jeszcze nie pusta —
A twarz i rzęsy zadrgały w tej chwili —
Z czoła cień znika, połysk oczy mili —
Podniósł się zwolna — lecz gdy zbrojnych zoczył,
Chwycił za pochwę — wzniósł pięść... i znów stoczył.

„O! to wy bracia!... przebóg!... a Lucyna?!
„Uszłaż bezpiecznie?!“ rzekł i jak lawina
Zastygła — umilkł.
„Czy mu ściął ból usta,
„Że urwał nagle i pobladł jak chusta?“
Pytali wzajem wierni towarzysze —
Kiedy znów zadrży przerwany głos w ciszy.

„Byłem szczęśliwy! niedawno przed chwilą —
Pomnę dokładnie — zmysły mię nie mylą —
Wsiedliśmy w łódkę — i przebiegłszy nurty
Dotarłem brzegu. U wybrzeża furty,
Na prawo z wschodu, gdzie się pierś opoki
Nagina lekko i stacza w głąb kroki,
Wchodzimy śmiało, jak wędrowne ptaki,
Mierząc odważnie zarośli baraki:
Kiedy mi wystrzał zmięszał nagle ślady.
Staję więc, badam, wietrząc w tem znak zdrady,

Ale pierw, zanim zdołałem zbiedz okiem
Rozpierzchłe przejścia po brzegu szerokim:
Już mię hetmana otoczyła zgraja.
Dobywam korda — lecz czerń się zaczaja —
Więc wściekły wpadam w środek zbiegłej tłuszczy,
Podwajam razy; stal zagra, krew pluszcze,
Czerń się poddaje, pierzcha już wzdłuż brzegu,
Gdy mię od razu zmiótł ołów z szeregu.
A teraz bracia: kto zna tryumf wraży,
Komu krwią hańbę zmazać honor każe,
Czyj duch urazę nie zwykł puszczać płazem,
Kto życiem miłość płaci i żelazem,
Czyj wzrok piorunem, dłoń pociskiem stali —
A pierś się ogniem na obelgę pali:
Niechaj tu stawa. Wstrząśnijmyż pierś głazów.

Jak fala morska pogodą uśpiona,
Wzdyma pierś modrą, podważa ramiona:
Kiedy ją ze snu wiatr silną prawicą —
A piorun nagle zbudzi błyskawicą.
Podobnie skłuci garstka towarzyszy —
Zagrzana słowem — głąb ponurej ciszy:
Oręże zgrzytną — iskry lecą z broni —
Zamiast słów próżnych: wzrok błyska, stal dzwoni,
W twarzach zakwita lekki róż zapału.
Nikt niechce zostać w walce bez udziału;
Widno to z ruchu i groźnej postawy,
Każdy rad walczy bez zysku dla sławy,
Każdy wie dobrze, że trud, poświęcenie
I przyjaźń szczera przenoszą zbawienie,
Jeżeli z prawdą dążąc jednym krokiem —
Błyszczą miłości lub sławy urokiem.

Wszyscy snać pomni na świętość przyjaźni
I na obelgę, co ogniem pierś drażni:
Czekają hasła — szeregiem wzdłuż brzegu —
Gdy się wychylił jeden druh z szeregu:

„On to ostatni zmierzył tu swe ślady,
Musiał więc odkryć jakiś znak tej zdrady?“
Pytają zbrojni w przerywanem słowie,
Patrząc na druha, co następnie powie:

„Daremne, zda się, są wasze zamiary.
Gdyż proszę zważyć: Nim spadł z chmur brzask [szary,
Wchodzę w kaplicę — mam to już w nałogu —
Ojczyźnie szablą, słowem służyć Bogu.
Owoż gdy wszedłem — patrzę od podwoi —
Aż tu spostrzegam blawaty, powoje
I mnóstwo kwiatów u stopni ołtarza;
Służba się snuje, kadzidła rozżarza...

„Bracie, racz ująć króciej wątek treści,
„Gdyż wiesz, że zwłoka w czynach klęskę wieści.“
Podchwycił Gwido, cały drżący, blady,
Mierząc ku mowcy chybko chwiejne ślady,
Który jął dalej wieść rzecz temi słowy:

„Myślałem tedy, coby ten ruch nowy
W świątyni znaczył — i skąd ta wystawa
Zwłaszcza w tej porze, kiedy ranek wstawa?
I już się miałem ku wyjściu z kaplicy
Bez bliższych wieści: gdy wraz brzęk szablicy
I silny turkot padł w podwoje echem
I zagrał w szybach Skłaniam więc z pospiechem

Wzrok mój ku wnijściu, gdzie całe przeźrocze
Błysło, by słońcem. Przecieram więc oczy —
Podchodzę bliżej — i na prawo z boku
Utkwiwszy nieco, puszczam wodze oku.
Lecz skorom spojrzał — zachwiałem się cały:
Tak mię przeraził widok ten niemały.
Co więcej dodam — i to nie na żarty,
Że dla mnie miał mniej grozy bój otwarty,
A żem proch wąchał nieraz już na świecie:
To rzecz wiadoma — wszyscy o tem wiecie.
I nawet w owej potyczce pod Barem,
Gdym ranny w mroku zbudziwszy się szarym —
Rozsypał wzroku drgające strumienie
W koło, gdzie trupy lśniły jak kamienie —
Nie czułem bolu — choć mię gryzły blizny.
Bo któż żałuje krwi dla swej ojczyzny.
Lecz co innego, kiedy kto krew własną
Rzuca z umysłu w przepaść pychy straszną.
Jak oto stwierdza najświeższy wypadek,
Który tu streszczam jak naoczny świadek.
Słuchajcież jeno: Na czarnym marmurze
Stał książę Alfons, oko jego w chmurze,
Twarz bez wyrazu, pierś gwiazdą migoce —
Przy nim jak ranek przy schodzącej nocy
Drżała Lucyna. Z głębi gdzie krzyż świeci —
Obok kolumny — wszedł prałat w sajecie.
Hetman go wita, szepce coś na ucho —
On słucha, myśli — wreszcie rzekł coś sucho —
I stąpa naprzód — aż u stóp ołtarza
Zegiął kolano — źrenicę rozżarza
I wstawszy zwolna zaczął obrzęd święty.

Już wiąże dłonie — młoda jak kwiat zmięty,
Opuszcza ręce, nieprzytomna sobie.
Nastała cisza — w koło jakby w grobie,
Głos tylko cichy z zwiędłych ust kapłana,
Brzęczy ponuro — by struna urwana.
Już kończy obrzęd — brzmią słowa przysięgi —
Ksiądz błogosławi, czyta modły z księgi!

W tem pada młoda — cichy jęk boleści —
Zadrgał w jej ustach. Alfons zkrzepłą pieści —
Tuli do łona. Woń ciszy ją budzi —
Spojrzała słodko, lecz dostrzegłszy ludzi
Z księciem — zadrżała. Połysk znikł z jej oczu.
Włosy rozwiane spływają z warkoczu —
Przez sieć ich splotów, niby z lic strumienia,
Widny śnieg skroni — Serca uderzenia
Cichną — puls gaśnie, opadły ramiona
By marmur białe....
Nie kończ! na Nerona!
Przerwał wraz Gwido — i jak nurt zhukany,
W czarnej przepaści druzgocąc bałwany.
Zrywa się nagle — gdy w straszliwym pędzie
Trafi na skałę, za której krawędzie
Nie zdoła sięgnąć — jednak prądem party,
Wzdyma pierś wrzącą, by tygrys rozżarty
Rozrywa brzegi — i po krach opoki —
Wbiegłszy w dal z łoża, pryska w strug szeroki.

Podobnie Gwido — tknięty smutną wieścią,
Zadrżał straszliwie — twarz zbiegła boleścią —
Pierś się wydęła, jakby w nią spadł razem
Wszystek żar słońca — co choć jest obrazem

Światlanych ruchów — i sypiąc z ócz własnych
Miliardy iskier — pryska w strugach jasnych]
Jednako wiecznym ogniem zapłodzony,
Gore wciąż równie nienadwerężony.

„Ha! na szatana! — rzekł po chwili drżący —
Czy tak! nie pomnę. Może to mózg wrzący
Zdradza mię — powiedz? Lub czy duch mój własny
Wlał w każde z słów twych — niby w piorun stra-
[szny —
Ogień tych wieści, by je bez litości
Wcisnąć w to łono, gdzie anioł jej gości.
Bo czyż podobna? Możnaż-że uwierzyć,
Że kto potrafi w własną pierś uderzyć?
Mogłyżby dłonie wkuć na to do skały
Drobną prawicę, której życie dały:
By nieustannie w ropiące się rany
Lać war trucizny — pod ciężkie kajdany?
O nie! Lecz cóż to? Ja wątpię? szalony!
Wszak mam dowody: ten głaz krwią zbroczony,
Te świeże jeszcze na barkach mych rany:
Nie świadczążż jawnie? a ten kord złamany?
Ha! tak, pamiętam. — Przeklęte żelazo!!
Ledwiem je podniósł: Prysło w druzg od razu
I ściekło z dłoni; a jam padł bezwładnie,
By wrzący strumień, gdy sam z gór wypadnie,
I tu pół martwy wiłem się w krwi własnej,
Szarpany męki płomieniami strasznej:
Kiedy mi strzałem skulonemu w głazy —
Z rąk ją wydarli, jak gońce zarazy!
A on rozgrzany powodzenia szałem —
Podnosi pewnie gwałt ten ze zapałem

W rząd świetnych usług oddanych ojczyźnie,
I chłoszcząc prawa hardem słowem bliźnie:
Urąga cnocie! ha! furye piekielne —
Ujdzież mej zemsty ten zbrodzień bezczelny,
Aby wyprawiał — gdy ona w żałobie
Umrze z zgryzoty — uczty na jej grobie.

Tu przerwał nagle — bledniejąc jak chusta,
Wkleił dłoń w czoło, drze włos, przygryzł usta,
I stoi w miejscu — snać walczy sam z sobą:
Czy iść na wroga, czy zostać z żałobą
I jak badyle w lód zamurowane —
Więdnąc — pomnażać niemocy kurhany.

W tem wznosi czoło — a w tej samej chwili
Zbiegł mu cień z oczu — składa broń, wzrok mili
I wodząc okiem rozjaśnionem dumnie —
Tak rzecze głośno:

„Więcej uciech w trumnie —
Stokroć jest więcej — wiekopomnej chluby —
Na dnach przepaści — co wiodą do zguby:
Niż w szczęściu, które dla pomszczenia zbrodni,
Kwitnie przy wojen domowych pochodni!
Złóżcież więc wasze łzy, ostrza i dłonie
U stóp ojczyzny. Męstwo zdobi skronie —
Mówi przysłowie — lecz męstwo bez zgody
Wytwarza zamęt, w którym mrą narody.

Ja spieszę równie. Moja myśl skrzydlata
Kreśli mi drogi. W drugim krańcu świata,
U gór podnóża — gdzie przesądów szata
Spadła, a człowiek w bliźnim poznał brata,

Znajdę przytułek.
Bądźcieże mi zdrowe
Wy kwietne strugi. Wasz uśmiech perłowy
Zamarł już dla mnie. Jeden tylko z wielu
Został mi świadek“ — rzekł, spostrzegłszy w zielu
Śnieżystą chustkę. „Świadek to jedyny
Mojego szczęścia — jak zwiędłe wawrzyny
Przebrzmiałej sławy na zagasłej skroni
Wielkiego wodza, w której robak dzwoni.

Dodawszy, kończy: O! pamiątko miła,
Tu na tej piersi, którą gorycz zlwiła,
Składam cię łzawą. Świećże mi wciąż wiernie,
Tak śród zamieszek, jak tam, gdzie lśnią ciernie.
A gdy wdzięk wspomnień i ogień natchnienia
Zrodzi w mej piersi rodzaj poświęcenia
I iskrę czynu, spopieloną w ciszy —
Ku czci ludzkości w pożar rozkołysze:
Wtedy, o luba! jaśniej w mym sztandarze
Cnót swych obrazem i powabem twarzy —
A cały rajski czar twego uroku:
Dojrzę w rozkwicie w każdem bliźniem oku.
I gdy w hart wprawię dłoń przez trud i blizny,
Złożę je z życiem u stóp mej ojczyzny.
„Ojczyzny!“ głucho zagrało w opokach:
Przedłużne echo — i znikło w okopach:
Jak uśmiech słodki, gdy go nagle trwogi
Piorun — lub zdrady — zdmuchnie z ząbków srogi.
Z echem przyćmiewał na pięknym tle ranku
Widok drużyny: brzęk niknie w drzew wianku,
Nie widno ruchów — a i sieć światlana,
Co z zbroi miga — zgasła wnet z mgłą zlana.

DUCHA.

Bóg — Pan światów — kreśli szlaki,
W nim znajduje raj skrzywdzony;
Wznieścież czoła — o! biedaki:
On mści krzywdy — burzy trony!

Chrystus wprawdzie padł pod ciosem!
Szał mu wydarł z piersi ducha:
„Precz z nim!“ strasznym drgnął świat głosem,
Niech go woła „Bóg wysłucha!“

Nikt nie przybył — zgasł zbawiciel!
Nawet zdrajca uszedł cało!
Gdzież ten — zawył świat: Bóg mściciel?!
Próżna trwoga! brnijmy śmiało!

Baczność czerni! — duch nie głazy!
Nie w chwil mgnieniu mści Bóg zdrady.
Dalej mierzą Stwórcy razy —
Wieczność Jego — miecz zagłady!

Tak się stało! duch zwycięża!
Świat wybuchnął ogniem kary:
Nikną trony, lud się zwęża —
W gruzy — świata padł gmach stary!

A lud — zdrajca swego pana:
Ginie cały — znikł bez śladu!
Jak krah błądząc w proch rozwiana —
Pod sług stopą drżał gorż-gadu.

Więc nadziei! bracia smętni!
Los się w czasu nurtach zmienia!
Choć dziś ujdą — kar wam wstretni:
Miecz ten sięgnie w pokolenia!!

Zwycięzka walka duszy w szale rozpaczy.

Zwycięzka walka duszy w szale rozpaczy.

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Ha! okrutna losów burzo!
Zmieć-że raz już me stąd ślady:
Lub ty, słodka marzeń różo —
Ten wrzok całkiem zagaś blady —
Pierś tę, co tak cierpi dużo,
Tę myśl, którą żrą trosk gady —
Zmieć je Boże: w grobu łoże
I zwiej nawet śladu cień!

Ach tak tęskno... jak w mogile —
W tej zhukanej życia burzy —
Wzrok nabiega łzą, pierś kwili,
Myśl się wspina w lot ku górze...
....Jak tam cicho! Ach! jak mile:
Smętne kwiaty, łzawe róże,
Cień uroczy, gwiazd warkocze —
A w mej piersi smutku grób!...

Gdyby można myśl rozwinąć
Po srebrzystym gwiazd potoku —
I jak łabędź smętny płynąć
Wyżej, wyżej — w światów stoku —
I w gwiazd wieńcach niknąć, ginąć,

Jak łza ciepła w tęsknem oku —
Lub jak w kruży — zwiędłej róży
Zgasłych wdzięków nikły trup!

Może kiedy, gdy w jej oku
Łzę wycisną wspomnień chwile;
Może wtedy, gdy gwiazd stoku
Cień tę ciepłą łzę omili:
Może błyśnie z łez obłoku
Wzrok — i na tę pierś, co kwili,
I rozprószy me katusze,
Jak blask zorzy mroku cień!!
. . . . . .

Ha! gdzie trącasz mną. rozpaczy,
Czarnem skrzydłem myśl zbłąkaną?
Czyliż sądzisz, że kto raczy
Łzę uronic nad twą raną?
Biedna!! smętnie kruk zakracze
Nad ofiarą krwią zbryzganą:
Z smutku trumny drwi świat szumny,
Dla cię skonał szczęścia dzień!!
. . . . . .

Masz-że jako pisklę mrące
Z ściętem skrzydłem żal tak znosić?
Chcesz obłudą wzrok kipiący
Cichym szmerem łez twych zrosić?
Gińcie raczej łzy gorące!
Precz! nim czasu dłoń wzrok skosi —
Precz! przepadaj błędna maro —
Zwiej łzy tęskne, jasna czaro!

Precz smutku — giń tęsknoto!
Zgaś żalu skrę ochoto.
Hej! w górę! krwi puharze!
Śmiech cię wnet rozżarzy...
. . . . . .

Ha! giń!?... uchodź?!.. Łatwe dźwięki,
Łatwo słowem bić w serc dzwon!
Lecz jak wyrwać z duszy — męki —
To rozwiąże chyba — zgon!...
. . . . . .

Precz niewieści żalu marny!
Śmiechem bryźnij troskom w twarz!
Choć cię strumień mąk rwie czarny:
Ogniem śmiechu usta żarz!

Grzmij czar iskro, brzęcz puharze —
Świeć ze słodkich blasku twarzy;
Nuż! dalej w wir roskoszy —
Szał ciepłą łzę sploszy!!

Dalej — naprzód! tylko żwawo!
Brnij w rozkoszy — mętny war;
Spiekły wzroku błyszcz jaskrawo,
Jak win perły lub szum czar;
Hej! dziś, dziś. w górę czoło —
Świeć smutku łzą wesoło;
Nuż dalej, trosk wulkanie —
Bo wnet krwi nie stanie!

Dalej naprzód! spiekła skroni,
Z roziskrzoną smutkiem twarzą;

Gdzie brylanty szum z czar roni,
Gdzie się usta, twarze żarzą —
Brnij, gdzie szał wre, szumi, tryska,
Gwarzy, huczy, dymi, błyska,
Wśród rozkoszy tych ogniska,
Drwij, hucz, szalej, — krusz trosk gmach
W win skrach, szumie, w róż ust tłumie —
Brnij w szał dalej — po trosk krach!...

Hej! ha! w pląs! piersi drząca,
Giń w czar skrach łzo gorąca,
Nuż dalej! w wir rozkoszy,
Szał ciepłą łzę spłoszy....
. . . . . .

W dzikiem ustroniu, śród majowej fali
Wspina szczyt skały kark szary z granitu,
U stóp cień modry pieści się w krysztale
Kilka spłakanych gwiazd wisi u szczytu.

Tam — na wyniosłym mszystej skały krańcu
Duma posępnie sokół złotopióry,
Uwisły skrzydła i dziób w gwiazd różańcu —
Podobne plamie co lśni z tęcz purpury.

W około dyszy zefirek skrzydlaty,
Z głębin czaharów ciągnie szmer ponury,
Las z piersi mgliste otrząsa chylaty,
A błękit prószą mnogich skrzydeł chóry.

Sokół jedynie nie rozwija żagli —
Posępny, zmrużył zadumane oko —

Chociaż do lotu wiatr go chyży nagli,
Uwisł i patrzy — w dal boru głęboko.

A skoro z głębin żywszy szmer wybieży,
Echem, gdy z niemych spadnie nań ust mroku,
Rozdyma pióra — skrzydłami uderzy,
Grom z oczu zbiegły szle ku borów stoku.

Już krocie skrzydeł poziomego lotu
Wznoszą się chybko ku krawędzi skały,
W koło już osiadł szmer skrzydeł łoskotu,
W parze z nim leci wzrok ptactwa zuchwały.

Sokół śni jednak. Wzrok jego w czahurze,
Lecz jak zposępniał? Snać wiatr uchem łowi,
Pobrzęk gałązek, szept strumyków waży,
Pyta, czy mu co o miłej nie powie?

Gdy raptem zagrzmi — wicher ryknął srogi,
Z dzikim łoskotem wzdyma się, pierś burzy,
Zadrżały morza, truchleją skał progi,
Błękit się jasny bałwanami chmurzy,

Sokół piorunów rykiem obudzony,
Rozjaśnia smutkiem przygasłe źrenice,
Skrzydła się prężą, ciska wzrok szalony,
Z ócz mu zrządz straszne lecą błyskawice.

Gdzie w grzmotach walkę zwodzą krwawe chmury,
Rzuca się śmiało z rozżarzonem okiem,
Przecina wichry, mknie przez gromów chóry,
Wzbija się, gaśnie — i spływa z obłokiem.

Chwilkę przecichło. Wiatr zwija ramiona —
Lecz cóż to znaczy? Mrok zbiegł cały złotem,
Słychać szum wichrów — Burza wre szalona —
Żywioły jękły piorunowym grzmotem.

A w tem rozpada pierś mroczna błękitu
Kroć słońc pożarem — spłonął gmach natury,
Z gromami leci ciepła krew ze szczytu
W piór błyskawicach na czahar ponury.

I chociaż skonał ryk piorunów straszny,
Choć się złożyło do snu łono burzy,
Bór się sokoła krwią rumieni krasny,
Swiecąc jak tęczą łzawy obłok w chmurze.

Ha! więc naprzód! temi tory,
Gromem trosków piersi ścięta!
Naprzód! śmiało! krusz zapory,
Stargaj smutku ciężkie pęta,
Brnij przez mętne trosk kałuże,
Zagaś żalu w sercu ślady,
I złamany, zwiędły, blady,
Jak pochyła gałąź róży —
Świeć wśród wirów życia fali —
Smutku iskrą w spiekłem oku;
By zbłąkany błysk z obłoku —
W zimnym morza lic kryształe;
Lub jak okręt na wód puszczy
Z roztarganych szczątkiem żagli,
Gdy do lotu wiatr go nagli —
Mknie, zrywa się, zbiera siły,
Zdąża wybrnąć z fal mogiły —

Lecz nim strzęsie wód bałwany,
Z piersi — pada już złamany.
Więc rwie czołem nurtów skały —
Pruje kłębem wód kreh, wały,
Wydziera się z fal paszczęki,
Prze przez wirów huk, szum, jęki,
Już wybłyska z wrzącej toni —
Płynie, pada, walczy, goni,
Drży, pomyka, grzęźnie, wali,
Łamie góry wrzących fali,
Wyłania się — już się waży,
Na zhukanych fal wiszarze,
Już wybłysnął piersią całą,
Pod skłębionych chmur powałą,
Strąca z bioder pokład piany,
Już. podważa — maszt złamany.
W tem zadrżała oś natury —
Niebo spada ogniem z góry,
Wicher ryczy, grzmią pioruny,
Ziemia pęka, drżą burz struny —
Morze wzdyma pierś w gwiazd szczyty,
Kruszy brzegi — rwie granity —
Rzuca okret w przepaść z łona,
Wznosi czoło, kark, ramiona,
Raptem spada sto skał grzmotem!
Wstrząsa krańce ziem łoskotem,
Szumi, huczy, zgrzyta. wyje,
Jęczy, szarpie, kruszy, ryje —
Cząstki statku zgruchotane
Wyrzucają z łon bałwany,
Kruszą, łamią — rwą, druzgocą,
Srebrne lica pian krwią broczą —

Pierś fal wre, grzmi, drżą opoki,
Wiatr ciska krch z krwią w obłoki.

Cha! cha! cha!... Tak, tak dalej —
Rwij tak piersi, drżyj, hucz, szalej,
Krusz zapory, brnij w klęsk truny,
Uderz w wszystkie bolu struny —
Niech zagłuszą smutku dźwięki:
Szał mórz, grzmot fal, wrzask, szum, jęki,
I rwij dalej — w przepaść piekła —
Żarz się śmiechem wargo spiekła —
Drwij, hucz, szalej — krusz trosk gmach.
W krwi swej szumie, w klęsk, mąk tłumie,
Brnij w cień... grobu... po... trosk... krah...
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
Cha, cha, cha! Nuż w grób dalej —
Drzyj, jęcz, hucz — krwią się zalej!
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
Cóż to? gdzież jestem?... Cóż to znaczy?...
[Boże?!...
Pierś gniotą skały — czoło drży w obroży...
. . . . . .
. . . . . .

O myśli moje! zwiędłe, smętne kwiaty,
Rójcie się teraz, wy ptaki skrzydlate.

Precz z tego grobu blade błyskawice,
Wybrnijcie, lećcie z zagasłej źrenicy —
Ponad wszechświatów wzbijcie się okręgi —
Wysoko, wyżej... tam, gdzie z gwiazd krawędzi
Jaskrawych swiateł, nie doścignq wstęgi,
Gdzie wieczna próżnia, cieszą się łabędzi,
Gdzie nie dolata brzęk złota ponury,
Gdzie zimnej nie skrzą brylanty źrenicy,
Gdzie połysk jasnej zagasa purpury,
Tam lećcie myśli błędnych błyskawicy,
Lećcie na skrzydłach pamięci srebrzystych
Jak smętne stado zbłąkanych łabędzi,
Lub jak skrzydlaty zefir po gawędzie,
Z cichym ruczajem na falach kwiecistych....
Ach! jak tam cicho — ni szeptu, ni gwaru,
Jak w czarodziejskim rusałek kościele:
Gdzie myśl gałązki pierzchliwe rozścieli,
Czy z lic skał błyśnie, czy z próżni wiszaru —
Wraz się rozjaśnia próżni mrok ponury —
Mgły ulatują, gasną cieniów zwoje,
Z cichych ustroni rwą pień słodkich chóry,
Myśl je zaludnia, wlewa życia zdroje,
Duchem wykwita z puszcz świat bezgraniczny,
Wstają skał szczyty — pną się gór wiszary
Tysiącem świateł tryska obłok szary,
W koło się iskrzy rój gwiazd błyskawiczny,
Ni rąbka chmurki — ni cienia krawędzi —
Ani mgły listka dostrzedz w nieboskłonie,
Wszędzie woń cicha, bluszcz się wije wszędzie,
U stóp róż pachnie woń w niebios oponie...
Ach! tam na smugu... tam z listków powoju
Świta coś z dala... Już się bluszcz rozchyla —

...Czy to łza rosy, czy skrzydło motyla,
Co pląsa w jasnym róż pachnących zwoju?...
...Patrz, już wypływa z cichych tęcz pierścieni,
Rozwija listki — słychać szmer skrzydlaty —
Już cichym szeptem muska smętne kwiaty,
Toczy się, wzrasta, przeobraża, mieni.
Już drżą pod cichym stóp gałązki śladem,
Brzęczą, chrupocą — jak w ramionach burzy,
Z bluszczów cień skrzydłem wyłania się bladem,
Płynie, rozpierzcha, skroń bławatów mruży;
Już róż przysłania, mroczy kwiatów łona,
Zbliża się, stąpa po cichych róż licach,
Raptem rozpływa, a tuż w błyskawicach
Wchodzi jak zorza z łzawem okiem ona...
. . . . . .

Ach! dokąd-ż zmierzam?... Zbiegam znów w step marzeń,
Kwilę, wyrzekam, pierś cisną mar wieńce,
Łza wyschła w oku, w twarzy zgasł rumieniec,
Myśl ulatuje, błądzi w puszczach wrażeń,
Oskrzydla dawno rozwiane obrazy,
Tuli i chroni je przed chwil zawieją:
Tak listki bluszczu, kiedy się rozleją
W drobnych pierścieniach na zdrzymane głazy,
Wieńczą szczyt stromy — szczerby wiążą — kleją,
Gałązek splotem przesłaniają skazy,
A raz przyklęsła gałązka do łona,
Piści głaz zimny! choć liść z dreszczu kona...

Godnyż burzliwych ściek chwil życia miana?
Zdołaż się oprzeć wątła pierś burz fali?

Kiedy myśl nawet, marami nękana,
Gaśnie w ostygłym tęsknoty krysztale....
Już przemierzyłem mnogich ścieżek szlaki,
Zbiegłem stąd błonie, zdeptałem gór szczyty,
Wbiegałem często nad poziom w błękity,
Jak obłok szary lub wędrowne ptaki.
Lecę nad strome wvobraźni krańce,
Lecę — roztrząsam myśli błyskawice,
Gdzie nie dobiegnie blask słońca źrenicy,
Gdzie gasną w mroku jasnych gwiazd kagańce —
Tam wbiegam myślą, rozpalam się, marzę —
Natężam umysł, rozżaglam ramiona:
Wnet spada mglista szafirów opona,
Swiat krociem tworów u stóp mi się żarzy,
Lśnią szczęścia kwiaty, grają łez kaskady,
Spływają w wieńce, akordy, arkady,
Ja spływam z niemi — myśl ginie w serc wirze,
Wszystko się wspiera, tu — w Azyi — w Sybirze.
....Ach! znowu zbiegłem w zwykłe marzeń tory,
Myśl ma wciąż pryska w odruzgi kolory,
Zaledwie zadrga na pamięci fali,
Skoro wybiegnie za wrażeń granice,
Wnet się rozpryska w iskry błyskawicy —
Wzdyma się, krąży, rozlatuje, pali...
O straszny losie, czarne życia morze!
Dokąd potrącasz tę łódkę zbłąkaną?
Będziesz ją ciągle, ją już zgruchotaną,
Szarpał wir losu — szalony!... o!... Boże!...
Ha! już przepadło! już wszystko stracone..
Wszystko umyka — już przed stóp mych ślady:
Nadzieje pierzchły... wzrok jej zgasł w mym blady
Obłęd mię jakiś ściga, prze szalony,

Jak wichru dłonią gnana gałąź sucha —
Lecę, pomykam pod losu pociskiem;
Lecz gdzie łzą błysnę, gdzie duszy połyskiem:
Wszędzie jednako — wszędzie próżnia głucha!
....Swiat jak step dziki — ziemia jak grób mroźny,
Życie jak burzą zhukany nurt wody:
Ściskasz dłoń szczerze — pyta o powody —
Błyśniesz łzą jasną — odpowie wzrok groźny...

Ha! więc żegnajcie ostatnie nadzieje...
Giń łzo gorąca, zgaśnijcie źrenice,
Precz piersi skrzepła z tej trosków zawiei —
Precz gwiazdo myśli — precz mar obłudnice!...
...Tak, to dla ciebie jedyne schronienie,
W grobie odpoczniesz po trudach tak wielu —
Wśród brzóz płaczących, wśród gałązek chmielu:
Usną spokojnie twe zagasłe cienie.
A kiedy zwiędniesz: może na mogile
Zakwitną smętnie lilie i stokrocie,
Może zbłąkany ptak stanie w przelocie,
Uszczknie liść z grobu i smętnie zakwili,
O! może nawet, gdy na świeżym grobie
Błyśnie skroń lilii wśród majowych cieni:
Może tam ona — zbłąkana w żałobie
Ujrzy liść blady wśród bluszczów pierścieni,
A kiedy zdjęta posępnym widokiem
Przybliży ciche stóp drobniuchnych ślady:
Może przypomni, że pod bluszczów stokiem
Drzymie zagasły cień mej skroni blady.
Wtedy oparta o grobowca kwiecie,
Może łzą zwilży posępne źrenice —
Obłokiem smutku może zmroczy lice,

Może westchnienie z ust ciche uleci....
....Może pobożnych ciągnąca gromadka,
Zbłądzi w te strony i zatrzyma ślady,
A widząc lilii liść na grobie blady
I twarz jej tęskną bladości opłatka:
Może zbłąkana na skrzydłach pamięci
W tęskne mych trosków uleciałe chwile —
Wygrzebie w smutku przy cichej mogile:
Z fal zapomnienia — me bole i chęci —
A wspomnień gorzkich obrazem wzruszona,
Zrosi łzą ciepłą liść grobowej darni,
I pomni, jakie przebył ten męczarnie:
Kto żył w rozpaczy — a w tęsknocie kona...
. . . . . .
. . . . . .

Cha! cha! cha! tak, tak, zmierzam w szlak właściwy!
W sam czas zabrnąłem w smętne marzeń niwy.—
Już nic nie braknie: Wszystko się wnet ziści:
Już szemrze smętnie szum grobowych liści:
Kwiat się rozchyla w jej łzach pod kolumną,
Garstka znajomych pospiesza za trumną —
Słychać gwar smętny... łza się z ócz dobywa —
Zalśni na licach... i z westchnieniem spływa....

Ha! ha! niebaczny! pisklę żałobliwe —
Gdzież zmierzam? Kędyż wiedzie mię ta droga?
Możeż za życia w przyjaźń dłoń uboga
Zgonem wywołać wspomnienia życzliwe?
Zdołaż wycisnąć z ócz łzę żałobliwą —
Połysk w rozpaczy zagasłej źrenicy,

Kędy pierś tęskna i wybladłe lice
Raziła dumę przechodniów trwożliwą?!

O! któż przypomni? kto wskrzesi w pamięci
Cień wirem trosków do grobu zagnany?
Czyż pielgrzym obcy, w życiu zapomniany —
Wykwita z grobu we wspomnień odmęcie?!
Czyż dźwięk, co blaskiem melodyjnym łona
Nie zwilży perłą promiennej źrenicy,
Nie ulatuje za życia granice?
Czyż w głębiach mrocznych bez echa nie kona?
Naprzód więc! śmiało! zbierz siły stargane —
Ostatnią iskrę zagaś w piersi ducha —
I jak na szumy wichrów skała głucha,
Albo jak drzewo z liści oberwane,
Świeć tak w złud wirze; rozżarz spiekłe oko,
Usta zsiniałe zapal drwin płomieniem;
Skroń przygaś smutkiem, a twarz trupim cieniem
I tak z rozwartą źrenicą szeroko,
Z rumieńcem trupim na wybladłej twarzy,
Zmierz błędnym krokiem odmęt życia szumny.

Gdzie się pogodą brudne czoło żarzy,
Gdzie sterczą dumnie bezprawia ołtarze,
Gdzie świta rozkosz, gdzie strzela wzrok dumny,
Błyszcz tam ócz spieką, jak martwy wzrok z trumny,
A jak trup w grobie, świecąc zgasłem okiem,
Porozrucane w około z urokiem
Wieńce powojów, bławatów i róży,
Grobowem echem przysłania i chmury:
Niech tak bezmyślna rozkosz tego świata —
Gaśnie przy spiekłym oczu twych połysku;

Niech dłoń, co szuka korzyści w uścisku —
I intryg wieńce — kwiat czystych serc wplata,
Pomni — martwica wzrokiem przerażona,
Jak szybko spada w pomrok chwil opona.

Dalej więc! naprzód! Zmierz nurt życia zbliska,
Patrz, oto szczęście: jak tam rozkosz błyska!
Co za komnaty! jakie pyszne sale?
Co dotkniesz okiem — złotem się krysztali,
U stóp się wiją wspaniałe makaty,
Dziergane złotem, wysadzane w kwiaty,
Sciany migocą arcydzieł wyborem,
Zachwycających — pomysłem — kolorem.
Jak w czarodziejskiem marzeń bezgraniczu:
Błąka wzrok błędny, w arcydzieł obliczu:
Tu świeci w cichym połysku księżyca,
Lilią oblicza marząca dziewica.
Tam wzywa dumne oko bohatera,
Ówdzie pierś chrobra, w dali postać szczera.
Wzrok błąka, lata, rozpryska w około —
Tu się łzą zamgli — tam błyśnie wesoło;
Lecz cóż to? popatrz? tam na prawo w dali?
Cóż to migoce wśród brylantów fali,
Na srebrnym smugu przy świetle jaskrawem,
Jakby chmur rąbek na błękicie łzawym?
Co znaczy kir ten? ten obłok żałobny?
Te kwiaty? wieńce? ten całun ozdobny?...
Ach! cóż to znaczy? Co za obraz straszny!!
Popatrz! jak ścięty kwiat z gałązki jasny,
Zwisa na puchu śrebrnym blade lice.
Z pół przysłoniętej powieką źrenicy
Pnie się cień mgławy, pół rzewny, pół chłodny,

Jak chmurny pomrok i ranek pogodny,
I słońce świeci — i mrok wraz zapada,
Równie migoce w girlandach twarz blada,
Ślad wdzięków widny, lecz urok przygasa —
Gdzież uleciały róż lic i ust krasa?
Czemuż tak chłodne? by iskra kryształu!
Patrząc w nie — gubisz w oku żar zapału
Przed chwilą ledwie lękałeś się wzrokiem
Dotknąć tych wdzięków zetknąć się z urokiem:
Bo skoro zbłądzi bywało źrenica
W obręb powabów nadobnego lica:
Cofa się nito przed słońca promieniem,
Chciała pochlebiać -- zapada z zdumieniem!...

A dziś? o! przebóg! Jak wszystko zmienione?...
Gdzie wzrok zabłądzi, w którą spojrzysz stronę:
Co za odmiana! Sen to, czy na jawie?
Skąd te sprzeczności, ta zmiana w postawie?
Przed chwilą jeszcze — arcydzieło Boga,
Przedmiot podziwu — kochankowi droga,
Wdzięczna jak róża, jak zefir powiewna,
Czarem spojrzenia świat owładnąć pewna —
Z takim wyrazem przebiega komnaty:
Jako w róż falach motylek skrzydlaty:
Tu zalśni licem, tam perłami łona,
Wbiegnie do sali: wstaje młódź spłoszona,
Starsi z miejsc ruszą, biegą wraz w zawody,
Rzucają karty, odbiegają gody,
Stają w około z wyrazem milczenia;
Już nic nie słychać prócz serc uderzenia.
Wtem rzuci okiem: wnet drzy szmer zachwytu,
Każdy podziwia jasność ócz błękitu,

Ocenia wdzięki, wielbi ust korale,
Ten w twarzy tonie, inny w ócz krysztale,
A wszyscy razem — pod zachwytu wpływem:
Kwiatem ją pochwał obsypują żywym.

A teraz? — popatrz: w koło jakby w grobie —
Ponura cisza przeciąga w żałobie,
Zapał uleciał, przebrzmiały wiwaty,
Darmo otworem czekają komnaty.
Nie masz nikogo. Krewni płaczą w dali —
Nieznośnym bowiem jest zgiełk świateł fali,
A trupie lice, gdy się w oko wrazi,
Odbiera spokój i wspomnieniem razi —
Więc i kochanek odbiegł drogiej cienia:
Milej mu także płakać z oddalenia.
Bo najgorętsza nawet łza w oddali:
Przygasa prędzej — prędzej się wyskali,
A miły obraz gdy oku nie świeci,
Innym zastąpion — wnet z myśli uleci.

Gdzież więc to źródło nadziei ukryte?
Gdzie zdrój ten szczęścia, w słodycz tak obfity,
Że kto raz z jego zaczerpnie kaskady,
Może już zmierzyć świat smiałemi ślady?!
Popatrz tam jeszcze! Zmierz wyższych sfer koła,
Jakaż tam radość? Drużyna wesoła
Przebiega sale, ozdabia komnaty,
Lśni się, migoce, jako wonne kwiaty
Zaledwie dmuchnie zefirek majowy.
Wzrok — skoro z chmurek spadnie purpurowy,
Wnet z zimowego letargu zbudzony,
Wzbija kwiat listki, kielich, skroń, korony,

Skłania gałązki, rozchyla ramiona,
Słodycz zefirów miesza z wonią łona,
I własne stroi w słodki uśmiech lice —
I rozwesela przechodniów źrenice.
Sam uśmiechnięty pogody połyskiem,
Jest krasy zdrojem i oraz odbłyskiem.

Tak i drużyna z miny i wejrzenia —
To igra mile, lub blask w cień przemienia,
Ilekroć spojrzy, inny czar wytryska:
Snać wdzięk swój gasi, a obcym odbłyska —
Bo w każdym ruchu w każdem powiek mgnieniu,
W grze wdzięków twarzy, w oczu poruszeniu —
Widno czar obcy — zkądinąd pochodni.
Tak w tonów zlewie jeden dźwięk przewodni.

Jakże przyjemnie musi być tak strasznym?
Jak miło igrać okiem tyle jasnem:
Że gdzie się skinie, w którą spojrzy stronę,
Wnet tam, by w wtórze lśnią tak miliony.
Sposępnie czoło w zadumań pomroku —
Podobną chmurkę znać w tysiącow oku,
Zadrży twarz groźnie — promieniem zapału,
Jak niebios sufit słońcem w dzień upału,
Kędy nadciąga w dali chmur gromada,
I ledwie zagra piorunów kaskada:
Wraz się rozleci potok błyskawiczny,
Na gwiazd kobierce i obłoków lice,
Tak przy odcieniu w rozdąsanem oku
Tętni świat trwogą od końca do stoku.
Ziemia rozpęka, truchleje lud cały.
Wsie, miasta nikną, wstają szańce, wały —

W pole wyciąga walecznych gromada,
Wije się w wstęgi, w kolumny rozpada,
Bieży, pomyka, staje. Na skinienie
Kruszy granity, rozrywa kamienie,
Słychać jęk skargi z zwycięstw hymnem zlany,
Biją pioruny — lud płacze znękany...

Gdzież jest zwycięzca, co jednem ócz mgnieniem
Stoczył krwi tyle, zalał świat płomieniem.
Czy syt tryumfu z wyrazem pogody
Odbiera hołdy, wydziela nagrody?!...

Lecz cóż to? popatrz!... Szczególne zdarzenie,
Ból miesza z szczęściem jedno chwili mgnienie,
Jakież zjawisko? co za sprzeczność losu?
Świat drzał dopiero od ócz jego ciosu.
Teraz patrz: kurczem śmiertelnym złamany,
Gnie się sam w łożu, od sług odbieżany,
Jeszcze nie oddał z skrzepłej piersi ducha,
Już skraca chciwość jego życie głucha.
Wszystko w około, co przed chwili mgnieniem
Czciło go kornie z własnem poniżeniem,
Odwraca wzgardnie od łoża boleści
Składne oblicze i sieje złe wieści, —
Tak radzi czynić zmysł i rozum zdrowy,
Bo na widownię wschodzi urok nowy,
A gdy zapada księżyc w mroku głębie,
Gdy wtomiast zalśni słońce w światów zrębie;
I spojrzy jasno w iskier majestacie:
Któż westchnie wtedy po księżyca stracie?
Więc i drużyna tych zasad pamiętna,
Że łatwy połów — kiedy woda mętna:

Rozbiega szybko w różne ścieżek końce,
Gdzie się okaże nowych zysków słońce,
Układa lice, spojrzenia umila,
Oko przygasza, słodycz ust wysila,
Rzuca się, wije, zamiary ukrywa,
Sypie słów kwiatem, przemawia, urywa,
Uprzedza myśli, bada tajnie duszy,
Według potrzeby zniża się lub puszy,
Każdy nowemu prądowi oddany —
Gasi w pamięci czar przedtem nań zlany,
A gdy to składniej — jeśli czas tak każe:
Smaga dłoń jawnie, przez którą tak waży.

Cóż jest więc życie? co są chwil połyski?
Czem wielkość, szczęście, rozpacz, klęsk pociski?
Gdzie szczyt potęgi, gdzie jest zguby wątek?
Gdzie tych rozdroży rdzeń, źródło, początek?
Gdzie brzeg? gdzie koniec? Ha! któż to rozwiąże?
Któż zdoła wykryć nić, co życie wiąże?...

Jak wrzątek w kotle ogniem podsycany,
Wre, kipi, szumi, rospryska o ściany,
Rozpada w cząstki, w krople się kryształi —
Każda kropelka drga, pomyka, wali,
Dążąc ku górze — strąca inne, kruszy,
Już bliska szczytu; już się szumem puszy,
Promieniem słońca strojna w tęcz kolory,
Gniecie już piersią — na dół powalone;
Lecz skoro zalśni brylantami łona:
Pryska wnet w parę inną zastąpiona.

Podobnie dąży prąd życia ludzkości
Pod wpływem jasnych ogni namiętności,

Ciągle nowymi tory potrącany,
Świeci jak słońce, lub grzmi jak orkany.
O! wielki Boże! straszliwa naturo:
Czemże jest człowiek pośród dzieł twych chóru?
Jak błędny ognik w cieniach mrocznej nocy:
Lśni on w rozdrożu siły i niemocy.
Wzbije się myślą nad materyi krańce:
Wraz mu lot śmiały przetną zmysłów szańce,
Zejdzie znów w mroczne materyi ognisko,
Czuje ból w piersi, że upadł zbyt nisko.

Straconeż wszystko? Nie masz już sposobu
Wybrnąć z tych ciemnic głuchych jak mrok grobu?
. . . . . .
Czemże jest szczęście? — czy duszy wyrazem?
Czy jeno wrażeń zewnętrznych obrazem?
. . . . . .
. . . . . .
....Tak! wszakże jęki, nędzy i rozpaczy —
Jeden współczuciem — inny wzgardą raczy;
Każde zjawisko w dziedzinie przyrody,
Krasę natury, wdzięk jasny pogody,
Siłę gwiazd ducha i wszystko — bez końca:
Równa z mgłą jeden — inny z twórcą słońca.
Łatwy stąd wniosek: że szczęścia połysku
Nie zewnątrz szukać — lecz w dusz trza ognisku!
Bo czyliż zdoła jaka dłoń szalona
Wyrwać przemocą szczęście z głębi łona:
Które ogniami uczucia wskrzeszone,
Łączy w chwil kropli wieczność i jej trony —
A gdy potwarca przyczołgnie się blady,
I pierś tę siecią zechce okryć zdrady:

Wtedy ofiara jasnem okiem ducha
Odkrywszy w porę zdradziecki plan zucha:
Jednem spojrzeniem litości i wzgardy
Skruszy podłego zdrajcy umysł twardy —
A kto raz zbrodnią sumienie skaleczy,
Już go z tej rany i czas nie uleczy;
Ogniem zgryzoty ustannie trawiony,
Nie znajdzie nigdzie spokoju ni schrony,
Gdzie tylko zbłądzi, gdzie skieruje ślady —
Wszędzie go dojrzy wzrok ofiary blady.
W szale zachwytu, w ramionach rozkoszy
Stanie mu w myśli i radość z ócz spłoszy —
Jak grzmot piorunów spękanej petardy,
Dzwoniąc nad uchem cichy głos pogardy,
Złoży go w łoże przedwcześnie śmiertelne,
I gdy go będzie gryźć ogień piekielny,
Kiedy gorączką spalone źrenice
Zwróci na dziecka zapłakane lice:
Wraz mu się wyda w płomieniach choroby
Pomnikiem wzgardy, przekleństwa, żałoby. —
Precz więc obawy! gińcie błędne mary —
By w łonie świtu pierścień nocy szary!
Wszak nie masz wyższej w życiu tém rozkoszy,
Nad myśl wszechwładną — gdy jej kał nie płoszy.
Bo gdzie dzwon. serca pod kopułą duszy
Głosi hymn zwycięstw w zmysłów zawierusze:
Tam ołtarz prawdy. Świat zeń utworzony —
Nie ma chwil, granic, przestrzeni opony.
Promieniąc w wnętrzu, jako twórcze słońce,
Rozpływa oraz w bezgranicza końce:
I łącząc jądra nieskończonych tworów
Według pierwiastków ognia i kolorów:

Silnym łańcuchem ducha, władz i myśli —
Snuje z nich wnioski i plan biegów kreśli.

A jakaż rozkosz, jakie uciech morze
Lśni dla badacza w najbłahszym utworze —
Idąc więc równym torem do ich ścieku,
Znajdziemy źródło pociechy w człowieku —
Tak — to cel życia — to przyszłości droga,
Godna pierwszego arcydzieła Boga!
Gorącem sercem i myśli kotwicą
Łączyć się wzajem by młodzian z dziewicą,
Każe rozsądek! — Więc śmiało do czynu
W imię Chrystusa — z krzyżem — bez wawrzynu!

Pieśń sybiraka.

Głośna lutnio wiosny życia! —
Jak nierówne są twe dźwięki!...
Innych pieścisz od powicia —
W mą pierś wlewasz tylko jęki!!

Gaj rozkwita twoją wonią.
Łąki zlałaś szmaragdami,
Kwiat cię pije świeżą skronią
Świat wyzłacasz — brylantami.

Malowane pól kobierce
Rozwijają twoje wdzięki,
Oko łechcą, poją serce,
I co rana ślą ci — dzięki!!

Nawet jasnych wód kryształy
Uśmiechają się do ciebie;
Szepcą z cicha — wiją wały,
Pożyczając krasy — w niebie!

Tylko moje tęskne serce
Utopiłaś w łez potoku;
Promyk nadziei w iskierce
Zgasł od dawna w wyschłem oku.

Jeszcze jasne światło słońca
Nie pozłaca lic błękitu —
W mojej chatce rozkaz dońca
Odbija już od sufitu!

Ręka wyschła z natężenia,
U nóg żelazne kajdany;
Nahajek nad karkiem pienia —
Tęskne czoło potem zlane.

Skoro piosnką ból objawi
Zrozpaczona pierś sieroty —
Wnet ją w gardło pletnia wdławi,
Na kark lecą razów grzmoty.

Na toż wzbudzasz wielki Boże
Miłość kraju w głębi serca,
By krwią jego uciech łoże
Mógł przepełniać — ten morderca?!

Wszak zwierz, owad — kamień nawet
Ma swój własny kąt rodzimy;
Gdy go najdziesz — wnet wet za wet
Wznosi śmierci baldachimy.

Czyż natura węższe prawa
Zakreśliła człowiekowi?...
Większych-ż swobód godna trawa?
Wolnoż więcej — atomowi?!!

Bo gdy trawki wiek nie schyli,
Nikt jej zdeptać się nie waży;
Atom, choćby na mogile,
Jeszcze z sobie równym gwarzy.

Mię wygnali z niw ojczystych.
W kwiecie wieku więdnę z bolu;
Wiatr północny gór śnieżystych
Pali kości skrzepłe w polu.

A ma luba z łezką w oku
Niknie z tęsknoty w żałobie.
Wśród życia wiosny potoku,
Opuszczona jakby w grobie.

Ojciec, matka, bracia w grobie,
W Sybirze tęskny kochanek —
Kochaną ojczyznę zdobi
Wawrzynowy śmierci wianek.

Niech więc pęka — pierś drzy, stęka
Pod pociskiem czarnej doli!
Grom niech wali, szarpie, pali
Mózg — po władnej Stwórcy woli!

A ty roso mdła — z źrenicy
Krwawą strugą płyń bez szwanku,
Gdy oręża błyskawice
Prysły w samym burz zaranku.

Może jasny promyk zorzy,
Z litości dla mej żałoby,
Wzniesie kroplę łzy... i złoży
Na niewinnych świeże groby....

Może drżący blask księżyca
Odźwierciedli mą tęsknotę,
I zaniesie — gdzie źrenica
Lubej — perli ciche groty...

Tym obrazem rozrzewniona,
Może róż lic łzą zapali:
Widząc, że choć pierś ma kona —
Dla niej bije — w lodach — w dali!

I nadziei kwiat zabłyśnie,
W oku — sercu myśl wywróży:
Że nad wrogiem grom wnet zwiśnie,
I gmach zbrodni w niwec zburzy.
. . . . . .

Czemuż patrzysz, gwiazdo miła,
W wąskie okno pustelnika?
Przesączona łzą mogiła
Ócz swych kwiatom nie odmyka.

Odwróć – proszę — tę źrenicę
Od przybytku nieszczęść, trwogi:
Piorunową chmur krynicę —
Trudno zdmuchnąć iskrą z drogi!!

Biała róża.

Wśród majowych fal warkoczy,
Błyska wiotkiej pączek róży,
Z listków wionie wdzięk uroczy,
Woń jej słodką przyszłość wróży:
Snuj się, snuj w ciszy,
Los cię kołysze,
Łzą lśniąc twą skroń!
Gdy błyśnie zorza,
Wzbij lice — hoża —
W lot listkiem dzwoń!
Błyszcz słodka wonią nad kwiatów tonią,
Piosnką ci wtórzy słowika głos!
On błąka w cieniu, jak błysk w strumieniu,
Śrebrną promieniąc piosenką wrzos!
A gdy twe lica tknie błyskawica —
Budzi cię echem wdzięcznie z pośpiechem —
Lutnią w zefirów uderza dzwon!
Z szmaragdów gaju — z pierścieniów maju,
Dzwoni cześć tobie w złotej pieśń dobie;
Woń spływa z pieniem w róż jasny ton!

Łza, róż, szmaragdy, kwiecie purpurowe
W błysk harmonijny kołysane wonią;
Jak gwiazd brylanty w błękit szafirowy,
Kiedy z zefirów pieszczotliwie dzwonią,
Ślą czar połysków ku gwiazdom perłowy;
I w błękit życia balsamiczną skronią —
Strojąc gęśl uczuć rozbrzmianą w zachwycie:
Rwą gwiazdę ducha — ku prawdzie na szczycie! —

Duch, wdzięk, harmonia! — Prawda, bezgranicze,
Strojne balsamem w miłości błękicie,
Jakoby jasne gwiazdą tęcz oblicze,
Na słodką nutę złotych serc w rozkwicie,
Gdy je dźwięk boski czuciem błyskawicze:
Wybłysną słońcem, choć w twardym granicie!
Chwili zmroczonej uwięzły pociskiem:
W kwiat błysną przecież ku niebu — ogniskiem!!

W lot ku tym gwiazdom! na niebie pamięci
Rwie się nad krańce jasny duch iskrami,
Promiennem skrzydłem z pod czasu pieczęci —
Nad chwil rozbłysłych wstrzymany perłami —
Buja w przestrzeniach: gdzie z ducha poczęci —
W falach wieczności uwięźli gwiazdami;
W złotej purpurze z słoneczną źrenicą
Świecą na szlakach prawdy błyskawicą!
Na tych wyżynach w wolnym od złud świecie.
Co mroczne życia brylantuje chwile;
I nito zefir — który w wonne kwiecie
Złotoskrzydlaty potrąca motyle:
Lśnią gwiazdy ducha. Czas ich nie rozmiecie,
Bo krustę ziemną rozwinąwszy w pyle:

Z dzieł wiekopomnych przemawiając słońca —
Rwą pokolenia ku chwale bez końca!

Z tych wyżyn nieba, gwiazd i bezgranicza,
Jasnych chwil ogniem wieczności potoku;
Jakby z girlandy, co wdzięków użycza;
I świecąc w dali gwiazdami uroku —
Wonią lilii światlane oblicza:
Barwi róż tęczą. W płonącem łzą oku
Błyśnie mgłą szczęścia — perełkami mignie
I strzeli w gwiazdy — lecz z tęcz nieostygnie!

Z tych gwiazd błyska w górze,
Jak wdzięk białej róży
Z tęcz słonecznych morza:
Królowa gwiazd — zorza,
Kreśląc pasmo dróg!

Z przeczystej oblicza
Świeci woń dziewicza;
Z anielskiego łona,
Jak z róż gwiazd korona,
Wstał świat prawdy — Bóg!

I błysło światło nad nocy pomrokiem:
Miłości słońcem i zbawienia kwiatem;
Pełne balsamu — jak kryształ potokiem
W puszczy łożyskach, rozpłonionych latem:
Przed wyschłą skwarem pielgrzyma źrenicą.
Bóg wstąpił w ludzkość! — Prysnęły łańcuchy,
Słowo lśni niebem, prawda błyskawicą;

Cień gaśnie w słońcu, kwieci się świat głuchy.
A duch w rozbłysku wstrząsł czasu granicą.

Ku krańcom nad świat
Strzela ducha kwiat.
U szczytu na górze
Rozbłyska w purpurze,
Jak brzask z wieńca chmur!
Połyskiem w rozkwicie
Gasząc cień w granicie:
Wstępuje w pierś z gór!

Rozbłysła z piersi krew wybawcy świata!
Na krzyż! na krzyż z nim! bije głos ponury:
On chce, by człowiek czcił w swym bliźnim brata,
Ścieśnia więc polot błysków gwiazd ponury.
Tu władnie siła — Precz z królestwem ducha!
Nie masz tu miejsca — duchom tu za ciasno!
Ziemia na dźwięki dzwonu prawdy głucha:
Nie ugnie czoła! Duch błyska za jasno.
Żelazna tylko dłoń lub granitowa
Władnie naturą, bo strąca w proch skronie.
Jej winna pokłon mgła myśli tęczowa.
Precz więc — precz z głosem: co w ton prawdy
[dzwoni!!
I zgasł cudowny blask w Zbawcy źrenicy,
Łzawe oblicze omglił cień grobowy.
Krew bije z serca, ustają tętnice,
W oku nie błyska strumień łez perłowy.
Gwiazda promienna przygasa na czole,
A w łzawych licach rozkwita róż blady:
Puls tętni z cicha, wzmagają się bole;

Wstrzymują oddech — nikną głosu ślady,
Zwolna uchodzi iskra życia z łona...
Jeszcze raz błyśnie.... zadrga.... wstrzyma się...
[i skona....

Jak błysk słońca w chmur obłoku
Na błękitów skroni:
Znikł puls życia w zbawcy oku
Szał w hymn chwały dzwoni!

Ale nie w wieki! bije głos szalony:
O skałę czasu potrącony pryska.
Bo ziarno prawdy raz w polot rzucone:
Krąży, pulsuje, perli się, połyska —
Aż strzeli w górę! Błyśnie kwiat nadobny,
W rozkwicie listki rozwija po wieży.
A gdy postrąca kąkol z dróg żałobny—
Rozkwita słońcem — i w dzwon muz uderzy!

W lot więc! a śmiało, ducha błyskawico!
Wzbij szumne skrzydła nad krańce, ku chwale,
Ku jasnym gwiazdom — hejże — w lot, orlico!
Z błękitną zorzą, co w proch przesąd wali.
Naprzód w szlak złoty! Wieczność twa dziedzina!
A choć nie błyskasz dziś gwiazdą na szczycie,
Chociaż żelazna dłoń wstecz cię nagina:
Nie zwijaj żagli! Piorunów rwij lotem!
Na skałach życia trącisz o marmury,
Lecz jasny siłą — bystrym lotny grzmotem!
Leć ku błękitom — a błyśniesz u góry!

Kto cię zaś wstrzyma, lub rozwieńczy sieci,
Po jasnych szlakach, gdzie błyskasz promieniem,
Zwiędnie jak narcyz nad strumieniem w kwiecie,
Cudownym słońca muskany promieniem.
Bo gdzie natura błyśnie rajskim kwiatem,
Gdzie się wyłoni w brylantowej szacie,
By z niej połyskać jak łza rosy latem;
Gdzie nowe skreśla swym tworom postacie,
Godnyż tam opór? Pokonaż dłoń, wroga,
W walce wiekowej, swego stwórcę — Boga?!

W lot! w lot! nad szlaki — z pogodną źrenicą
Spieszaj, choć bolem pulsują twe tętna!
Bóg lśni przez ciebie, jak z tęcz błyskawica,
Wzbij więc w lot skrzydła. Precz gwiazdo łez smętna.

Patrz! wstecz ku źródłu!! To jasne zwierciadło,
W niem świecą gwiazdy, z krwawych plam obłoku.
Co błysło kwiatem, co w nurt kiedy padło,
Odbija w źródle — jak brylant przy mroku!!
Roussau, Sokrates i innych tysiące!
Lśniło jak słońca śród życia zawiei
I pruszą z źrenic słowem łzy gorące,
Kwiecili szlaki pod oś gwiazd — nadziei.
I chociaż padli na cierniach w podróży,
Choć ich dłoń sroga — której nieśli dary,
Strąciła z szlaków, jak liść zwiędłej róży,
Jednak dziś jeszcze błyszczą ich sztandary!!
Bóg je podtrzymał! A skra strasznej kary
Rozbłysła w pożar; grom ryknął wśród burzy,
Strącił pleśń wieku, prysły złud wiszary;

Domy, ogniska, wsie, miasta, plemiona
Burzą się, nikną, padają ofiary!
Wrze deszcz gromowy, strach bije, lud kona!!
Aż z krwawej burzy nad szlakiem u końca,
Błyśnie duch jasny — nakształt brzasku słońca!

A więc bez trwogi! W lot promienne duchy!
Naprzód po skałach za gwiazdą zbawienia!
Niech zgaśnie z echem pobrzęk kruszcu głuchy!
Naprzód więc śmiało z gwiazdą poświęcenia!

Na jasnych szlakach kto wytrwa bez szwanku,
Kto przed chwil kolcem nie uchyla czoła,
Błyska z tęcz życia jak jutrznia w poranku;
I błyszcząc świetnie z rówieników koła:
Rozkwieci chwile w wiecznym dziejów wianku.
Nic go wychylić z tej arki nie zdoła!
A im odleglej w chwil strumień uleci:
Błyśnie jaskrawiej jak woń w jasnym kwiecie!

W lot więc — w lot naprzód z jasną łzą na skroni!
Z wzroku brylantem dalej w promień chwili.
Łza i z granitu kwiat boski wyłoni,
Kiedy rozkwieca miłością i mili!!
A skoro szczerze w szczęścia ton zadzwoni,
Zwiednie ciern życia! Miłość pierś rozkwili,
I gdy żal w dole — lód staje na górze:
Zakwitną lica barwą białej róży!

Błyskaj, błyskaj słodka różo!
Mirt ci hołdy składa!

Woń się skłania, oczy mrużą —
Gdzie błyśniesz łzą — blada!

Wprost u góry,
Z tęcz od chmury,
Lśnią się perły — mgły!
Woń twa wieńczy,
W róż skroń tęczy,
Mgła perli się w łzy!

W łez perełkach spada rosa
Lica twe maluje
Wdzięk słodziuchny śląc w niebiosa:
Brylanty z gwiazd snuje!

Wdzięk róż, rosa,
Lic niebiosa
Milą bóstwa świat!
Słowik w dali
Z tych tęcz fali
Snuje piosnkę — kwiat!

Dźwięk piosenki kwili w ciszy
Próżno w ton łez dzwoni!
Gdy jej wdzięk twój nie kołysze,
Zgaśnie z echem w — łonie!

KONIEC.

Biblioteka Śląska

Sprostowanie pomyłek.

Str.	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
12	6	dziś	dzisiaj
13	pod 1-szym	—	odchodzą do dalszych apartamentów
16	nad 1-szym	Ambasador moskiewski	Ambasador pruski
29	obok „ks. Józef Poniatowski“	—	(do Kościuszki)
43	4	Kasztelan	Kasztelanowa
44	11	łzawe	łzawie
47	między 20 i 21	—	(głośno)
90	po prawej stronie 11	—	(odchodzi)
142	15	Są dzice	Sądzicie

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000273608
I 412882

Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.